

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

18 KWIETNIA 1965
AVRIL

Nr 16 (392)



Tygodnik Świąt Polski

Wesołych Świąt

LA SEMAINE POLONAISE

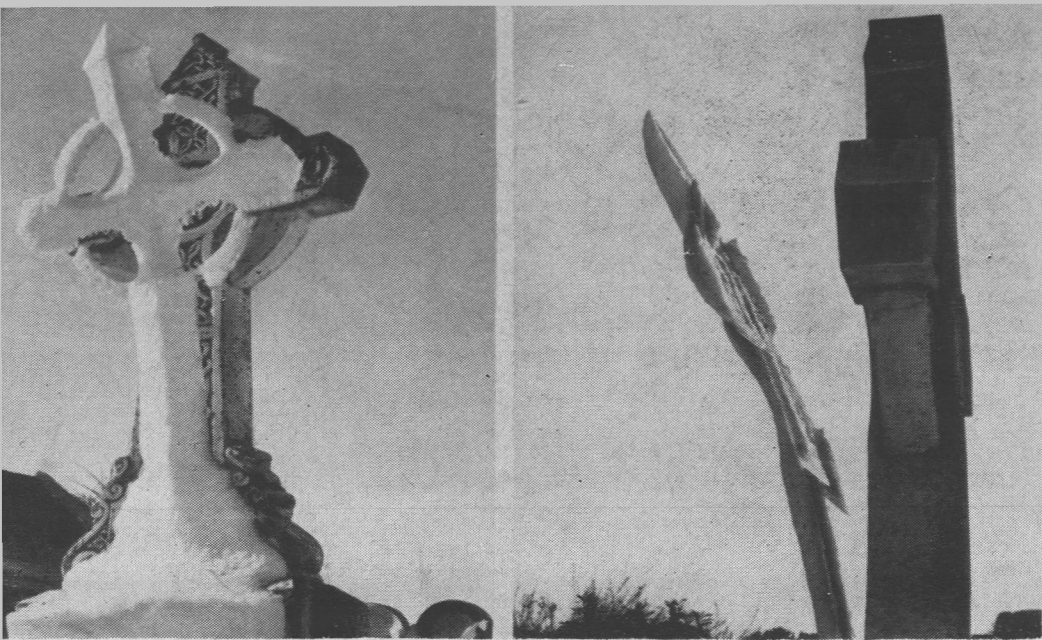


KARIERA... JAJKA — str. 3 — 4, LES CHEVALIERS DE LA MUSETTE — str. 5
UN REPAS DE PAQUES D'ANTAN — str. 8 — „MAKS” i „BARABASZ” — str. 10

Po przejściu Rodanu i Saôny, w samym sercu starego Lyonu zaskakuje nas neon „Warszawa”... (reportaż na stronie 12)

Au coeur du vieux Lyon, une enseigne lumineuse: „Warszawa”... (pages 12-13)

FP 23+3



Krzyż św. Patryka przed kościołem w jednej z irlandzkich wiosek pokrył zimą śnieg, który następnie zlodowaciał. W promieniach wiosennego słońca śnieg zaczął topnieć i lodowy krzyż oddzielił się od swego wzoru



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

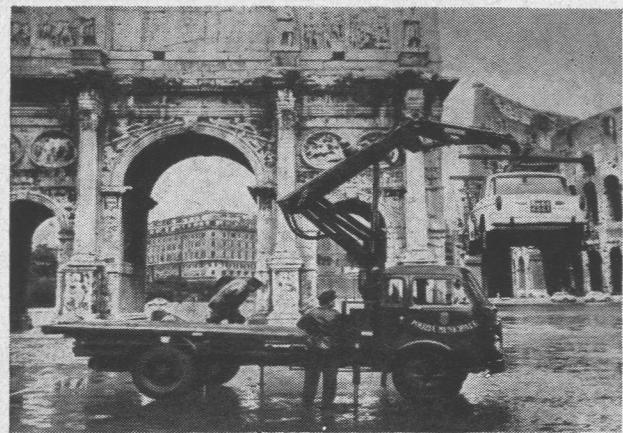
Jednym z ciekawszych zabytków 700-letniej Warszawy jest Barbakan, część średniowiecznych fortyfikacji wysunięta przed mury obronne. Na tle zrekonstruowanego po wojnie Barbakanu młoda warszawianka



W Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie odbył się Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Na zdjęciu najmłodsza (Renata Modrzewska z Nowego Sącza) i najstarszy (Jan Małyśa z Barlinka) uczestnicy konkursu i zdobywcy cennych nagród



W marcu odbyło się w Muzeum Narodowym w Warszawie otwarcie wystawy fresków przywiezionych z Faras przez polską ekspedycję archeologiczną. Na zdjęciu: fresk Chrystusa (pierwsza połowa XI w.)



Rzymska policja drogowa otrzymała samochód z dźwigiem hydraulicznym, którym usuwa samochody, parkujące w niedozwolonych miejscach. Na zdjęciu: dźwig podczas „pracy” przed łukiem Konstantyna

▲ Avec le dégel, la croix de Saint Patrick dans un village irlandais s'est... dédoublée.

▲ Reconstituée dans son aspect d'antan, l'enceinte de la Vieille Ville de Varsovie est, avec sa Barbacane, une des plus belles curiosités touristiques.

▲ Le plus âgé et la plus jeune des lauréats du concours national de récitation, dont la finale a eu lieu à Szczecin: Jan Małyśa de Barlinka et Renata Modrzewska de Nowy Sącz.

▲ Au Musée National de Varsovie — exposition des fresques coptes rapportées de Faras par l'expédition archéologique polonaise d'Egypte (ici un Christ du XIe s.).

▲ Solution expéditive pour les contrevenants romains aux règles du stationnement. Une grue hydraulique „embarquée”

littéralement les voitures en défaut.

▲ Sous l'oeil attentif d'un cheval, la danseuse Taina Elg vérifie la solidité de la carrosserie en plastique d'une nouvelle voiture américaine.

▲ La princesse Margaret et lord Snowdon ont visité en Ouganda une réserve d'animaux sauvages.

▲ A Billericay en Angleterre, Wally Shufflebottom, lanceur de couteaux professionnels, a épousé sa cible vivante Jacqueline Gray.

▲ En 1955, Constantin Velkov, de Podlez en Bulgarie subissait l'amputation des deux bras. Après 10 ans de rééducation, prodige de volonté, C. Velkov est capable de se raser, de taper à la machine, d'écrire, et même de jouer de la guitare et de coudre avec... ses pieds.

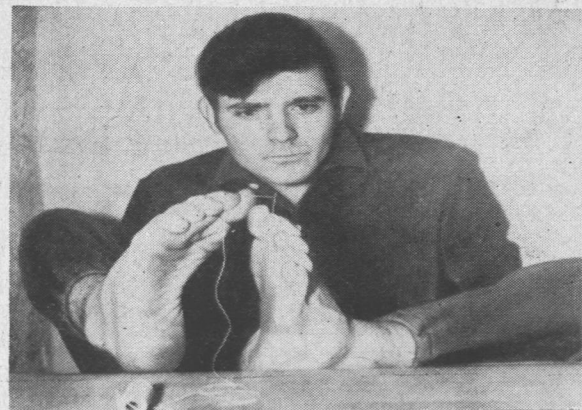
▲ Au Palais de la Jeunesse à Varsovie — une section de nage artistique a beaucoup de succès auprès des jeunes filles de 12 à 15 ans.



Księżniczka Małgorzata z małżonkiem lordem Snowdonem w czasie wizyty w Ugandzie oglądała i filmowała słynny rezerwat zwierząt afrykańskich, żyjących na wolności, wzbudzając zaciekawienie... sioni

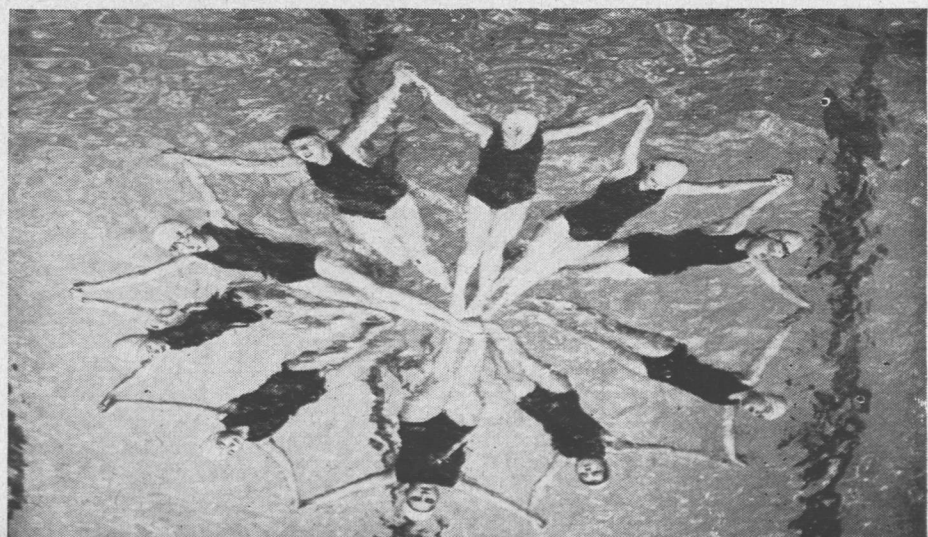


W Billericay (hrabstwo Essex-Anglia) odbył się niezwykle ślub specjalisty od rzucania nożami do celu — Wally Shufflebottoma, który ożenił się ze swoją „żywą tarczą” J. Gray



Bułgar Konstantyn Welkov przed 10 laty stracił w wypadku obie ręce. Obecnie po 10-letniej rehabilitacji Welkov potrafi z dużą zręcznością golić się, pisać na maszynie, a nawet grać na gitarze i szyć... przy pomocy kończyn dolnych

W Pałacu Młodzieży w Warszawie istnieje Sekcja Pływania Artystycznego. Zespół młodych dziewcząt (w wieku 12—15 lat) — wodnych akrobatek dość dobrze opanował umiejętność artystycznych ewolucji i efektownych układów





JAJKO

ZROBIŁO KARIERĘ

STÓŁ WIELKANOCNY nakryty. Na nim oczywiście tradycyjna potrawa — jajko. Cześć, abyście złożyli sobie życzenia i (również w myśl tradycji) podzielił się nim. Ale stop. Wstrzymajcie barbarzyńskie widelce! „Sami nie wiecie, co pożreć chcecie!”

Leżące przed wami na talerzu JAJKO jest rzeczą wielką. Jest tym, co zasługuje na najwyższy szacunek i cześć. Jest nawet... waszym praojcem, czy powiedzmy, aby uniknąć nieprzyzwoitych dwuznaczności, jest waszą matką. Tak. Jajo bowiem jest organizmem jednokomórkowym, a jak twierdzi teoria Darwina, człowiek wyrósł drogą ewolucji z najprostszyc organizmów (jednokomórkowych), które dały początek życiu na ziemi.

Czy zjecie więc swojego praprzodka? Nie. Wobec tego uważnie przestudiujcie ten artykuł.

Skoro zaczęliśmy już od tradycji, to warto przypomnieć pewną starą legendę. Kiedy trzech bracia: Lech, Czech i Rus wędrowali po terenach dzisiejszej Europy Środkowej, Lech natknął się w środku głuchej puszczy na gniazdo białego orła. Ptak siedział właśnie na jajach, które nasz zgłodziły przodek usiłował mu „podebrać”.

Orzeł mężnie walczył o całość swojego gniazda i złożonych w nim jajek, co tak się spodobało Lechowi, że założył w tym miejscu gród warowny o nazwie Gniezno, a białego orła przyjął za herb swojego plemienia.

Na podstawie tej legendy śmiało można stwierdzić, że właśnie nie co innego, lecz jajko legło u podstaw naszej państwowości.

No, ale dość legend. Faktem jest, że jajko odegrało niemałą rolę w historii. Wspomnijmy choćby słynne „Jajko Kolumba”. W starożytny Grecji istniał tzw. ostracyzm: mężowie ateński czy spartańscy głosowali nad decyzją o wygnaniu uciążliwych współobywateli, wrzucając do urny skorupy. Najczęs-

ciej gliniane, ale według niektórych historyków — skorupy od... jajek. Wiedzicie więc, że od jajek zależał los Temistoklesa, Kleona i innych bohaterów starożytności.



Zresztą, oto co mówią na temat „jajka i jego roli w historii” naukowcy Polskiej Akademii Nauk, Instytutu Historii Materialnej i Katedry Etnografii UW (nazwisk na prośbę rozmówców nie podajemy).

„Jak rzadko który element zarodowy, jajko przykuło do siebie wyobraźnię ludzką. W każdym światopoglądzie posiada ono swoje miejsce i to wcale okazałe. W obrzędach wielu ludów żyjących w Arktyce, wśród wytopionych Tasmańczyków i innych, jajko było zawsze symbolem rozrodczości i jako takie odgrywało zawsze rolę pożądanego prezentu dla nowożeńców. W polskich wierzeniach ludowych przetrwało w postaci pięknych pisanek wielkanocnych.”

„Wiele narodów doceniło wagę jajka. A propos. Waga jaj ptasich waha się od pół grama (jajko kolibra) — do 12 kilogramów (jajko wymarłego już dziś strusia madagaskarskiego).

Tak więc, doceniając wagę i znaczenie jajka w rozwoju ludzkości, wiele narodów nadało jego imię swoim państwom, miastom, rzekom...”

I tak: dawna stolica Bośni (obecna część Jugosławii) nazwana została Jajce. W Indiach istnieje państwo i miasto o nazwie Jaipur. Jaiwa — to lewy dopływ wielkiej syberyjskiej rzeki Kamy, a dzisiejsza rzeka Ural nazywała się niegdyś — Jaik. Góry Krymskie noszą w języku gruzińskim nazwę Jaiładag.



I wreszcie nazwa najbliższa prawidłowej: Jaja. Tak nazywa się rzeka (lewy dopływ Czujum w dorzeczu Obi na Syberii). Rzeka ma 206 albo 256, albo 290 km długości, w zależności od tego, do której encyklopedii zajrzymy. Nad rzeką tą leży miasto również o nazwie Jaja, o którym można wyczytać (cytujemy za Wielką Encyklopedią Radziecką — tom 49), że znajduje się w nim: kombinat leśny, przystań rzeczna, 6 szkół, dom kultury, 2 kluby, 2 lokalne elektrownie, 2 biblioteki i 3 MTS-y (po naszymu — Państwowe Ośrodki Maszynowe).

Jak więc widzicie — jajka dysponują wcale sporym kawałkiem świata, dużym zasobem dóbr materialnych, pewnym znaczeniem politycznym.

Tomek Sawyer — bohater wielu książek słynnego amerykańskiego pisarza Mark Twaina — stwierdził, opisując zalety pcheł, że gdyby znalazła się pchła o wielkości dorosłego człowieka, miałaby wielkie szanse, aby zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Ta stronnicza apoteoza pchły zmusza nas do stwierdzenia, że widocznie Tomek Sawyer nie wiedział nic o jajkach. Spójrzmy bowiem tylko na ogromne bogactwo przymiotów, jakimi dysponuje jajko. To zwykłe na pozór jajko, z którym stykamy się prawie codziennie (za 1 zł 60 groszy sztuka).

Idąc w myśl wskazań wieszczą: „Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi...” — spójrzmy, co znajduje się wewnątrz jajka. A znajduje się — 65,6 proc. wody, 12,1 proc. białka (uwaga — żółtko to również w przeważającej części substancje białkowe, tylko tak się nazywa), tłuszcz — 10,5 proc., węglowodany — 0,9 proc. i wreszcie tzw. związki nieorganiczne — w skład których wchodzi ok. 30 pierwiastków chemicznych.

A wśród tych pierwiastków... w jajku znajduje się np. srebro i miedź. Można w nim znaleźć arsen, który jest jak wiadomo trucizną. Jest i żelazo. Aby wykorzystać go do zrobienia np. szpilki, trzeba by na ten cel poświęcić ok. 200 jajek. W jajku znajduje się wreszcie uran, z którego jak wiadomo produkuje się bomby atomowe. Ale nie bójcie się. Rozbicie przypadkowe jajka poza zjadliwym: „A nie mówiłam...” nie grozi żadnymi konsekwencjami. Eksplozji nuklearnej nie będzie. Wszystkie wymienione wyżej pierwiastki stanowią bowiem tzw. mikroelementy, tzn. znajdują się w jajku w ilościach mikroskopijnych, nieskończenie małych.

Ale... wyobraźcie sobie, że położymy obok siebie tysiące jajek. Czy wiecie, co wtedy będzie?... No? Śmiało Czytelnicy... No tak... Otrzymamy wtedy — duży punkt skupu jajek.

A swoją drogą te same pierwiastki, które znajdują się w jajku, odkryły ostatnie ekspedycje naukowe na Antarktydzie. A czy w pchle znajduje się np. uran? Oto dlaczego twierdzą, że właśnie jajko, a nie pchła ma większe szanse zostania Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Czy wiecie, że gdyby kura była człowiekiem (ściśle — gdyby była 30 razy większa i ważyła tyle, co przeciętny człowiek, tzn. 60 kg) przysługiwałaby jej norma kurnikowa 10 m.kw. na „osobę” plus wybieg wielkości 300 metrów kwadratowych. Tyle bowiem wynika z przemnożenia norm obowiązujących na fermach kurzych.

Mój Boże. I pomyśleć tylko, że człowiek, który przecież nie jest kurą, potrafi nieraz na 10 metrach kwadratowych zmieścić siebie, żonę i dzieci, nie mówiąc o tym, że w ogóle nie przysługuje mu prawo posiadania wybiegu. Tyle kura. A jajko, które przecież jest przedmiotem naszego artykułu (i artykułem codziennego spożycia)? Szkoda gadać. Wystarczy tylko zacytować przysłowie, że przecież „jajko jest mądrzejsze od kury”.

Przystawia są mądrością narodu. Jajko wielkości człowieka miałoby więc stanowczo mieszkanie co najmniej takie jak minister.

Wróćmy jednak do spożycia. Do krajowych punktów skupu dostarczone w ub. roku ok. 3,5 miliarda jaj. Z tego w kraju zjedzono (lub wyrzucono ze psute) ok. 1400 milionów. Gdyby załadować te jajka do wagonów, utworzyłyby się pociąg towarowy o długości 140 km (odległość Warszawa — Łódź). Licząc, że jajko ma przeciętnie ok. 4 cm wysokości, można by spożyłym w ub. roku w Polsce nabiąłem opasać dwukrotnie kulę ziemską.

Mówi się tylko o jajkach polskich. A gdyby wziąć jajka z całego świata? Można by nimi zasypać kilka państw europejskich, tak że zostałaby z nich tylko parucentymetrowa warstwa jajecznic.

Czy jajka nie stanowią więc siły militarnej? Stanowią.

Czym jest ludzkość w porównaniu z jajkiem, niech służy za przykład następujący fakt. Na wyprodukowanie



XIII KONFERENCJA „ODRY — NYSY”

W dniach 3 i 4 bm. obradowała w Paryżu ogólnokrajowa XIII Konferencja francuskiego Stowarzyszenia Odra-Nysa, gromadząc trzystu z górą delegatów ze wszystkich stron Francji oraz wiele wybitnych osobistości z francuskiego świata politycznego, naukowego i kulturalnego. Na Konferencję przyjechała z Polski delegacja Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich i Północnych z wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej tego Towarzystwa, posłem Janem Izdorczykiem na czele. W drugim dniu na obrady Konferencji przybył ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto serdecznie witany przez delegatów.

Zebrani z radością i uznaniem ocenili dorobek Polski, dokonany w ciągu dwudziestolecia na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, zapowiedzieli kontynuowanie walki z zachodniemieckim rewizjonizmem, mącącem europejski pokój, oraz uchwalili memorandum, które wysłane zostanie do czterech wielkich mocarstw, domagając się w nim ostatecznego potwierdzenia istniejącej granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej.

W czasie przerwy w obradach delegaci złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

W drugim dniu obrad w sali Pleyel odbył się uroczysty wieczór z okazji XX-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych w granice polskiej Macierzy, który zgromadził ponad 1500 osób. Zgodnie z zapowiedzianym programem w wieczorze wzięły udział m. in. Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław” oraz znana pianistka polska Regina Reginianka. W następnym numerze Tygodnika zamieścimy szczegółowe sprawozdanie i fotoreportaż z Konferencji.



białka syntetycznego ludzie stracili już ok. 150 lat bezowocnych na razie badań. Pomyślmy, że kurze wystarczą do produkcji białka tylko 24 godziny.

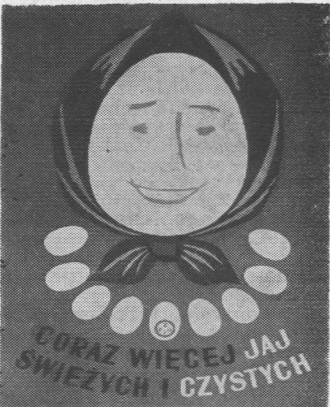
Tu krótka informacja. Kura składa przeciętnie jedno jajko na dobę. Jak wynika z prasy fachowej, po licznych badaniach i doświadczeniach niektóre kury w ZSRR osiągają już nieśność 2 jajek na dobę. Oczywiście, okres ich nieśności skraca się wtedy o połowę i trwa ok. 1 roku.

Przeciętna kura znosi w swoim życiu ok. 300 jaj. Podczas wylęgu piskląt siedzi na jajach 21 dni. Sztuczne wylęgarnie, tzw. inkubatory mimo całego postępu techniki w XX wieku nie przyspieszyły tego okresu. Jajo siedzi w nich tyle samo dni, co pod kurą, z tym jednakże, że nie jest uciskane. Jak więc widzicie — XX wiek przyniósł jajkom wyzwolenie.

Śmiało można dziś uznać jajko za symbol swobód demokratycznych i ruchów antykolonialnych.

Czytając systematycznie prasę, mogliście Państwo zorientować się, ile miejsca poświęcają gazety przemianom w budownictwie czy w przemyśle. A przemiany w jajku? Czy o nich prasa milczy? Nic podobnego.

W Polsce wychodzą trzy czasopisma, poświęcone wyłącznie problemom nurtującym jaja. A więc miesięczniki: „Mleko, jaja, drób”, „Hodowla drobnego inwentarza”, i dwumiesięcznik: „Drobiarstwo”. Prócz tego wiele miejsca poświęca jajku jedenaście centralnych pism rolniczych i około 20 pism wojewódzkich, rozsianych po terenie całej Polski.



Trzy wielkie organizacje społeczne: Zrzeszenie Hodowców Drobiu, Związek Organizacji Kółek Rolniczych i Koła Gospodyń Wiejskich — oddały się całkowicie sprawie jajek. Na propagandę nowości technicznych, związanych z produkcją i wykorzystaniem jajek, Państwo wydało w roku ub. dwa i pół miliona zł.

Widzicie teraz, ile poświęcamy jajku. Dodajmy jeszcze do tego, że ludzie wierzący poświęcają jajka przed Wielkanocą, a wielu ludzi poświęciło jajkom swoje życie i pracę. Do takich ludzi należy np. dr Stefan Wyrzykowski. Pracuje on nad jajkami już ponad 20 lat. Opublikował pięć rozpraw naukowych (na całym świecie wydano ich z pięć tysięcy) i ma za sobą kilkaset artykułów prasowych i broszur.

Czy jajko docenia to poświęcenie ludzkości? Z całą pewnością. Jajko, podobnie jak człowiek, potrafi być wdzięczne.

Każde jajko kurze oddaje nam w zamian około 160 kalorii. Dodajmy, że normalny człowiek potrzebuje dziennie jakieś trzy tysiące kalorii, a więc dwadzieścia jajek pokrywa nasze całodienne zapotrzebowanie na „opał” dla organizmu.

Tu musimy zaszykalizować pewne niebezpieczeństwo. Mimo ogromnych wartości odżywczych i kalorycznych



jajka, nasze przepastne organa trawienne potrzebują jeszcze tzw. paszy objętościowej. A więc uwaga młode mężatki! Nie wystarczy karmić męża tylko jajkami. Trzeba mu jeszcze dać... np. dużo kartofli.

Co można z jajka zrobić? Książka „Kuchnia Polska”, wydana nakładem Państwowych Wydawnictw Ekonomicznych podaje w dziale „Metody obróbki kulinarnej jaj”, że z jajka można przyrządzić 52 potrawy. W tym miejscu należy sprostować pewną nieścisłość kulinarną, pokutującą jeszcze w naszym społeczeństwie. Otóż nieprawdą jest, jakoby Chińczycy jedli zgnięte jajka. Jedzą natomiast jajka sfermen-

towane na skutek celowego i naukowo opracowanego przetrzymywania ich w glinie lub w popiele. Różnica między gniciem i fermentacją jest kolosalna. W każdym razie Polacy wolą jajka świeże. Kraje kapitalistyczne kupują w Polsce (w ramach koegzystencji) spore ilości jaj. Z Kraju eksportuje się jaja do Anglii i do Stanów Zjednoczonych, do Wenezueli i Indii Zachodnich. Najdłuższa trasa, jaką przebywają polskie jajka, wynosi 9 tys. km. W ubiegłym roku eksport drobiarski przyniósł ponad 40 milionów dolarów.

I tu małe kury polskie składają piękny przykład patriotyzmu. Okazuje się bowiem, że przyniosły one krajowi więcej dewiz, niż duże w porównaniu z nimi krowy.

Ale przepraszam... mówiliśmy o tym, co można z jajka zrobić. Poznańska Fabryka Kosmetyków „Lechia” produkuje z żółtek „krem jajeczny”. Rozmawialiśmy na ten temat z głównym technologiem Warszawskiej Fabryki Kosmetyków „Uroda” — p. Marianem Gałązką. Twierdzi on, że taki krem szybko się psuje, ale że można z jajek produkować jeszcze szampon i mydła toaletowe. W swojej fabryce jajek jednak nie stosuje.

Z jajek wyrabia się „Eierkoniak” i likiery jajeczne, produkowane przez Śląską Wytwarznię Wódek Gatunkowych w Bielsku Białej. Dla informacji podajemy, że pół litra likieru jajecznego kosztuje 85 zł i zawiera w sobie 5 żółtek.

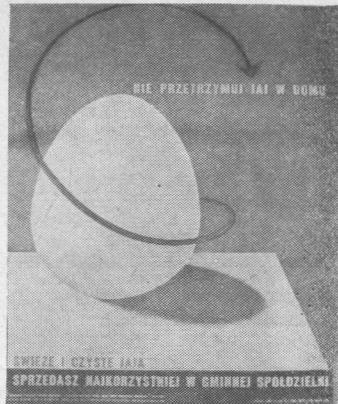
Sproszkowanych skorupkę używać można z powodzeniem do polerowania (ale czego — to już Encyklopedia Powszechna nie podaje).

Niektóre fabryki produkują jajka w proszku i tzw. masę jajkową. Jajko może również występować pod postacią tzw. zbuka (normalne jajko, tylko że śmierzące).

Zbuków z kolei używają kibice sportowi do obrzucania brutalnie walczących zawodników oraz teatromani do tych samych celów, aby dać wyraz swojemu stosunkowi do źle grających aktorów. Ze względu na zastrzeżoną walkę z chuligaństwem tego zastosowania jajek nie polecamy, dodamy nawet, że z życia politycznego zostało już całkowicie wyeliminowane.

Takie byłoby w pobieżnym skrócie zastosowanie jajka w przemyśle i przy organizacji masowych, popularnych imprez. Pozostaje nam jeszcze olbrzymia dziedzina życia: kultura i sztuka. I na niej też jajko wycisnęło swoje piętno.

W literackiej polszczyźnie używa się np. zwrotu „piegowaty jak indycze jajo”. Znacomita postać Sienkiewicza — pan Zagłoba twierdził między innymi, że: „Wolodyjowski... kura wygrzebała zadnią nogą z piasku”. Jajko zapładniało także fantazję bajkopisarzy. Zwróćcie uwagę na baśń Andersena o kurze, która znosiła złote jajka.



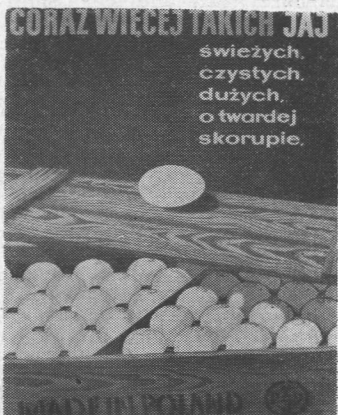
Jajko bywało również często natchnieniem poetów. Oto np. fragment historycznego wiersza Gałczyńskiego pt. „Okulary sztyrcy”:

„Jajo. Skąd jajo?
Tyle lat i ciągle jajo...”

Albo inny fragment z „Ballady o mrówkojadzie”:

„Patrz: Idzie Pchła Szachrajka,
na grób niesie dwa jajka
i piacze”.

Jajko znalazło swoje odbicie w satyrze. Oto wiersz Niemcewicza, napi-



sany całkowicie pod nieprzepartym urokiem jajka:

Gdy noc zapadła głucha
i ciemno już było w kurniku,
kura szepnęła: „Słuchaj...” —
budząc koguta po cichu.
„Głos wprost zamiera mi w grdyce
i wszystko zdaje się bajką,
bo słodka mam tajemnicę:
Słuchaj
będziemy
mieli
JAJKO”.

Znakomity Sztudynger także nie omijał tematu drobiarskiego w swoich fraszkach. Oto jedna z nich:

Historia mego życia
Różna od rzymskiej była —
Rzym ocalał gaski,
A mnie gaska... zgubiła.

Jajko godnie jest reprezentowane w sztukach teatralnych przez dramaty Marceau — „Jajko”. W literaturze zagranicznej wielką popularnością cieszy się książka Betty Macdonald pt. „Jajko i ja”.

A w piosenkach? Znać na pewno ten stary szlagier: „Ta rumba aj, ta samba aj, ta rumba a, ja, jaj...” Albo słynny przebieg Kiepurzy: „Pragnę twoich ust...”. Refrenem tej piosenki jest przecież także: „A, ja, jaj... A, ja, jaj...”.

Tak, drodzy Czytelnicy. Gdzie by nie sięgnąć, wszędzie jajka. Jajko opanowało nas całkowicie. Rządzi niepodzielnie na wszystkich kontynentach, ma swoje święta, powagę, znaczenie, nawet... giełdy... Tak, tak. Nie uśmiechajcie się. Takie same giełdy, jak dolarowe. Znajdują się one w USA, Holandii i Włoszech.

Teraz, kiedy wiecie już, jaką potęgą jest jajko, zdziwicie się razem z nami, dlaczego jeszcze dotychczas nie ma przedstawicieli jajek w ONZ?

Podczas Świąt Wielkanocnych będziecie mieli czas zastanowić się nad tym. Teraz jednak siadajcie już do stołu, bo ktoś z wujków „zauważył” zaraz dowcipnie, że „wódka stygnie”.

Za chwilę weźmiecie widelce i wbiście je w jajko, aby się nim podzielić. Zniszczycie po barbarzyńsku ideał wielu ludzi, przedmiot kultu i zabiegów pokoleń...

No, ale nic. Niech Wam idzie na zdrowie, czego wraz ze świętecznym: „Najlepszego” życzy Wam autor niniejszej naukowo-jajkowo-demagogicznej publikacji oraz Zjednoczenie Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego, którego plakaty złożyły się na szatę graficzną artykułu.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

POD ROZWAGĘ CZYTELNIKÓW

TEGOROCZNY NUMER „TYGODNIKA POLSKIEGO”, poświęcony wyjazdowi do Polski i wycieczkom po Kraju, wydaliśmy w zmniejszonej formie, nie zmniejszając jednak jego ogólnej objętości. Po prostu normalny format TP złożony został na pół i zamiast 24 stron numer ten miał 48 stron. Uczyniliśmy to za poradą jednego z naszych Czytelników, który słusznie zauważył, że podczas podróży „wielka plachta gazety trudna jest do rozkładania i to tak w samochodzie, jak i w pociągu, podczas gdy w takim małym formacie kartki można przekładać podobnie jak w książce”.

Czytelnik ten tak uzasadnił swoją propozycję: „Ludzie stają się coraz praktyczniejsi, różne przedmioty wyrabia się dzisiaj pod kątem wygody i praktycznych potrzeb człowieka — większość zaś prasy zupełnie się z tym nie liczy. Jej wielkie strony są takie, jak były 50, a nawet więcej lat temu. Wiemy, że gazety przyczyniają się do popularyzowania różnych praktycznych nowości, ale same pod tym względem pozostają w tyle. Może mają jakieś trudności techniczne, a może tylko chodzi im o wielkie litery w tytułach. Na to jednak są afisze, a gazeta to nie afisz. Myślę, że jest to specjalnie ważne dla tygodników, dwutygodników i miesięczników, bo dziennik żyje krótko i po przeczytaniu, czasem nawet tylko po przerzuceniu, rezygnuje się z niego, wyrzuca lub zostawia w wagonie. Ale życie tygodnika jest przecież dłuższe, nieraz trzeba do niego zaglądnąć na drugi czy piąty dzień, niejedną zaś prenumeratę składa sobie tygodniki czy miesięczniki, no i przy dużym formacie ma kłopoty z ich przechowywaniem. Zróbcie więc zapowiedziany numer turystyczny w takiej wielkości, aby wasze czasopismo było wygodne w podróży, aby można je było włożyć do kieszeni czy damskiej torby bez kilkakrotnego składania, zaglądnąć do niego w samochodzie lub umieścić na półce między książkami”.

Rady naszego Czytelnika, który prosił, by jego nazwiska przy tym nie ogłaszać, posłuchaliśmy. I chyba nie zrobiliśmy źle. Świadczą o tym głosy, jakie w kilka dni po wydaniu turystycznego numeru wpłynęły w listach do redakcji. Musimy wprawdzie przyznać, że wśród kilkunastu listów, w których pochwalono nas za numer turystyczny i jego format, jest też jeden krytyczny, ale wszystkie inne wy-

rażają zadowolenie. Kilka zaś proponuje, aby „Tygodnik Polski” stale ukazywał się w szacie i wielkości zastosowanej przy numerze turystycznym. Autorzy tych propozycji podają przy tym różne argumenty, na ogół przekonujące. Jeden z nich przewija się we wszystkich listach sugerujących zmianę, a mianowicie, że poszczególne numery nie będą się już łamać i docierać do Czytelnika w stanie zniszczonym, jak się to obecnie często zdarza. Obecny format wymaga trzykrotnego złożenia, firma kolportażowa dokonuje tego przy pomocy maszyny i każdy egzemplarz czasopisma zostaje sprasowany, a papier i farba nie zawsze to wytrzymują, rezultat zaś jest taki, że po dojściu czasopisma do adresata rozpada się ono na części. Często też czytelnicy zgłaszają z tego powodu pretensje, redakcja zaś i wydawnictwo są w tej sprawie bezsilne.

Można by oczywiście drukować TP na lepszym, trwałszym, ale i tym samym droższym papierze. Nie jest to jednak takie proste, właśnie dlatego, że ten papier musiałby być droższy, a wydawnictwo nie może sobie na to pozwolić. Poza tym lepsze gatunki papieru, zwłaszcza takie, na których reprodukuje się fotografie, są na ogół cięższe, a więc ogólna waga pojedynczego egzemplarza czasopisma zwiększyłaby się, co z kolei podwyższyłoby koszty przesyłki pocztowej.

A zatem w tej sytuacji zmiana dużego formatu na format już wstępnie wypróbowany i przedstawiony Czytelnikom w numerze turystycznym wyszłaby ogólnie na korzyść. Na objętości Tygodnik Polski nic by nie stracił, stałe rubryki zostałyby zachowane, fotografie i rysunki musiałyby oczywiście mieć inne proporcje, ale i dotychczasowy charakter pisma w swej zasadniczej treści zostałaby zachowany.

Propozycje, jakie w tej sprawie otrzymaliśmy od kilkunastu Czytelników, nie reprezentują jednak opinii wszystkich czy też większości Rodaków prenumerujących lub kupujących stale Tygodnik Polski. Dlatego też pisząc o powyższym zwracamy się do innych Czytelników, zwłaszcza tych naszych wypróbowanych Przyjaciół, którzy przy każdej okazji spieszą nam ze swą radą i pomocą, aby i oni zechcieli rozważyć rzecz i poinformować nas, do jakich wniosków doszli. Bardzo o to prosimy i oczekujemy waszych opinii.

CHEVALIERS DE LA MUSETTE

francuscy przyjaciele EŁKU

NAZYWAJĄ SIĘ „L'Equipe des Chevaliers de la Musette”. „Musette” — to żołnierski chlebak, a wszyscy oni przez długie lata 1940, 1941, 1942, 1943, 1944 nie rozstawali się z ową „musette”. Było to na terenie dawnych Prus Wschodnich, czyli na dzisiejszych polskich Mazurach, w niemieckim obozie jenieckim.

Mają swój Biuletyn, którego redaktorem jest emerytowany profesor z Chantilly, p. Victor Morand. Od czasu do czasu zbierają się, urządzają spotkania, bankiety. Nie są żadną oficjalną organizacją — stanowią po prostu grupę rozsiadanych po całej Francji przyjaciół, których łączy wspomnienie o latach wspólnie przeżytych w Łyck — to jest w polskim Ełku — przymusowych, zatrutych goryczą i upokorzeniem. Ełk to miasto na polskich Mazurach, obecnie powiatowe, odzyskane w 1945 r., które wchodzi w skład woj. białostockiego.

Od chwili, kiedy po paru latach niemieckiej niewoli odzyskali wolność, mija w tym roku akurat dwadzieścia lat. Więc celem uczczenia tej rocznicy „Chevaliers de la Musette” postanowili, że „zorganizują” autobus i wraz ze swoimi rodzinami wybiorą się na Pojezierze Mazurskie i Augustowskie, do

Nasz rozmówca — pan Victor Baye



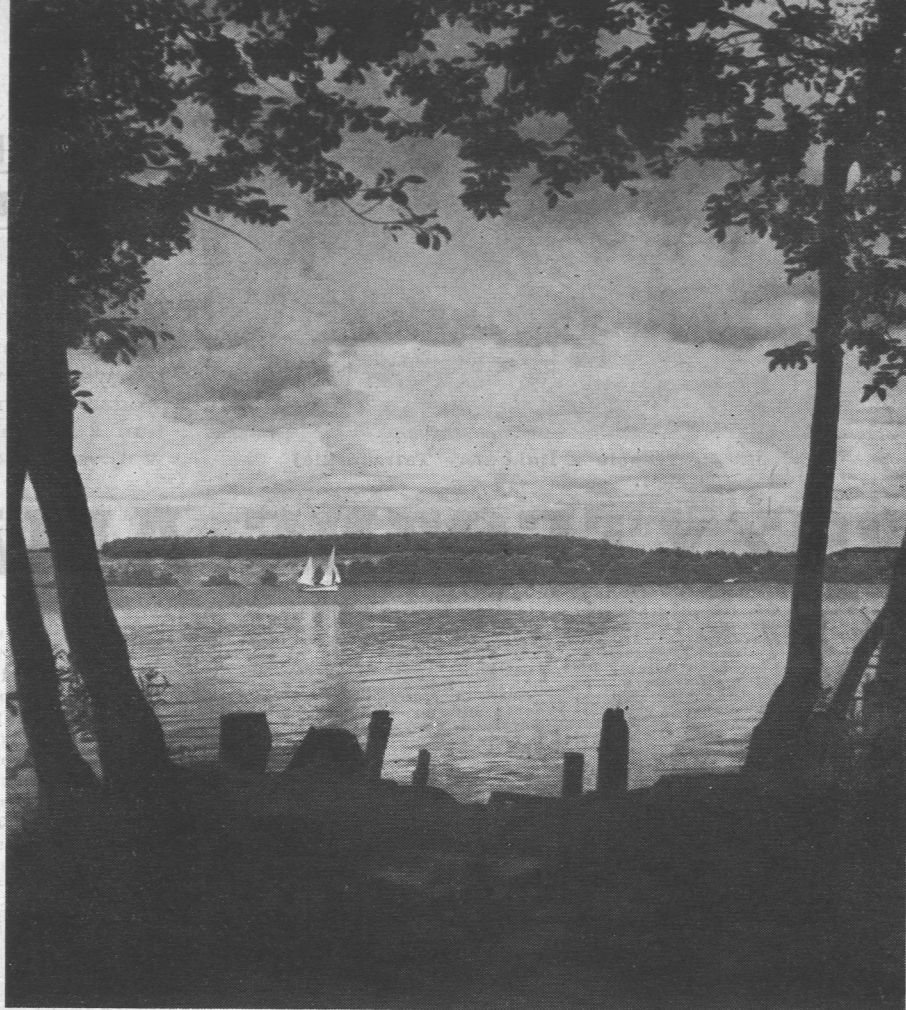
Ełku, Suwałk, Gołdapu, Olecka — choć przebywali w tych miejscowościach jako jeńcy, przywiązali się do nich... Ta grupowa wycieczka odbędzie się w przyszłym roku, lecz już w czerwcu tego roku czterech „Chevaliers de la Musette” wyruszy samochodem do Polski celem dokonania turystycznego rekonesansu i należytego przygotowania.

Jednym z uczestników tego „zwiadu” będzie zamieszkały w Houdain, w departamencie Pas-de-Calais, p. Victor Baye, dzisiejszy nasz rozmówca.

Pan Baye został wzięty do niewoli w 1940 r., w dniu powzięcia przez rząd Pétaina decyzji o zawieszeniu broni. Najpierw przebywał miesiąc w obozie jenieckim pod Warszawą, potem w innym obozie w Suwałkach, aż wreszcie przetransportowano go do Ełku, gdzie pracował najpierw jako murarz, potem u niemieckiego piekarza, a jeszcze później w niemieckiego właściciela sklepu kolonialnego.

Ełk — wspomina p. Baye — to w mojej pamięci przede wszystkim jeziora, piękne, ogromne jeziora, lasy, sarny... Takich jezior jak w Ełku nie widziałem w żadnym innym regionie Europy. Zimą jeziora te pokrywa potężna skorupa lodowa i tamtejsi ludzie robią wtedy zapasy lodu na lato. Potężne bloki lodowe układa się na łąkach, jeden za drugim i jeden na drugim, pokrywa się to wszystko ziemią i powstaje rodzaj silosu. Lód przechowuje się w takich kopcach wręcz znakomicie. Jeśli zaś chodzi o wielkość, o rozmiary tych jezior — to najlepiej je chyba zobrazuje takie jedno zdarzenie, które do dziś doskonale pamiętam.

Było to tak: pewnej zimy kilku naszych kolegów postanowiło uciec z niemieckiej niewoli. Jeziora skuwał lód, postanowili więc, że uciekać będą jeziorami. Uciekli. I po jakimś czasie wrócili — bowiem jezioro, którym wędrowali, było tak ogromne, że doszli do wniosku, iż zanim przejdą — padną z wyczerpania. Na jednym z jezior była wyspa. Wyspę tę nazywano „Wyspą Napoleona”. Była na tej wyspie piwiarnia. Bardzo chciałbym zobaczyć to wszystko jeszcze raz. Ełk to dla



„Kawalerom Chlebaka” dedykujemy zdjęcie z Pojezierza Mazurskiego

mnie także wspomnienie o takim jednym starym tamtejszym Polaku, który był w stosunku do mnie bardzo serdeczny. Każdej wiosny stary Zbożny — tak się ten już osiemdziesięcioletni wówczas staruszek nazywał — „zapatrzywał” mnie w gałzki ze świeżo rozkwitłymi pąkami.

W pamięci p. Baye zachowało się także wspomnienie o „wojennych polskich papierosach” — „Junakach”, o partyzantach, którzy mocno dawali się Niemcom we znaki, zwłaszcza po bitwie pod Stalingradem, o pracujących w Ełku dziewczynach z Białostockiego, które zaopatrywały francuskich jeńców we własnego, domowego wyrobu tytoń i wódkę. I o Niemcach, oczywiście, o gestapo, które „krnąbrnych” wy-

syłało do osławionego obozu w Rawie Ruskiej.

— Cieszę się, że wkrótce zobaczę Ełk — powiada pod koniec rozmowy p. Baye. — Może pan pomyśli, że to dziwne, że cieszy mnie perspektywa zobaczenia miejsca, gdzie tak długo — ponad cztery lata — siedziałem w niemieckiej niewoli. Ale widzi pan: dla wszystkich „Chevaliers de la Musette”, dla nas wszystkich Ełk to także szereg pięknych, dobrych, ciepłych, wzruszających wspomnień. Niewola rodziła przyjaźń i solidarność. O miejscach, w których było się w niewoli, o tych miejscach nie można zapomnieć. Coś człowieka wiąże z takimi miejscami. I dlatego, widzi pan, zamierzam w najbliższej przyszłości pojechać do Polski...

(k)

OD REDAKCJI:

Ełk i powiat ełcki są częścią Mazur. Wraz z dwoma innymi miastami i powiatami mazurskimi: Oleckiem i Gołdapem, należą do woj. białostockiego. To urocze miasto rozsiadło się nad Jeziorem Ełckim. Przez środek Ełku przepływa rzeka Łęg (albo Ełk), prawy dopływ Biebrzy. Miasto jest ważnym węzłem kolejowym i szosowym. Zbiegają się tu linie z Białegostoku, Szczytna (Olsztyna), Mrągowa, Giżycka, Olecka i wąskotorowa kolej z Laskowa Niskiego. Obok przechodzi główny trakt kołowy Suwałki — Augustów — Ełk — Mrągów — Olsztyn — Olsztynek — Elbląg — Gdańsk. 11 km dzieli Ełk przez Prostki od autostrady Augustów — Ostrołęka — Warszawa. Na przedpolach Ełku schodzą się trzy pojezierza: Giżyckie, Mazurskie i Suwalskie oraz Kotlina augustowska. Przez wieki miasto było ośrodkiem polskości Mazurów, w latach zaborów w jego gimnazjum kształcił się m.in. jeden z największych obrońców miejscowego ludu Gustaw Gizewiusz (1810—1848), tu w XIX wieku wychodził tygodnik „Łecki przyjaciel ludu”, z Ełkiem zwanym niegdyś Łęg związany był ludowy poeta mazurski Michał Kajka (1858—1940), który w 1936 miasto postawił pomnik. Duże zniszczenia Ełku w działaniach ostatniej wojny — połowa wszystkich zabudowań legła w gruzach — zostały usunięte i miasto osiągnęło już przedwojenną liczbę mieszkańców: 16 tysięcy.

Fragment Mazurskiego Parku Etnograficznego koło Olsztyna



LE MONDE DIPLOMATIQUE O ZACHODNIONIEMIECKIM REWIZJONIZMIE

WMARCOWYM NUMERZE paryskiego miesięcznika „Le Monde Diplomatique” — opublikowany został reportaż specjalnego wysłannika tego pisma w Niemieckiej Republice Federalnej, p. Georges Pencheniera zatytułowany „L'irredentisme en Allemagne occidentale”. Reportaż Pencheniera zajmuje pełne cztery kolumny „Le Monde Diplomatique”. Z całą pewnością można stwierdzić, że ta wnikliwa analiza zachodnioniemieckiego rewizjonizmu w prasie francuskiej jest wydarzeniem dużej wagi.

„Są takie sprawy — pisze m.in. Georges Penchenier — o których nie wolno w NRF ani mówić, ani pisać. Nikt nie ośmielił się tam wypowiedzieć publicznie takich na przykład zdań:

„Zjednoczenie Niemiec nie jest rzeczą pożądaną”.
„Większość przesiedleńców cieszy się dziś lepszą sytuacją w Niemczech zachodnich, niż na terytoriach, które zamieszkiwała dawniej”.

„Jedynym sposobem zachowania pokoju jest demilitaryzacja Niemiec zachodnich i wyrzeczenie się dawnych terytoriów Rzeszy”.

Ktokolwiek ośmieliłby się użyć tych zdań — ten byłby natychmiast oskarżony o zdradę...

Przestrzeżenie tego tabu stwarza idealne warunki dla krzewienia polityki roszczeń terytorialnych licznych ziomkostw. Jak się to przejawia w praktyce? Penchenier był m. in. w Berlinie. Posłuchajmy:

„...trzeba być ślepym, żeby u zbiegu Geisenaustasse i Mehringdammu nie dojrzeć wielkiej tablicy, na której wskazane są drogi wiodące do miast, które są dziś rosyjskie czy polskie. Nie są wskazane na tej tablicy drogi do Moskwy czy do Kijowa, ale za to figuruje na niej Königsberg, dawna stolica Prus wschodnich... Nie są też wskazane drogi wiodące do Warszawy, Poznania czy Krakowa, ale za to podane są kierunki na Breslau, Danzig i Głiwitz, które są miastami polskimi.

„...Stojący w zachodnim Berlinie u zbiegu Mehringdammu i Gneisenaustrasse drogowskaz nie ma za zadanie ułatwienia ułożenia iluzorycznego jakiegoś szlaku wiodącego do miast, które od dwudziestu lat są dla berlińczyków zamknięte. Ten drogowskaz jest przejawem wybitnie politycznych poczynań irredentystów, którzy żądają, aby „nie zapomniano”.

W Hamburgu Penchenier spotkał się z przewodniczącym ziomkostwa Prus Wschodnich — Egbertem i z prze-

wodniczącym ziomkostwa Pomorzan — Hoffmanem. Dowiedział się od nich między innymi:

„Zarówno na Pomorzu, jak i w Prusach Wschodnich — Brandenburczycy i Krzyżacy ani tu, ani tam, nigdy nie natknęli się na Polaków. Dokonali oni okupacji krajów na dobrą sprawę dzikich, wspierali zaś ich w tym przedsięwzięciu wszyscy co rzetelniejsi średniowieczni chrześcijanie. W trakcie całej historii Prus stosunki między Polską a Niemcami układały się jak najpomyślniej — z jednym tylko wyjątkiem, mianowicie rokiem 1410, kiedy to Krzyżacy zostali pobici pod Tannenbergiem, nie tyle zresztą przez Polaków, ile raczej przez Szwedów i Łotyżów...”

I tak dalej, i tak dalej.
Wszystko to można by skwitować wzruszeniem ramion — gdyby nie pewne alarmujące fakty:

„...wszystkie trzy wielkie partie polityczne Niemiec zachodnich pozostają pod wpływem irredentystów — pisze Georges Penchenier — chociaż nie chcą się do tego przyznać”.

Tu specjalny wysłannik „Le Monde Diplomatique” cytując wypowiedzi zachodnioniemieckich liderów politycznych: „Tak jak w przeszłości partia nasza bronić będzie tezy o prawie do ziemi rodzinnej” (dr Rainer Barzel, wiceprzewodniczący grupy CDU — CSU); „SPD żąda dla wszystkich ludzi, w tym i dla naszych rodaków w Danzigu prawa do samostanowienia o swoim losie” (burmistrz zachodniego Berlina Willy Brandt); „...należy otoczyć opieką dziedzictwo kulturalne ziem niemieckich na Wschodzie (deputowany z ramienia SPD Rehs).

„Wydaje się jasne — pisze dalej w swym znakomitym reportażu Georges Penchenier — że o żadnym zjednoczeniu Niemiec nie może być mowy — dopóki w Europie, zwłaszcza zaś w środkowej Europie nie dojdzie do odprężenia. Słusznie czy niesłusznie, Czesi i Polacy obawiają się germańskich irredentów (rewizjonizmu — red.). Aby obawy te przestały istnieć, Bonn musiałoby zrezygnować na zawsze z terytoriów na Wschodzie. Wtedy dopiero Praga i Warszawa nie musiałyby obawiać się jakiejś nowej „wyprawy krzyżowej”.

„...Jak dotąd jednak nie ma żadnych danych na to, aby polityka zachodnich dokonana zwrotu w tym kierunku. Wyprawa krzyżowa jest tylko słowna, widać się, że nie dociera ona do młodzieży, niemniej jednak wyprawa ta nadal trwa”.

Nic dodać, nic ująć.



Członkowie zespołu z Bukowiny Tatrzańskiej

O TEATRACH LUDOWYCH W POLSCE I ICH TRADYCJACH

Obrzędy i kultury religijne, jasełka i zabawy ludu, igrzyska sportowe itp. — wszystko to złożyło się na powstanie pierwszych widowisk teatralnych. Wywodzą się one ze starożytnej Grecji, potem z Rzymu. W średniowieczu kościół wprowadził do liturgii wiele momentów

teatralno-widowiskowych. Pierwsze teatry religijne wykonywane były przez duchownych, następnie przez różne bractwa religijne, aż przeszły w ręce rzemieślników i ludu. W XV w. we Francji powstało „Bractwo pasyjne”, które dało początek ludowym teatrom świeckim.

POŻYTECZNE AMATORSTWO

POLSKI śmigus-dyngus, topienie Marzanny, szopki, wędrowni koledników z turoniem, jasełka, maskary, zapustne itp. Istnieją od czasów średniowiecza i miały także charakter religijny. Z nich wyszli pierwsi aktorzy wędrujący po wsiach i jarmarkach miejskich, uczestniczący w uroczystościach dworskich. Z kolei w XVIII wieku rodzą się motywy batalistyczne, tj. przedstawiające bitwy w sposób teatralny. Francja dała początek moralitetom — sztukom umoralniającym, które z kolei przeniosły teatr z wolnego powietrza pod dach, a więc powstały teatry podobne do dzisiejszych.

Epoka Renesansu tworzy teatr dworski, który w miarę rozwoju wciąga do swoich celów malarzy i architektów, wprowadza zwyczaj oświetlania sceny. Akto-

-amatorzy przekształcają się w zawodowych. Teatr Odrodzenia daje początek operze, a potem baletowi. Nową drogę w dziejach teatru wytyczył teatr szekspirowski, który wniósł na scenę głębię wszelkich ludzkich przeżyć. Ale teatr ludowy istnieje nadal; jest potrzebą duchową mas ludowych i okazją do artystycznego wywyższenia.

W Polsce teatralne zespoły ludowe ożywiają swą działalność szczególnie na przełomie XIX i XX wieku i skupiają tak światłych ludzi, jak Stefan Żeromski, Władysław Orkan i potem Jędrzej Cierniak. W 1907 r. wszystkie polskie zespoły teatrów amatorskich zrzeszają się w Związku Teatrów i Chórów Włościańskich

we Lwowie, a w dziesięć lat później powstaje Związek Teatrów Amatorskich, który przeobraża się w Instytut Teatrów Ludowych. Związek Teatrów Amatorskich istnieje nadal, szczególnie żywą działalność przejawiając w ostatnich kilku latach. Wydaje on własny miesięcznik pod nazwą „Teatr Ludowy”. Prezesem Związku i redaktorem naczelnym pisma jest znany literat Antoni Olcha, autor kilku cennych prac o Polonii brazylijskiej.

— Ruch teatrów amatorskich w Polsce ma długoltnie tradycje — informuje p. Olcha. — Obecnie skupia on ponad 600 teatrów dramatycznych, teatrów poezji recytatorskiej, kabaretowych i in. Każde województwo ma swój Związek. Najliczniejsze są teatry w Białostockiem — liczącym ponad tysiąc miłośników, a następnie w woj. lubelskim, olsztyńskim, katowickim i warszawskim. Teatry te działają przede wszystkim we wsiach i miasteczkach, obejmują środowiska chłopskie, robotnicze, młodzież szkolną i przedszkolną, dla której organizuje się widowiska kukielkowe.

— Część spektakli — zależnie od pory roku — organizuje się na wolnym powietrzu, gdzie najłatwiej wystawić jest sztuki malujące środowisko wiejskie, np. „Chatę za wsią”, „Starą Baśń”, a także większe sztuki historyczne oraz wielkie dramaty i kome-

die polskie, jak „Balladyna”, „Lilla Weneda”, „Złota czaszka” — Słowackiego, „Krakus” Norwida czy „Kłątwa” Wyspiańskiego. Wykorzystuje się wtedy wartości folklorystyczne legend, podań, staropolskich inscenizacji, jak i sztuk baśniowych.

Teatr „pod dachem” może dobrać repertuar zależnie od możliwości aktorskich i scenicznych. Polskie zespoły teatrów amatorskich wystawiają wszystkie niemal sztuki pisarzy rodzimych i wiele obcych.

NAD ODRA I BAŁTYKIEM

Szczególnie żywo rozwija się teatr ludowy na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Wielu pisarzy polskich przekazuje do dziś Rodakom na obczyźnie przejawy żywego nurtu polskości na Śląsku i Ziemi Lubuskiej, na Pomorzu i Powiślu, Warmii i Mazurach.

Utwory sceniczne takich pisarzy, jak Zofia Kossak, Gustaw Morcinek, a także Antoniego Olchy wydane zostały przez Zachodnią Agencję Prasową w serii pt. „Na scenę”, zdobywając sobie dużą popularność wśród miłośników polskiej kultury. Jedną z tych sztuk „Rok 1329” A. Olchy szkicująca to znanej wyprawy Władysława Łokietka przeciw germańskim wiarołomcom w habitach zakonnych, zyskała duży rozgłos na obu brzegach Atlantyku i na żądanie miłośników tego rodzaju dzieł, została nagrana i rozesłana w kilkudziesięciu tasmach do wielu ośrodków polonijnych i studiów radiowych w obu Amerykach.

Cenny wkład w dorobek amatorskiego ruchu teatralnego w Kraju dał m.in. zespół teatralny Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Swidnicy; znany on jest od 10 lat w Żarowie, Polanicy, Wałbrzychu i wielu innych miejscowościach woj. wrocławskiego.

Wiejski Zespół Teatralny w Koczale (pow. Miastko, woj. koszalińskie), skupia nauczycieli i pracowników gospodarstw rolnych. Repertuar sztuk scenicznych jest bardzo

ambitny i cieszy się dużym powodzeniem w sąsiednich wsiach i miasteczkach.

Amatorski ruch teatralny dotarł w Polsce do najmniejszych wsi i osad, wszędzie gdzie znajdują się przedsiębiorczy, energiczni miłośnicy godziwej rozrywki kulturalnej.

Nie sposób wymienić wszystkich zespołów — choć nieden Czytelnik znalazłby w nich nazwiska swoich krewnych z Kraju. Ludzie ci zaczęli właśnie od... inicjatywy, energii, dobrej woli. Wyniki ich pracy zasługują na wielkie uznanie. Ogrom legend, podań klechd, historii, bajek, gadek, opowieści związanych z ruinami czy miejscami szczególnie ciekawymi pozwala tworzyć bogaty, interesujący repertuar narodowy. Można także wykorzystać opowiadania z czasów nowszych, z ostatniej wojny światowej.

— W jaki sposób istniejące za granicą polskie zespoły pieśni i tańca lub organizatorzy zainteresowani tworzeniem takich zespołów mogą korzystać z pomocy Związku Teatrów Amatorskich w Kraju? — pytamy p. Olchę.

— Całym sercem chcielibyśmy im pomóc i do wielu z nich wysyłamy materiały instryktazowe, repertuarowe, reżyserskie, sztuki teatralne, itp. Należy więc tylko zgłosić się o poradę do Związku Teatrów Amatorskich w Warszawie — „Dom Chłopa” lub do Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Warszawie, ul. Senatorska 13/15.

Poradnia ta wydaje wiele materiałów metodycznych, które zasługują na popularyzację w ośrodkach polonijnych, gdyż stanowią niezbędne źródło wiedzy o teatrach amatorskich. Są to m. in. montaż i adaptacje sceniczne współczesnej dramaturgii polskiej, zawarte w zeszytach cyklicznych — pn. „Reflektory na scenę polską” oraz „Poradnik pracownika kulturalno-oświatowego” lub „Sztuka mówienia” (zawierająca teorię i ćwiczenia językowe oraz słowniczek poprawnej wymowy).



Grupa artystów amatorów z Teatru Żywego Słowa i Poezji, która ostatnio wyróżniła się w ogólnopolskim konkursie dla tego rodzaju zespołów

W „LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot — Paris 9-e Tel. PRO 83-37

poleca następujące ENCYKLOPEDIA

WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN	I tom w oprawie	45,40
WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN	II tom „	33,10
WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN	III tom „	33,10
WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN	IV tom „	33,10
Dalsze tomy aż do trzynastego włącznie ukażą się później.		
A—Z ENCYKLOPEDIA POPULARNA PWN	1924 strony w oprawie	25,00
MAŁA ENCYKLOPEDIA EKONOMICZNA	852 strony w oprawie	18,90
MAŁA ENCYKLOPEDIA PRAWA	840 stron w oprawie	23,45
MAŁA ENCYKLOPEDIA PRZYRODNICZA	850 stron w oprawie	25,50
MAŁA ENCYKLOPEDIA TECHNICZNA	1160 stron w oprawie	30,85
MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA	1082 strony w oprawie	29,30
ENCYKLOPEDIA — „PRZYRODA I TECHNIKA”	— duży format 1252 strony w oprawie	61,70

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Na składzie posiadamy również: SŁOWNIKI, PORADNIKI, ALBUMY, KSIĄŻKI LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ I KLASYCZNEJ, MAPY oraz PRZEWODNIKI TURYSTYCZNE PO POLSCE w języku polskim i francuskim.



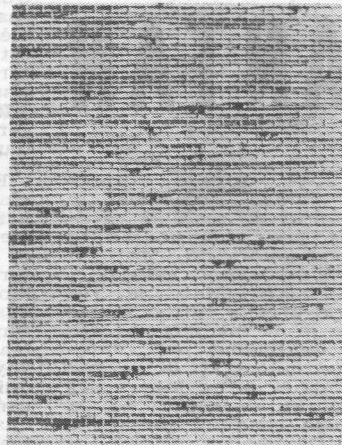
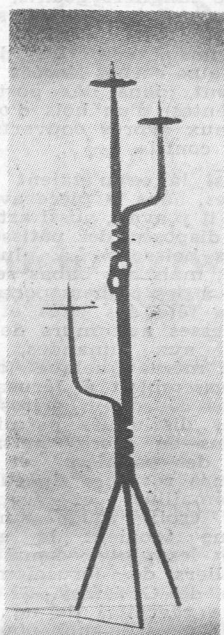
W wypożyczalni kostiumów ludowych przy Muzeum Regionalnym w Cieszynie

Cepelia



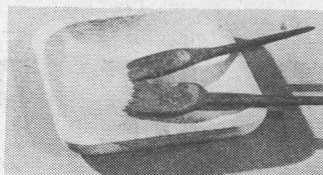
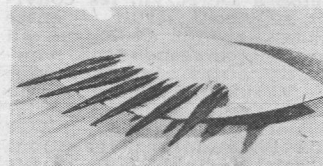
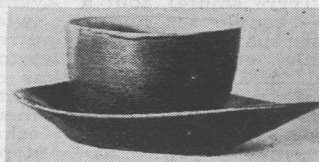
proponuje:

- gobeliny, dywany, kilimy, tkaniny podłogowe i dekoracyjne

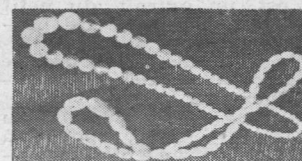


- oryginalne słomiane maty, chodniki, kosze, talerze, regionalne hafty i koronki

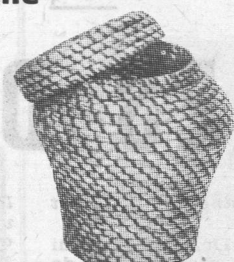
- interesującą ceramikę artystyczną i ludową



- lalki — pamiątki regionalne
- autentyki sztuki ludowej



- galanterię drewnianą, skózaną, wyroby z metalu, bursztynu



WYROBY „CEPELIA“ SĄ EKSPORTOWANE



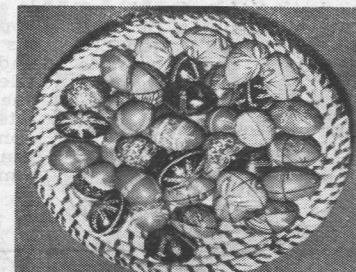
WYROBY „CEPELIA“ NABYĆ MOŻNA TEŻ W:

„CEPELIA“
Art et folklore polonais
Bruxelles — 10 Place Rogier,
tel.: 179919
Bureaux-Bruxelles 3
20 Gendebion, tel.: 152797

„CEPELIA“ Corporation
5, EAST 57th Street,
New York 22, N.Y.
tel.: Plaza 1-0005

przez COOPEXIM Warszawa, Żurawia 4 Polska
CEPELIA Warszawa, Rutkowskiego 8

tel.
266031



OD 50 LAT ŁUŻNA TAŃCZY I ŚPIEWA

W dalekiej kotlinie — dwie kościelne wieże i domy, rozrzucone przy długiej, sześciokilometrowej wstędze drogi. W dali — z prawej strony należąca do gromady wieś Staszówka, z lewej — Mszanka i Wola Łużańska. Wszystkie trzy niewiele większe od jednej Łużnej. Wszystkie cztery stanowią łużański region Pogorza Ciężkowickiego (pow. Gorlice w Rzeszowskim) o oryginalnych zwyczajach, strojach, obrzędach, tańcach i melodiach.

— Nie, nie! — słychać stuk palców o stół — Tu trzeba zaśpiewać tańciej: „Póki wiosna życia trwa”...

Po chwili dwadzieścia kilka żeńskich głosów zaczyna znowu:

„Póki wiosna życia trwa
Póki serce żywo bije
Póty szczęścia czekaj użyj”.

I tak co 3 dni przez blisko 2 godziny, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Wszystko po to, aby na kolejnym występie olśnić słuchaczy starą łużańską dumką, zapomnianym pogorzańskim huciokiem czy obchodnym.

I oczywiście oryginalnymi strojami. Mężczyźni występują zawsze w odświętanych płaszczach, zwanych cuczami, w wełnianych czapkach — magierkach oraz wysokich złotych butach z cholewami. Kobiety — wystrojone w amarantowe gorsety i kolorowe zapaski.

Strojami takimi dysponuje nie tylko zespół artystyczny. W wielu jeszcze domach w Łużnej na dnie kufrow spoczywają starannie złożone cuchy i gorsety, a właściciele nie chcą ich sprzedać za żadną cenę. W święta ludzie

ubrani w te stroje nie należą w Łużnej wcale do rzadkości.

I tak od lat przeszło pięćdziesięciu. Pierwsze próby chóru regionalnego odbywały się bowiem w Łużnej już w roku 1911. Prowadził je syn miejscowego organisty, absolwent prawa, gorący zwolennik idei spółdzielczości — Władysław Leśkiewicz. Wrok później zorganizował on w Łużnej koło ówczesnego Towarzystwa Teatrów i Chórów Włościańskich. W pracy pomagał mu miejscowy nauczyciel Władysław Mazurkiewicz, a później żona Anna Leśkiewicz, rodem również łużnianka. Pierwszym ich sukcesem i przeżyciem do dziś pamiętnym było zorganizowane przez koło przedstawienie „Ojcowizny”.

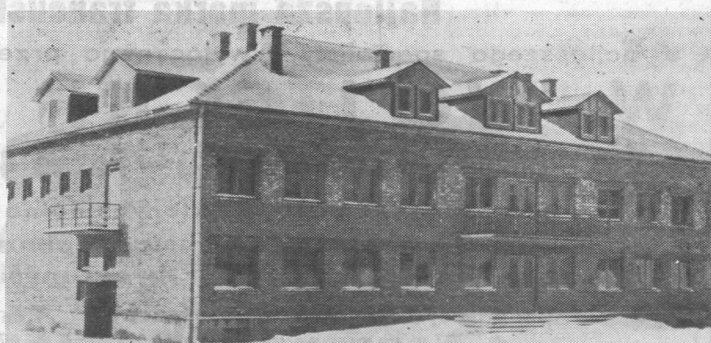
Po paru latach zespół cieszył się poważaniem we wsi i sławą w okolicy. Członkowie Towarzystwa przecież nie tylko śpiewali, tańczyli i grali sztuki. Byli również inicjatorami wieczorowych kursów

z zakresu siedmioklasowej szkoły podstawowej, propagatorami idei spółdzielczości.

Po próbie chóru oglądamy kroniki sprzed pół wieku oraz zdjęcia z występów łużańskiego zespołu w roku 1935, kiedy to wystawiano „Tatrzańskie przewodnika”, z koncertów w r. 1938 na „Święcie Gór” w Nowym Sączu. Ludzie szukają gorąckowo swoich młodszych o 30 lat twarzy, rozpoznają nieżyjących już dziś przyjaciół.

Apolonia Rafa i Jan Walong to najstarsza para zespołu, budząca podziw sprawnością w polonezie, obchodnym, hucioku czy nawet polce.

Helena Jamer, która nie miała wtedy jeszcze lat 20, dziś jest poważną Wojtasową, matką kilkorga dorosłych już dzieci. Zaś jej ówczesny partner i rówieśnik, Józef Bożek, prezesuje dziś łużańskiemu Kołu Związku Teatrów Amatorskich.



Nowy Dom Kultury w Łużnej



Wieś Łużna, pow. Gorlice, woj. rzeszowskie

Jeszcze dziesięć z górą lat temu, jesienią 1954 roku, kiedy odradzał się zespół, niektórzy nie bardzo wierzyli w swoje siły. Propozycje wystąpienia na powiatowych eliminacjach w Gorlicach zbywano żartami.

Potem przyszły występy na eliminacjach wojewódzkich, występ (zakończony wyróżnieniem) na ogólnopolskiej imprezie w Olsztynie (r. 1955), oklaskiwany przez warszawską publiczność koncert w Teatrze Dramatycznym (r. 1959), emocje występu przed kamerami łódzkiej telewizji (r. 1961), itd., itd.

Świadcami tych sukcesów byli wszyscy, tylko nie... mieszkańcy samej Łużnej i okolic. Bo w Łużnej — oprócz szkolnego korytarza, a latem szkolnego dziedzińca — nie było miejsca na tego rodzaju występy.

Nic więc dziwnego, że marzeniem mieszkańców od lat niemal kilkudziesięciu była choćby jakaś obszerna świetlica ze sceną. Marzenia przybrały już zresztą konkretny kształt piętrowego domu kultury.

Budowę rozpoczęto w końcu 1958 roku. Wykopy pod

fundamenty zrobiono w czynie społecznym. Furmanki zwożące materiał pracowały również głównie w czynie społecznym. Murarze i cieśle, których jest we wsi sporo, postanowili samorzutnie pracować przy budowie co najmniej sześciu dniówek.

Tak urosł z ludzkiej ofiarności wspaniały pałac kultury w Łużnej. Jednopiętrowy budynek, długi na 25 m a szeroki na 17 m, mieści salę widowiskową na 250 miejsc wraz z garderobą dla aktorów i szatnią dla widzów, świetlicą i remizą Ochotniczej Straży Pożarnej, biblioteką, czytelnią oraz salami dla organizacji politycznych i społecznych.

Wiejski dom kultury w Łużnej, inwestycja, której nie powstydziłoby się wiele miast powiatowych, staje się ośrodkiem życia kulturalnego nie tylko samej Łużnej, ale i okolicznych wsi. Dotychczasowa praktyka, zdobyte doświadczenia w działalności kulturalnej i społecznej wyrobienie mieszkańców są gwarancją, że szansa ta nie zostanie zmarnowana.

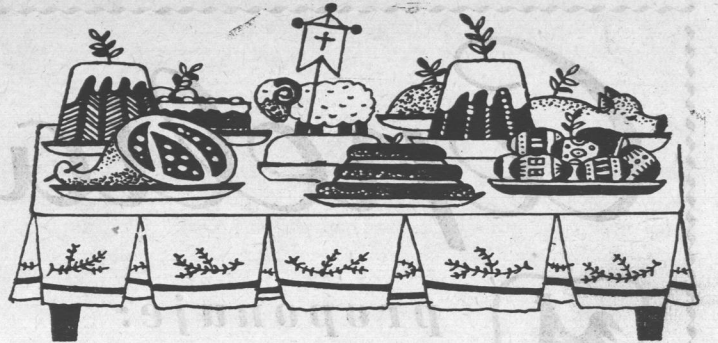
St. Adameczyk
K. Kozub

Un repas de Pâques d'antan est un extrait du petit récit en prose du grand poète romantique Juliusz Słowacki intitulé **Un repas de Pâques chez le Prince Radziwiłł-Sierotka**.

La scène se passe au XVIII^{ème} siècle, époque à laquelle la proverbiale hospitalité polonaise, mais aussi la voracité et l'ivrognerie des hobereaux polonais connus leurs plus grands triomphes. Le héros de Słowacki — le prince Radziwiłł (dit **Panie Kochanku**) — grand seigneur, grand ivrogne et grand bluffeur (dans le texte de Słowacki il s'amuse à jouer le „rôle” de l'un de ses ancêtres, le pieux et malheu-

reux Radziwiłł — Sierotka (orphelin) qui vécut au XVI^{ème} siècle et fit un pèlerinage en Terre sainte), tout à la fois — convie ses nobles amis à un repas de Pâques — repas génial et monstrueux, mais qui à l'époque était „bien dans la tradition”: un mémorialiste du XVIII^{ème} siècle, Jędrzej Kitowicz, rapporte que chez le prince Sapieha, à Dereczyn, les convives se virent servir — entre autres — 8.760 oeufs, ce qui paraît-il correspond au nombre d'heures contenues dans une année; à propos d'un autre Sapieha, le „Courrier de Varsovie” écrivait en 1828 qu'à l'une de ses réceptions pascales la table était garnie

de quatre sangliers rôtis, de 365 babas, de quelques milliers d'oeufs... Et l'historien Zygmunt Gloger note qu'aux „Swięcone” des Branicki (autre maison aristocratique), les tonneaux de vins, de vodkas et d'hydromels se comptaient par milliers... Quant au fameux Radziwiłł — Panie Kochanku — qui fut au moins autant gascon que Polonais, — lisons la „relation imaginaire” de Słowacki, ce récit dont l'exquise plasticité n'a d'égal, au dire des connaisseurs, que celle de la description de l'ancestral „service des quatre saisons” du dernier livre de **Pan Ta-deusz** qu'admirait tant le général Dąbrowski. **S. K.**



son drapeau, un agneau pascal dont les yeux étaient faits de deux escarboucles provenant du trésor de Son Altesse et qui brillaient intensément. Quatre sangliers géants, dont chacun ne faisait qu'une seule pièce de rôti, fonçaient sur cet agneau, tandis que douze cerfs aux cornes dorées surgissaient, dans des postures différentes, d'un bois d'orangers aux arbres couverts de fruits confits.

UN REPAS DE PAQUES D'ANTAN

...Mais plus surprenant encore était le spectacle qui nous attendait au château. Car dès que l'on eut ouvert la porte de la première salle, nous nous trouvâmes enveloppés dans une atmosphère et une senteur tout imprégnées du parfum du repas béni de Pâques, lequel, agrémenté de bouffonneries et d'amusements, avait été préparé par le premier cuisinier de Son Altesse le Prince, l'Italien Loga; et dans la première salle l'on avait disposé trois gigantesques pâtés,

A leur vue le prince s'écria: „Allons messires, à l'attaque!” — puis, ayant dit, il ôta le bonnet dont était couvert le premier pâté — et il s'en échappa une grande multitude d'oiseaux vivants, perdrix, grandes grives, pigeons, gelinottes et ortolans qui, brisant les fenêtres, s'échappaient dans la cour — où s'étirait encore, en se pressant derrière le prince, une longue queue de gentilhommes; ceux-ci, comme il se trouvait que nombre d'entre eux étaient armés de fusils, se mirent à tirer ce gibier au vol, si bien que les plombs arrivaient parfois dans la salle et, après un ricochet sur le plafond, s'abattaient en grêle sur nos crânes chauves — mais les fenêtres n'étant pas très hautes, nul d'entre nous n'en souffrit.

C'est alors que le prince manda son cuisinier dans la salle et se mit à l'apostropher vertement, lui reprochant de n'avoir pas fait cuire le gibier à point — le chef de cuisine s'expliquait en italien, et comme cette langue ne m'était point étrangère, je compris ses propos et fus fort curieux de connaître le contenu des autres pâtés. Car interpellé sur ce qui se trouvait dans la grande pyramide édiflée à droite, le cuisinier répondit à Son Altesse qu'il y avait rôti Laocoon avec les serpents — aussi dès que j'eus traduit la chose à l'assemblée, dont bon nombre de membres connaissaient cette histoire d'Enée que le vers de Virgile a rendu immortelle, l'étonnement et la curiosité s'emparèrent-ils de tous ces gentilhommes.

Monseigneur cependant décrocha du mur une masse d'armes et l'abattit sur la pyramide avec tant de force que celle-ci vola en éclats — et sur les ruines du pâté nous vîmes alors un nain vêtu d'un costume couleur de chair et garrotté de la tête aux pieds avec des saucissons, ce qui véritablement le rendait semblable à ce Laocoon qui lutte contre les reptiles de Minerve. „Et celui-ci aussi est vivant!” — s'écria rageusement le prince.

A quoi le cuisinier Loga, feignant d'en éprouver quelque honte, répondit: „Decoc-

tus erat, sed resurrexit” — „Cela se pourrait bien — fit monsieur l'Orphelin — et qu'y a-t-il donc dans le troisième pâté?” A cela le cuisinier répondit en italien qu'il y avait là Andromède, enchaînée à une roche et exposée aux fureurs du monstre — et en effet, ayant éventré le troisième pâté, nous y trouvâmes la naine du prince, que l'on appelait Diane, enchaînée par les mains au pâté avec des andouilles bénites; et devant elle reposait un énorme brochet qui au lieu de sa propre tête avait celle d'un sanglier dont la gueule béante eut pu sans nul doute devenir le tombeau de cette naine.



Son Altesse feignait d'être en colère — et quant à nous, nous ne cachions pas notre étonnement devant ces belles inventions de l'Italien, lesquelles, tout en ayant un semblant de supercherie, tenaient en éveil notre appétit du matin.

A ce moment l'abbé Ryllo, un jésuite, s'avança et — d'une voix dont l'irritation n'avait cette fois rien d'un simulacre — dit: „Altesse, il n'est pas permis de se servir des créatures de Dieu pour de tels amusements — n'ai-je pas, moi, dans l'ignorance ou j'étais à l'endroit du contenu de ces pâtés, n'ai-je pas bûni ces pâtés, et ce faisant, n'ai-je pas aussi bûni ces créatures comme si elles étaient destinées à être mangées? J'ai maintenant un pêché sur la conscience, comment n'en éprouverais-je pas de scrupules?”

— „C'est nous-mêmes qui avons imaginé cela — fit le prince — je ferai donc pénitence à Jérusalem, et pour ce qui est de ces nains, pas plus tard qu'hier ils se sont confessés et ils ont reçu la communion, aussi l'eau bénite n'est-elle pas tombée sur le diable; d'ailleurs je commence à regretter de n'avoir pas commandé un seul pâté, au lieu de ces trois-là, et de n'y avoir pas fourré Drzymala — lui qui ne va pas à la messe, il aurait eu l'occasion de boire un bon coup d'eau bénite — peut-être aurait-il maigri — mais ce n'est là que partie remise — car nous le trouverons assis dans un fromage de Hollande dans l'autre pièce. Il y est entré de lui-même, à la demande de la fille de notre maréchal, ma-

demoiselle Anne, dont il est amoureux.”

Monsieur Drzymala, qui était près de moi, rougit de colère; mais ne voulant pas manquer le festin, il n'osa rien dire et n'exprima sa mauvaise humeur que par des grogneries.

N'ayant plus rien à faire dans cette première salle, où pour toute nourriture il ne demeurait plus que le monstre et ces andouilles qui avaient servi à garrotter les nains, nous pénétrâmes à la suite du prince dans la seconde pièce, où nous attendaient déjà les femmes et les épouses de tous ces gentilhommes que le prince avait conviés à son repas de Pâques. Le prince s'inclina avec déférence, et se mit en devoir de baiser la main à toutes les dames, ce qui devait durer longtemps, car au baisemain le prince ne manquait pas de joindre son compliment; puis, s'étant fait remettre des oeufs, monseigneur fit le tour de la salle en offrant un oeuf et en adressant d'affectueux souhaits à toutes les personnes présentes — et à la fin il tendit l'assiette à sa nourrice et baisa les maigres mains de la vieille femme — qui, attendrie jusqu'aux larmes serra sa tête contre elle et l'embrassa comme son propre fils.

„Grand-mère — dit le prince — au prochain repas de Pâques ton enfant sera quelque part en mer, prépare donc chaque année le repas de Pâques comme à l'ordinaire et attends-moi — et attends-moi aussi chaque année, jusqu'à ce que les étoiles disparaissent, avec les plats de

la Noël — car peut-être reviendrai-je affamé, après avoir mangé Drzymala le mardi gras et passé le carême avec pour toute nourriture monsieur Skorulski, de qui la peau est comme celle d'un capelan séché. Mais je reviendrai à coup sur, si toutefois je ne me fais pas dévorer moi-même par monsieur Armider et le grand Turc, ou si je ne meurs pas de chagrin à cause de la mauvaise conduite de monsieur Dunin, ou encore si Notre Seigneur Jésus ne m'intime pas de devenir roi de Jérusalem, pour faire enrager l'abbé Ryllo, lequel me tient pour un démon bien pire encore que le staroste Zygwulski.”

La vieille femme gémit et quitta le prince — tandis que le prince, ému quelque peu lui aussi, nous apostropha en ces termes: „Messieurs, c'est peut-être là dernier repas de Pâques que je prends avec vous... peut-être ne verrez-vous jamais plus de repas de Pâques digne d'un Radziwiłł; mais que cela ne vous fasse pas perdre l'appétit... passons à table, messieurs”.

Nous tournâmes alors nos yeux vers le repas béni, et il y avait de quoi tomber en admiration, car là aussi sous la présidence du prince le chef avait tout préparé avec tant d'art, que la vue qui s'offrait à nos yeux réjouissait non seulement l'appétit, mais aussi la pensée. Il y avait donc dans cette salle un vivier rempli d'hydromel de tilleul, entouré d'un grand nombre d'arbres, avec une île couverte d'avoine verdoyante, et sur laquelle paissait, muni de

Et si là ce n'étaient que viandes, dans la pièce avoisinante il y avait, aussi artistement disposés, des pâtisseries et des boissons. Là, plus de forêts; mais des babas semblables à des rochers portaient sur la tête des cités et des forteresses aux murs de gâteaux aux amandes, l'on voyait même quelque chose qui ressemblait à Jérusalem, car les couronnes grises des ananas dissimulés parmi les maisons en sucre imitaient celles des palmiers, et des figurines revêtues de cuirasses émaillées et frappées d'une croix rouge sur la poitrine tenaient la garde devant les portes, comme les chevaliers de Jérusalem au temps de Godefroy. Si bien que je regrettais de ne pas avoir auprès de moi, pour lui montrer et lui expliquer toutes ces représentations, le petit Michel; du moins eussent-elles, avant de tomber en ruine, émaillé la mémoire de l'enfant.

Je ne décrirai pas ici l'innombrable variété des brocs, des calices, coupes en or, en argent et en cristal, ni les différents vins, hydromels et malvoisie dont il y avait là abondance — et s'il m'est de toute façon arrivé de réfléchir trop longuement à description de ces choses, c'est peut-être pour cette raison que plus tard, quand dans les déserts il nous fallut souffrir la faim, le souvenir de ce repas de Pâques devait parfois nous hanter, teinté de quelque regret et empreint d'une avidité qui sied mal au philosophe.

Jeśli szukasz spokoju...

...wybierz

MOTOCONFORT



ROWERY, MOTOROWERY, MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!



WOJEWÓDZTWO KOSZALIŃSKIE

Obszar: 17 974 kilometrów kwadratowych. Ludność (na 31 grudnia 1964 r.) 748 tysięcy. Miasta wydzielone (powiaty miejskie): Koszalin i Słupsk. Powiatów 13: Białogard, Bytów, Człuchów, Drawsko Pomorskie, Kołobrzeg, Koszalin, Miastko, Sławno, Słupsk, Szczecinek, Świdwin, Wałcz, Złotów. Miast nie stanowiących powiatów 32, osiedle — 1, gromad — 188.

Kołobrzeg jest znanym od wieków uzdrowiskiem Pomorza Zachodniego. Geologowie twierdzą, że tzw. pas kujawsko-koszaliński odsłoni jeszcze jedną tajemnicę. Ziemi te budzą wielkie nadzieje, bowiem tam, gdzie jest sól, często występują inne bogactwa, zwłaszcza nafta (zdjęcie u góry).

Poznajemy zachodnią i północną Polskę (6)

TAM, GDZIE BYŁ WAŁ POMORSKI

NARÓD POLSKI obejmując w 1945 r. Pomorze Zachodnie zastał tu ruiny i zgłiszczą. W większości miast województwa koszalińskiego utworzonego w 1950 r., jak np. w Koszalinie, Kołobrzegu, Sławnie czy Człuchowie na każdym 20 domów zaledwie jeden ocalał. Zniszczone były wszystkie stacje kolejowe, wszystkie mosty, wszystkie porty rybackie i prawie wszystkie zakłady pracy. Uchodząc hitlerowcy ewakuowali ludność cywilną, tak że olbrzymia większość tych ziem była zupełnie wyludniona.

Pierwsi stanęli do pracy Polacy, którzy przetrwali tu mimo okrucieństw junkierskich i pruskiej polityki wynaradawiania. Ci, którzy przez całe wieki z uporem i wytrwałością bronili swej polskiej ziemi, kultury, obyczajów, języka — mieszkańcy Pogranicza, Kaszubi, Słowińcy. Z pomocą przyszli im w pierwszym rządzie byli jeńcy i więźniowie oraz robotnicy polscy deportowani w latach wojny do Niemiec, a następnie mieszkańcy

innych regionów, osadnicy wojskowi, repatrianci. Akcja osadnicza rozpoczęła się od pierwszych dni kwietnia 1945 r.

Osiedlali się tu zarówno młodzi ludzie z bliskiego zaplecza Wielkopolski, jak i przybysze z odległej Wileńszczyzny i spod Lwowa. Tutaj zawarli małżeństwa, tutaj urodziły się ich dzieci. Przez szereg lat woj. koszalińskie miało największy przyrost naturalny. Blisko połowa mieszkańców tego regionu tu się urodziła.

W ciągu XX-lecia odbudowano i zmodernizowano przestarzały przemysł oraz wzniesiono kilkanaście nowych zakładów produkcyjnych, jak np. Koszalińskie Zakłady Elektrotechniczne, Fabrykę Urządzeń Transportowych w Jezierzycach koło Słupska, Zakłady Materiałów Budowlanych w Koszalinie, kombinat skórzaný w rejonie Miastka. W końcowej fazie budowy znajdują się zakłady remontowe autobusów w Słupsku, elektrownia w Zydowie, Wytwórnia Pomocy Naukowych w Koszalinie, a w Białogardzie filia Warszawskich Zakładów Radiowych.

Północna granica województwa koszalińskiego biegnie wzdłuż Bałtyku. Linie brzegową zdobią liczne przybrzeżne jeziora i ujścia rzek: Błotnicy, Parsęty, Wieprzy, Słupi i Łeby. Malownicze położenie sprawia, że Ustka, Darłowo, Kołobrzeg i inne plaże latem oblegają miłośnicy morskich kąpiel. Warto dodać, że Kołobrzeg to wielkie uzdrowisko specjalizujące się w leczeniu cukrzycy, drugi w Europie (po Francji) ośrodek leczenia tej choroby u dzieci.

Jednak największej sławy Koszalińskiej Ziemi przysparza hodowla ziemniaków-sadzeniaków, której jest w Polsce główną bazą, zarówno dla potrzeb Kraju, jak i na eksport. Do szczególnie cenionych odmian należą: „damrot”, „flisak”, „koszalińskie”, „orzeł”, „pionier”, „wulkan”, „kaszubskie”, „pomorskie”.

W Boninie koło Koszalin powstaje teraz Instytut Ziemniaczany. Będzie to druga w Kraju co do wielkości (po Instytucie w Puławach) rolnicza placówka naukowo-dosлідzyczna.

Młodzież koszalińska zdobywa wiedzę w 1100 szkołach podstawowych, około 100 średnich i zawodowych oraz w trzech studiach nauczycielskich. W Koszalinie istnieją dwie filie wyższych uczelni: Politechniki i Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

W województwie czynnych jest 17 domów kultury, 121 kin, 3 teatry i Orkiestra Symfoniczna.

Stolica tej pięknej Ziemi — Koszalin obchodzić będzie w przyszłym roku swoje 700-lecie. Bowiem Koszalin otrzymał prawa miejskie w 1266 r. Tak więc Koszalin, siedziba najmniejszego województwa w Kraju, jest rówieśnikiem Warszawy.

Jedną trzecią województwa pokrywają lasy. Są one rozrzucone wszędzie, ale największe kompleksy leśne stanowią Lasy Bytowskie, Bory Człuchowskie, Puszcza nad Gwdą i Puszcza nad Drawą. Na tej ziemi w pobliżu miasteczka Czarne znajduje się drugi co do wielkości w Kraju rezerwat cisów.

Lasy województwa koszalińskiego, wyjątkowo racjonalnie zagospodarowane, dostarczyły w 1962 r. około półtora miliona metrów sześciennych drewna. M. in. duże ilości sosny wywozi się do kopalń śląskich.

Tygodniowa GAWĘDA

Jednakże zmieniają się obyczaje, zwłaszcza w miastach. Na wsi Wielkanoc najczęściej obchodzona jest tradycyjnie, przy suto zastawionym świątecznym stole, w otoczeniu rodziny, zjeżdżającej się z tej okazji do starożytnego gniazda, przy akompaniowaniu wybuchów petard, piśków oblewanych na śmigus-dynus dziewcząt itd.

W miastach jednak już często jest inaczej. Oczywiście, zostały w formie szczerkawej stare obyczaje, pisanki są na stole, ale zabawę i odpoczynek świąteczny młodzież wyobraża sobie inaczej.

Przeprowadziłem wśród zaprzyjaźnionych młodych ludzi ankietę, jak zamierzają spędzić święta.

Marek, który jest tuż przed maturą, powiada: — Jakie święta? Teraz nie mam czasu na świętowanie, muszę się uczyć.

— Czyżby ci groziło, że nie zdasz matury? Mówią, że w tym roku łatwiej zdawać, Ministerstwo Oświaty wprowadziło pewne ulgi.

— Nie, maturę chyba zdam, raczej tego się nie obawiam, chociaż te ulgi są względne. Ja na przykład wolabym odwalić całą ustną jednego dnia, tak jak to dawniej było, a nie, jak teraz, w ciągu kilku dni w niepewności czekać na wyniki. Ale, powta-

Zmieniają się obyczaje ♦ Jak młodzi spędzają święta ♦ Nowe zwiastuny wiosny ♦ Jestem staroświecki

rzam, myślę, że zdam. To jednak nie wystarczy, chcę pójść na biologię, a wie pan, że jest więcej chętnych niż miejsc. Chodzi więc o to, by mieć jak najlepsze stopnie na świadectwie dojrzałości. Dlatego właśnie muszę teraz wkuwać...

Magda jest młodą urzędniczką. — Co będą robiła w święta? Oczywiście, wypuszczam się ze Zbyskiem w Polskę. (Zbyszek to jej naręczony).

— Pociągim? Pieszko?

— Gdzież tam! Zbyszek ma SHL-kę, to będziemy zapychać.

— W którym kierunku?

— Jeszcze nie zdecydowaliśmy ostatecznie, ale Zbyszek jest rybak, to chyba pociągnie na mazurek jeziora.

Motocykl! To niesłychanie wśród polskiej młodzieży popularny środek lokomocji. W jakiejś mierze zastąpił jaskółki jako zwiastun wiosny. Prychanie, warczenie, furkanie, dławienie, burczenie motocykli, które wbrew wszelkim zakazom często nie zamykają tłumika — to oczywisty dowód, że Pani Wiosna raczyła nadejść.

Rozmawiam z Marylą, studentką.

— Co ty robisz w święta?

— No, cóż. Pierwszego dnia trzeba będzie być u starych, obrażać się wszystkie ciotki, jeżeli

mnie nie będzie. A na drugi dzień urządzamy prywatkę. Potanczmy...

— Powiedz, czy wam nie przeszkadza, że muzyka do tańców, które uprawiacie, jest tak głośna, że aż melodii nie słychać i bębni w uszach puchną?

— Aleś ty staroświecki, wujaszku, przecież w tym tkwi cały urok. Tu nawet nie chodzi o melodię, lecz o rytm. To jest rytm nowych czasów, dla was, starszych, niezrozumiały.

— Rytm nowych czasów?

— A tak, a właśnie. Wyście tańczyli jakieś tanga, które były dla was namiastką namiętności. A my — inaczej. Dla nas taniec — to ruch, rytm, tempo, młodość! Nie szukamy środków zastępczych, jesteśmy o wiele bardziej szczerzy od was.

Cóż było powiedzieć? Nic nie powiedziałem. Przypomniałem sobie, jak mój ojciec nie potrafił zrozumieć moich młodzieńskich upodobań, widać przyszedł czas, że i ja zacząłem należeć do „niegdysiejszego” pokolenia. Takie jest życie.

Ale, jakiegokolwiek by ono było, niech młodzież bawi się po swojemu, a my starsi, też po swojemu, tradycyjnie.

A więc, Kochani: Wesolego Jajeczka!

MARIAN



Oddział „Barabasza” po przedarciu się przez umocnienia frontowe na Nidzie na tyły Niemców we wrześniu 1944 roku dotarł opodal Bizorendy (Kieleckie). Na pierwszym planie — zwiad konny z dowódcą oddziału

„BARABASZ” I JEGO „WYBRANIECCY”

Kapitan Marian Sołtysiak urodził się w 1918 r. w Gnojnie powiat Busko. Po zdaniu matury w 1938 r. ukończył dywizyjny kurs podchorążych przy 4 pp w Kielcach. Kampanię wrześniową przeżył jako kapral podchorąży walcząc m.in. pod Zamościem w grupie płk Zawiałaka. Tam też dostał się do niewoli niemieckiej, z której po tygodniu uciekł w czasie transportu do obozu. W październiku 1939 r. wrócił w Kieleckie i natychmiast przystąpił do pracy konspiracyjnej. Zimą 1942 r. został skierowany do tworzenia bojowych oddziałów leśnych. Oddział, który zorganizował, został uznany przez dowództwo okręgu Armii Krajowej za jednostkę kadrową, w której szkolono przyszłych oficerów — i nazwany mianem „Wybranieckich”. Dowódcą przybrał pseudonim „Barabasza”. Był to jeden ze sławniejszych polskich oddziałów partyzanckich, który od stanu kilkunastu żołnierzy wiosną 1943 r., do lata 1944 r. rozrósł się do ponad 300 ludzi. Oddział został rozformowany w grudniu 1944 r., a jego dowódca wstąpił do Wojska Polskiego. Zdemobilizowany po zakończeniu wojny, pracował przez wiele lat jako organizator placówek kulturalnych i dał się poznać mieszkańcom Kielc jako kierownik wzorowego Domu Kultury. Jest jednym z działaczy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

— Panie Kapitanie! W książce generała Sobiesiaka pt. „Brygada Grunwald” znalazłem fragment, w którym autor opisuje, jak to Pan i on wymieniliście pistolety maszynowe w dowód przyjaźni, mimo że on był z formacji ludowych, a Pan z AK. Działal Pan tam na szerokim terenie, Kieleccyzna była areną bardzo ciekawą — były tam silne ugrupowania wszystkich kierunków. Partyzantka tam była bezpośrednią kontynuacją działań wojennych 1939 roku, co jest dowodem, że Polacy nigdy nie złożyli broni. Jak Pan, jako dowódca jednego z najstarszych oddziałów AK, kadrowej grupy „Wybranieckich”, widział całość operacji na na tym terenie? Jak kształtowała się współpraca w świetle bezpośredniej walki z Niemcami?

— Walka na Kieleccyznie nie ustała od pierwszych dni wojny. Mjr Hubala (Dobrzański) z resztką wojska z kampanii wrześniowej prowadził w okolicznych lasach otwartą wojnę do wiosny 1940 r. Konspiracyjna praca rozpoczęła się na drugi dzień po klęsce. Objęła szerokie kręgi we wszystkich warstwach społecznych. Po „Hubali” wyszedł do walki oddział legendarnego „Jedrusia” (Jasiński). Zaraz potem oddział Gwardii Ludowej „Narbutta” (Robb).

Kieleccyzna zaczęła rozbrzmiewać odgłosami strzałów, gdy do walki

Zbliża się XX-lecie zakończenia wojny. Silniej niż zazwyczaj odzywają wspomnienia bohaterskich walk polskich żołnierzy z hitlerowskimi najeźdźcami na wszystkich frontach — na zachodzie, północy, południu i wschodzie.

W nr. 11 „Tygodnika Polskiego” z 14 marca 1965 r. zamieściliśmy fragment wspomnień Józefa Sobiesiaka z książki pt. „Brygada Grunwald”, w której autor opisuje współdziałanie jego oddziału dywersyjnego WP z AK-owską grupą por. „Barabasza” podczas walk w Kieleckim w 1944 r. Zapowiedzieliśmy wtedy przedstawienie obu dowódców oraz ich dalszych losów. Publikujemy teraz rozmowę z kontradmirałem Józefem Sobiesiakiem — „Maksem”, autorem wspomnień i ówczesnym dowódcą oddziału dywersyjnego WP, oraz z kapitanem Marianem Sołtysiakiem — „Barabaszem”, dowódcą kadrowego oddziału AK „Wybranieckich” z Gór Świętokrzyskich.

Rozmowę przeprowadził: **CEZARY CHLEBOWSKI**

kowy dorobek wyłącznie jednego oddziału, których przecież było w Kieleckim bardzo dużo i które Niemcom zadawały naprawdę poważne straty.

Brak, niestety, dokładniejszej statystyki. Wyniki byłyby na pewno większe, gdyby istniało wyraźne porozumienie na wyższych szczeblach między poszczególnymi ugrupowaniami, gdyby działania bojowe były ujednoczone. Ale na niższych szczeblach nawet bez wyraźnego, formalnego sprzecyzowania porozumienia to bojowe współdziałanie było. Występowało często.

Brak porozumienia na wyższych szczeblach szczególnie dotkliwie odczuło się w okresie zmasowanej większej ilości oddziałów na Kieleccyznie w lecie 1944 roku. Oddziały AK i AL przechodziły obok siebie, atakowane były przez wroga pojedynczo. Na tym cierpiała tylko sprawa polska.

Wiem, że kierownictwo III obwodu AL podejmowało wielokrotnie wysiłki nad nawiązaniem porozumienia między oddziałami. Płk „Mietek” (Moczar) był gorącym zwolennikiem takiej koncepcji. Osobiście spotkałem się z jego strony z wyraźnym działaniem w tym kierunku.

*

Ostatnio ukazała się w Kraju książka Mariana Sołtysiaka pt. „Chłopcy Barabasza” omawiająca szczegółowo historię tego zasłużonego w walce z okupantem oddziału AK. Naświetlenie wielu spraw z lat wojny na bogatej w wydarzenia Ziemi Kieleckiej przez doskonale zorientowanego autora stanowi cenny przyczynek do poznania przebiegu walki zbrojnej z okupantem na tym terenie. Omówieniem książki Sołtysiaka — „Barabasza” zajmiemy się osobno.

PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI

5

Rok 1945. Grupa wyzwolonych przez wojska radzieckie z „Oflagu” polskich oficerów zatrzymuje się w małym, opustoszałym niemieckim miasteczku. Pozostał tu lekarz niemiecki — dr Rhode wraz z trzema córkami. Udzielając pomocy rannemu Janowi doktor zwierza się z niechęcią, jakie spotkało jego najstarszą córkę Inę, zgwałconą przez grasujących po mieście żołnierzy-maruderów. Jan, powodowany współczuciem dla bezbronnych dziewcząt, proponuje doktorowi opiekę nad jego córkami. Decyzja ta jest przyczyną konfliktu pomiędzy Janem a jego przyjaciółmi, którzy uważają, że nie ma prawa nieść pomocy Niemcom. Nie rozumieją szlachetnych pobudek Jana. Rozdźwięk pogłębia się. Jan jest osamotniony. Próby nawiązania przyjacielskiego dialogu z Iną nie udają się. Dzieli ich zbyt wiele.

*) Kierownictwo Dywersji — oddziały prowadzące walkę z okupantem, w odróżnieniu od grup konspiracyjnych, przygotowujących i wspomagających ją.

Koncentracja oddziału AK w lasach jeдрzejowskich w sierpniu 1944 r. W środku szef operacyjny korpusu mjr „Ryś” (Bol. Jackiewicz), obok niego (z lornetką) „Barabasza”, z lewej dowódca zwiadu konnego „Andrzej” (H. Pawelec) i szyfrantka korpusu

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

WOREK SOLI ... ZA GŁOWĘ „MAKSA”

NASZ ROZMÓWCA jest jowialny, wesoły, skory do śmiechu i dykteryjowych opowieści. Granatowy mundur opina postać mocną, szeroki pas baretek orderowych i generalski wężyk z pętelką kontradmirała na rękawie dopełnia szczegółów ubioru. Kontradmirał Józef Sobiesiak opowiada nam w sposób bezpośredni o sprawach trudnych niezręcznie do pojęcia.

— Właściwie to moje wojowanie zaczęło się przypadkowo i bardzo... nieśmiało. Odbywałem właśnie służbę wojskową i przyszedł rozkaz zajmowania Zaozła. Potem wybuchła wojna. Służyłem w łączności III Dywizji Piechoty Legionowej w Zamościu. Byłem szeregowcem. Mój szlak bojowy to Różan, Małkinia i ostatni bój pod Lublinem naszej ochotniczej zbieraniny. Po rozbitku przeszedłem Bug i dotarłem do Kowla. Tu zacząłem pracować w swoim zawodzie.

Ale wojna dopędziła po niecałych dwóch latach Józefa Sobiesiaka i tutaj. Gdy do Kowla wkroczyli Niemcy, wolał się usunąć z miasta i przeniósł się do Maniewicz. Tu od razu zaczęła się konspiracja. Wraz z kolegą zaczął redagować i drukować antyniemieckie ulotki... Obu nakryła — w wyniku zdrady — policja, zdrajcy dostali za złapanych po... worku soli od Niemców. Mimo silnej eskorty w drodze z Maniewicz do Kowla postanowili uciekać. Sobiesiakowi się to udało, a jego kolegę ze zwiniętą nogą ujęto. W ten sposób przyszedł admirał został sam w nieznanym terenie, do tego nie znając ukraińskiego. Nadsięgnęła sroga zima. Niemieckie dywizje pancerne dochodziły pod radziecką stolicę, a Józef Sobiesiak uzbrojony w pałkę drewnianą rozpoczął z nimi walkę. Był pierwszym polskim partyzantem między Bugiem a wschodnią linią frontu. Dzięki tej drewnianej pałce zdobył karabin. Jak przetrwał zimę z 40° mrozami, trudno dziś zdać sobie sprawę — a spędził ją wyjątkowo w lasach. Gdy nastąpiła wiosna 1942 r., powitał ją jak zbawienie...

— Z wiosną dołączyli do mnie podobni jak ja „przestępcy” przeciwko III Rzeszy. Było nas już 20. Zostałem dowódcą oddziału — nie mianowanym, ale wybranym. Założyliśmy sobie program — walka z Niemcami i czyste sumienie z powodu dobrze spełnionego obowiązku. Nie obchodzili nas niczyje poglądy polityczne, narodowe, wiara. Przepustką do nas była chęć walki z hitlerowcami. Niedługo miałem w oddziale istną wieżę Babel. Byli tam Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Żydzi, Cyganie, Uzbeki, Tatarzy, Gruzini. W lecie miałem już 100 ludzi. Nie mieliśmy żadnego kontaktu z nikim, z żadnym dowództwem, nie było żadnych rozkazów. Całą broń zdobyliśmy na Niemcach. Nie mieliśmy materiałów wybuchowych, więc aby wykołoić nie-

Józef Sobiesiak urodził się we wsi Pilaszkowice w Hrubieszowskim (Lubelskie). Przed wojną pracował jako metalowiec w Warszawie i Warce. W czasie wojny, występując pod pseudonimem „Maks”, był dowódcą dużego oddziału partyzanckiego na Wołyniu, a następnie dowódcą desantu w woj. kieleckim.

Po wojnie po ukończeniu dwóch Akademii Sztabu Generalnego — w Moskwie i Warszawie — był kolejno dowódcą szeregu dywizji, m.in. I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Od 1956 r. pracował w Sztabie Generalnym, a w 1963 r. otrzymał nominację na generała brygady a później kontradmirała.

Jest autorem czterech książek o tematyce wojennej: „Ziemia plonie” i „Burzany” — o walkach jego grupy na Wołyniu, „Przebraże” o losach polskiej ludności obłożonej we wsi o tej nazwie przez nacjonalistów ukraińskich i „Brygada Grunwald” o walkach desantu WP na Kielecczyźnie.

mieckie transporty, rozkręcałszy szyny i robiliśmy zasieki z drzew na torach.

Tak wojowali cały rok. Bez rozkazów, zaopatrzenia, łączności z kimkolwiek. Jedyną wytyczną było: „bić Niemców”. I bili. Byli wtedy jedną grupą zbrojną na pograniczu Wołynia i Polesia.

Aż w grudniu 1942 roku zjawił się tu oddział radzieckiego pułkownika Bryńskiego. Sobiesiak miał wówczas 150 ludzi, a radziecki oficer 30, ale doskonale uzbrojonych, z radiostacją, i kontakt z własnym dowództwem. Dogadali się szybko. I teraz już, w 1943 r., inaczej się wojowało. Z „nieba” leciały wielkie zasobniki pod białymi czaszami spadochronów, były automaty, materiał wybuchowy, amunicja, moździerze. Polepszyło się, ale i pogorszyło. W 1943 roku obok Niemców wyrósł drugi wróg — jego sojusznik — ukraińska UPA. Oddział „Maksa”, bo taki pseudonim przyjął teraz Sobiesiak, stał się obrońcą polskich wsi, wycinanych w pień przez nacjonalistów ukraińskich.

Pan Józef był inicjatorem chyba jedynego w czasie wojny, prawie fantastycznego przedsięwzięcia. W połowie 1943 r. mordy ukraińskich nacjonalistów na ludność polskiej doszły do szczytu i cała polska okoliczna ludność grupowała się w większych osiedlach, w których przy pomocy partyzantki organizowała samoobronę, lub tysiącami ściągali w teren opasany przez partyzantów. Jesienią 1943 r. do „partyzanckiego kraju” przybyło ponad 10 tysięcy ludności. Powstał obok walki z okupantem — problem ochrony i wyżywienia olbrzymiej masy zmaltretowanych, załamanych psychicznie ludzi. Były wśród nich dzieci, kobiety i starcy.

Kiedy zbliżał się front, a wraz z tym hitlerowcy nasycali swoimi odwodami jego zaplecze, partyzanci postanowili przetrząść tę masę ludzką w teren niedostępny — położony wśród bagien i lasów na północnym brzegu Prypeci. Wtedy „Maks” z 800-osobowym oddziałem załadował parę tysięcy Polaków na wozy i z kilkukilometrową karawaną eskortował w ciągłej walce z nacierającymi Upowcami przez 140 km, aż ją przetrzucił w spokojniejsze okolice Polesia. Kiedy w styczniu 1944 r. weszły tu wojska radzieckie, szeregowiec Sobiesiak awansował

od razu na... majora. Powiecie, że to niecodzienne. Ale też i niejedynemu generał dysponujący dywizją nie mógł się pochwalić takimi wynikami walk, jakie miał na swym koncie „Maks”. 2 tysiące zabitych, rannych lub wziętych do niewoli Niemców w 37 bitwach, 72 pociągi wysadzone, 30 zniszczonych mostów, pół tysiąca spalonych wagonów i wiele innych akcji.

Maks zameldował się w dowództwie partyzanckim w Kijowie.

— Może odpoczynek? — zaproponowali. — Przecież wojujecie przeszło dwa lata.

— Na to będzie czas później. Teraz trzeba walczyć.

— To może do wojska?

— Ja nie jestem wojskowy. Nie wiem, czy potrafię. Wolę, jak dotąd, na tyłach szarpać Niemców.

Polecono więc Maksowi z 1000-osobowej grupy wybrać 100 najlepszych, samych Polaków. Otrzymali specjalne przeszkolenie i lada dzień mieli być zrzucony na tyły wroga. Ale ofensywa postępowała tak szybko, że tam, gdzie wczoraj mieli być zrzucony, dziś były czółwki armii.

Wreszcie zapadła decyzja — Kielecczyzna. Był czerwiec 1944 roku. W piękną noc koło wsi Ociejęsi w Kieleckim huczały silniki samolotu, a potem w ciszy opadło sto spadochronów.

— I znowu znaleźliśmy się w Kraju — wspomina admirał Sobiesiak. — Od razu stanęłam wobec nowych problemów. Dotychczas wiedziałem, kto wróg, a kto przyjaciel. A tu mieliśmy AK, AL, BCh, NSZ... I znowu do głosu doszła stara moja zasada — z Rodakami, bez względu na zapatrywania — żadnych utarczek, bo mamy wspólnego wroga. No, a jeśli nas zmuszą...

Zmusili. Oddział NSZ mjr Kazimierza złaapał kilku „Maksowych” ludzi i więził, mocno pobitych. Maks otoczył kwatery NSZ-owców i wtedy padły krótkie słowa:

— Majorze Kazimierzu! Albo pan puści natychmiast moich chłopców, albo w życiu pan już nikogo nie potrafi zatrzymać.

Zornierzy Maksa natychmiast uwolniono.

— A jak się układała współpraca z AK? — pytamy.



— Przeważnie dobrze. Wiemy, co prawda, że niektórzy z dowódców AK-owskich mieli pretensję do swoich komendantów oddziałów, że z nami współpracowali, ale ci wcale tego nie zaniechali. Tak np. z Barabaszem współdziałaliśmy w kilku bitwach. Wymienię choćby tylko bitwę o Daleszyce, Sieraków i Smyków.

W Kieleckim byli niecałe dwa miesiące, ale Niemców padło tam wielu w walce z ludźmi „Maksa”.

10 sierpnia 1944 r. dotarły tu radzieckie oddziały i Maks dostał rozkaz wycofania się za Wisłę i zgłoszenia się w Lublinie. Zameldował się u gen. Zawadzkiego.

— Co dalej, majorze? — zapytał generał.

— Chcę walczyć dalej.

— Nie. Nawojowaliśmy się już dosyć. Trzeba się uczyć.

— Ja? Uczyć?

— Tak. Nigdy nie jest za późno.

Pogadali i odłożyli sprawę na później. Maks spotkał kolegów, uczłonie obficie to zetknięcie i... gdy się obudził, był w Moskwie na Akademii Wojskowej im. Frunzego. Musiał mieć tęgi sen, jeśli szum samolotu nie obudził go.

Wrócił, gdy wojna akurat się skończyła. Był zastępcą dowódcy 46 pułku piechoty na Śląsku, potem objął 35 pp i wraz z VII dywizją poszedł w Bieszczady oczyszczać teren z oddziałów UPA, pustoszących kraj ogniem i mieczem.

Po dwóch latach wojaczki w czasie pokoju, wrócił do pułku.

— I wtedy usłyszałem znów te słowa — musisz się uczyć. Powiedział mi je mój przyjaciel, powstaniec śląski, górnik Emil Gryczman: „Józek — ty pieronie, ty się idź uczyć, wojna się skończyła, z wojska cię wyciępną i co będziesz robił?” I znowu poszedłem się uczyć. Musiałem odrabiać wojenne zaniechania.

— A literackie plany, panie admirał? — pytamy.

— Kontynuuję je. W tej chwili przygotowuję do druku piątą książkę pt. „Droga do lasu” — o motywach, które skłoniły moich kolegów do pójścia do partyzantki.

— To, co Pan przeżył, admirał, starczy na kilka żywotów ludzkich — kończymy naszą rozmowę.



Pracę starego doktora Rhode przy leczeniu chorych więźniów przerywa niespodziewane pojawienie się narzeczonego Ingi, hitlerowca Otto. Ten fanatyczny SS-man ukrył się w kościele, aby podjąć próbę rozbicia oddziałów radzieckich i polskich, które zajęły miasto. „Gdzie Inga?” — „Inga jest w bezpiecznym miejscu” — odpowiada doktor. „Chcę się z nią zobaczyć” — rozkazuje Otto. Dla dr Rhode postać hitlerowca kojarzy się z nieszczęściem, z wojną. „To jest niemożliwe” — odpowiada. — A gdyby to nawet było możliwe, to i tak nie chcę, aby się pan z nią widział. Przecież opuściliście miasto. Po co pan został? Czy mało jeszcze nieszczęścia?” — „Słuchaj no, dziadko — Otto jest zawsze brutalny i bezwzględny. — Nie mam czasu gadać tu z tobą i odpowiadać na twoje głupie pytania. Słuchaj uważnie! Pójdiesz do Ingi i powiesz, że siedzę w rozbitej dzwonnicy i czekam na odwiedziny. Nie pójdziesz, to wrócę i zrobię coś bardzo brzydkiego, Heil!”



Dr Rhode idzie do Ingi. „Przyszedłem cię ostrzec. Otto żyje. Był u mnie, domagał się, abys do niego przyszedła. Ingo, błagam cię, nie idź z nim”. „Ale jeśli nasi wejdą do miasta?” „Czy nie rozumiesz, idiotko, że Niemcy przegrały wojnę?” — woła zrytowany doktor. „Przepraszam cię moje dziecko, tracę nerwy w tym piekle. Nie idź do niego, Ingo! Oni nadal chcą wojować. Oni ściągają na nas zęście...” Inga nie rozumie ojca. Mieszają się w niej uczucia wyniesione z rodzinnego domu i z hitlerowskiej szkoły. „Oni — to Niemcy... Powiem ci prawdę. Nienawidziłam tego wszystkiego, o działo się tutaj, tej morderczej wojny, fanfar, sztandarów i chamskiej pychy. Ale to było moje. Mój kraj i — jak mówię — upodlony naród. Zrozumiałam to teraz, kiedy każdy może wyciągnąć po mnie rękę jak po dziwkę”. Inga chce być ze swoimi. Jest przekonana, że tam znajdzie obronę. Odrzuca ojca i wspina się na dzwonnicy.



Otto wciąga ją do swojej kryjówki. Zaopatrzone jest w broń maszynową i krótkofalową radiostację, dzięki której utrzymuje łączność z oddziałami niemieckimi, które mają kontratakować miasto. „Wiedziałem, że przyjdiesz. Czekaliśmy cały dzień”. „Dlaczego tu jesteś?” — pyta Inga. „Dziś w nocy słuchałem Führera. Słuchaj Ingo, my umiemy wojować. A jeśli zginiemy, to z nami cały naród! Casy świat!” — woła Otto. „Bo cóż jest wart naród, który nie umie zwyciężyć”. Otto jest podniecony, wielkimi haustami pije wódkę. „Nie pij tyle...”. „Ech, w tej cholerniej wojnie człowiek musi pić. To jest normalne w żołnierskim życiu. Masz, tyknij, to pomaga. No pij!” Zmusza Inge brutalnie do picia. Pijany, będący na skrajach obłądzenia Otto nie może Indze ofiarować nic innego oprócz jeszcze jednego poniżenia. I on gwałci ją również brutalnie, jak wścibczy frontowi. Inga nie ma już nadziei i niczemu już nie wierzy.

dalszy ciąg nastąpi

STOLICA GALII STOLICĄ PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ

Pięć lat temu kilku młodych entuzjastów polskiego tańca ludowego z Lyonu i wielu członków „Association des Français Anciens Déportés dans la région de l'Oder et de Silésie” założyło wspólnie stowarzyszenie, którego celem było zgrupowanie miłośników i sympatyków wymiany kulturalnej między Polską i Francją. W ramach działalności nowo założonego stowarzyszenia organizowano imprezy folklorystyczne, odczyty i wystawy na temat Polski, spotkania specjalistów z dziedziny handlu, szkolnictwa, medycyny itp. Wśród licznych osobistości polskich w Stowarzyszeniu Kulturalnym Francusko-Polskim w Lyonie znaleźli się m. in. p. Ozga-Michalski — członek Rady Państwa, p. Jan Druto — ambasador PRL we Francji, p. Sidor — ambasador PRL w Zjednoczonej Republice Arabskiej, p. Olewiński — Minister Budownictwa, p. Matysiak — sekretarz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, p. Breza — powieściopisarz, radca spraw kulturalnych Ambasady PRL w Paryżu. Kilka razy w roku, a przede wszystkim 1 listopada na cmentarzu wojskowym La Doua w Lyonie, organizowane były uroczystości dla uczczenia pamięci Polaków i Francuzów, poległych za pokój i wolność. Ceremonie odbywały się przy murze cmentarza La Doua, w miejscu rozstrzelania przez hitlerowców wielu partyzantów i członków Ruchu Oporu, na wzgórzach Vercors, na cmentarzu w Villard-de-Lans, na licznych grobach poległych Polaków, wśród nich uczniów Polskiego Liceum.



Przy barze zdobnym w ludowe koguciki polskie wódki cieszą się niesłabnącym powodzeniem. A reputacja kuchni lyońskiej „Warszawy” obiegła już całe miasto i okolice. Stoliki często trzeba rezerwować

Sobotnie występy „Słaska” czy „Karolinki” na estradzie „Warszawy” zyskały sobie zasłużoną markę. Ale w czasie Targów Lyońskich można było tutaj posłuchać muzyki szopenowskiej, podziwiać świetny zespół „La Ronde Folklorique” z Saint-Etienne czy wysłuchać prezentacji polskiego jazzu przez pięcioosobowy zespół młodych robotników lyońskich „Les Elans”

W SIEDZIBIE Stowarzyszenia znajdującej się przy Avenue du Maréchal de Saxe pod nr 101, p. Przewodniczący **André Simiand**, wybrany na to stanowisko po raz piąty, przedstawia nam swych współpracowników: wiceprzewodniczących pp. **Helbina, Garbacza, Grzelaka**; sekretarza generalnego p. **Edwarda Renna**; zastępcę sekretarza p. **Thoniel**. Zarząd zbiera się w pełnym składzie w każdy trzeci czwartek miesiąca o godz. 20.30 celem ustalenia i przygotowania działalności na najbliższy miesiąc.

Jest to prawdziwy przykład pracy zespołowej ekipy złożonej z Polaków i Francuzów, młodych i starszych, których działalność ma na celu wyszukiwanie wszystkiego, co jest dowodem naszej wzajemnej przyjaźni i co przyczynia się do wzmocnienia wymiany kulturalnej i turystycznej pomiędzy naszymi obu krajami.

DWA ZESPOŁY FOLKLORYSTYCZNE

Stowarzyszenie zaczęło się starać o skupienie w swych szeregach jak największej liczby młodych ludzi. Kierownictwo Stowarzyszenia wiedziało, że zespoły folklorystyczne stanowić będą najlepszą propagandę dla podjętej akcji wymiany kulturalnej polsko-francuskiej. Dlatego też zaopiekowało się istniejącym już dawniej zespołem ludowym „Słask” (kieruje nim obecnie p. **Henryk Stecki**), który przejawia nadal dynamizm i entuzjazm w pracy. Przed trzema laty, jeszcze pod kierunkiem p. **Antoniego Walugi**,



Ten szyld w sercu Lyonu kryje za sobą prawdziwy k

„Słask” odniósł wielki sukces na festiwalu folklorystycznym w Łodzi, a w zeszłym roku zdobył w Aulnoye w konkursie krajowym puchar Ambasadora PRL we Francji.

Młodszy zespół „Karolinka”, prowadzony przez p. **Edwarda Misiaczka**, ma również ambicję wejścia do grupy czołowych polskich zespołów ludowych we Francji. Występy tego zespołu w czasie ostatniej zimy spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony publiczności i z serdeczną zachętą do dalszej pracy.

POLSKA WAS ZAPRASZA...

Przewodniczący Stowarzyszenia p. **André Simiand** wręcza nam prospekt pod tym właśnie tytułem, który streszcza główne kierunki działania Stowarzyszenia. Rozmiary akcji i śmiałość inicjatywy są wyjątkowe. Żadna ze znanych nam organizacji nie zdobyła się na tego rodzaju przedsięwzięcia, których wynikiem jest skuteczne wzmocnienie kontaktów z zaprzyjaźnioną Polską.

W samym sercu dzielnicy Brotteaux, w ważnej dzielnicy Lyonu, znajduje się duży narożny lokal handlowy z biurem na pierwszym piętrze, o sześciu wystawach. Adres: **18, Cours Vitton**, nazwa: „**Polonia**”. Mieści się tutaj punkt sprzedaży towarów z Polski, biuro banku PKO oraz agencja biura podróży.

„POLONIA”

W murach „Polonii” witają nas państwo **Uramkowie**. Młoda sprzedawczyni w stroju łowickim obsługuje klientów i pokazuje coraz to nowe i piękniejsze

Piękny wybór plakatów zachwalających urok polskiego krajobrazu, mapa europejskich szlaków turystycznych prowadzących do Kraju... Jesteśmy w biurze podróży „Polonia” przy Cours Vitton, które zdążyło wyrobić sobie świetną markę i zostało ostatnio korespondentem ORBISU





vy kombinat polskości, biuro podróży, sklep, Bank PKO

przedmioty polskiego rzemiosła artystycznego. Uwagę publiczności przyciągają szczególnie wyroby folklorystyczne, płyty z muzyką klasyczną i ludową, znaczki pocztowe do zbiorów (bardzo cenione przez filatelistów francuskich) i wspaniałe naszyjniki z bałtyckiego bursztynu.

Turysta pragnący udać się do jakiegokolwiek regionu Polski przyjmowany jest na I piętrze w agencji turystycznej, będącej korespondentem „Orbisu”. Otrzymuje tutaj wszelkie informacje oraz dopełnia formalności, wymaganych do otrzymania wiz itp.

Ośrodek prowadzi swą działalność pod egidą Stowarzyszenia i podobnie jak ognisko kulturalne „Warszawa” powstał przy współudziale środków oddanych do jego dyspozycji przez przemysłowców oraz oszczędności osobistych kilku Francuzów.

RESTAURACJA „WARSZAWA”

Przechodzimy mostem nad Rodanem i La Saône, przepływającymi Lyon, i wkracamy w starą dzielnicę Lyonu. I tu również odczuwamy obecność polską, spotykając restaurację „Warszawa”, której napis i orzeł polski, reprodukowany na witrażu, rozblaskują tęczą kolorów w mroku nocy.

O ile dla stworzenia Ośrodka „Polonia” trzeba było tylko kilku milionów, to wielokrotnie więcej, bo kilkadziesiąt milionów dawnych franków niezbędnych było do założenia polskiej restauracji „Warszawa”. Znajduje się ona w odległości kilku metrów od Pont du Change, 2, rue de Gadagne, w starej dzielnicy miasta, utrzymanej w stylu Odrodzenia, nad którą góruje bazylika Fourvière.

Praca dekoratorów uwieńczona została pełnym sukcesem. Od chwili wejścia do lokalu odnosi się wrażenie, że jesteśmy w jednym z pokoi rodzinnego domu Chopina w Żelazowej Woli pod Warszawą. Belkowane stropy, żyrandole, balustrady z kutego żelaza przypominają wnętrza wawelskie.

Od dyrektora, p. Stanisława Grzelaka, dowiadujemy się, jak wielkim powodzeniem cieszy się lokal. Gdy np. na sobotę zapowiedziane są występy jednego z zespołów folklorystycznych, już w piątek zarezerwowane są wszystkie stoliki. Warto o tym przypomnieć zainteresowanym, aby miejsca rezerwowali wcześniej. Lokal mieści 50 osób. Szef kuchni p. Stanisław Pająk przygotowuje dla klientów dania polskie: barszcz, bigos, gulasz, a do tego podaje się polską wódkę wyborową.

Przybysza zdumiewa wielkość lokalu i jego wyposażenie. Organizatorzy musieli pokonać niewątpliwie bardzo dużo trudności przy zbieraniu środków na realizację swego zamierzenia. Klientela, ujęta celami kulturalnymi Stowarzyszenia, przywiązała się mocno do tego lokalu. Wszystkie środki finansowe pochodzą ze źródeł francuskich. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że tam, gdzie chodzi o sprawy polskie, kredyty wśród społeczeństwa jest zapewniony.

*

KONCZĄC naszą wizytę w Lyonie przypominamy sobie wypowiedź przewodniczącego Stowarzyszenia p. André Simiand, który jest jednym z realizatorów zamierzeń organizacji.

— Wiele zawdzięczamy naszym kolegom polskim, kombatantom, którzy pamiętają wiernie o naszych Rodakach-Francuzach poległych na ziemi polskiej. Oby nasza działalność cementowała istniejącą pomiędzy obu narodami przyjaźń w imię dobra ogólnego i w imię pokoju.

La vieille capitale de la Gaule — Lyon — est en passe de devenir la capitale de l'amitié franco-polonaise. On le doit en très grande part aux enthousiastes de l'Association des anciens déportés dans la région de l'Oder et en Silésie et aux fervents du folklore polonais qui, il y a quelque cinq ans, créèrent l'Association Culturelle Franco-Polonaise.

Au 101 de l'Avenue Maréchal de Saxe, siège de l'Association, nous rencontrons son président, M. André Simiand, les vice-présidents MM Helbin, Garbacz, Grzelak, le secrétaire général M. Renn et son adjoint M. Thoniel — bel exemple de travail d'équipe entre Français et Polonais de France.

L'actif est considérable: patronage de l'ensemble „Śląsk” et du plus jeune „Karolinka”, conférences, expositions consacrées à tous les domaines de la vie polonaise, rencontres de médecins, enseignants, commerçants etc, visites à Lyon d'éminents savants, écrivains, hommes politiques polonais; commémorations du 1-er Novembre à La Doua, à Villard de Lans...

Une initiative amène l'autre. Aussi au 18 Cours Vitton, en plein quartier des Brotteaux, nous trouvons „Polonia” — véritable „combinat” groupant: agence de voyages (correspondante de „Orbis”), élégant magasin vendant des marchandises polonaises, guichets de la Banque PKO. Madame et Monsieur Uramek nous font visiter la „Polonia” qui — la chose mérite d'être soulignée — est aussi une saine et bonne affaire commerciale.

Enfin, franchis le Rhône et la Saône, dans le Vieux Lyon une enseigne lumineuse nous attire: „Warszawa” (et non pas Varsovie). Nous sommes au 2, rue de Gadagne. Franchissant la porte, nous nous retrouvons dans un décor polonais, dans un restaurant polonais. Bigos, borch, vodka y ont beaucoup de succès. Et pour avoir une place le samedi — quand est annoncé un des ensembles folkloriques — il vaut mieux réserver à l'avance — nous dit le directeur, M. St. Grzelak. Ne doutons pas que les mets mijotés par le chef, M. Pająk y sont aussi pour quelque chose.

Chose normale — la réception offerte dernièrement par l'agence de voyages Polonia à ses collègues lyonnais et à la presse s'est déroulée à Warszawa. Bon augure pour le tourisme vers la Pologne...



Jakże czegoś nie kupić, gdy wszystko ładne, a sprzedawczynią jest uroczą Łowiczanka. Państwu Uramkom można pogratulować inicjatywy

WIECZÓR INFORMACJI TURYSTYCZNEJ W LYONSKIEJ WARSZAWIE

Agencja turystyczna „Polonia” w Lyonie została ostatnio oficjalnym korespondentem Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Z tej okazji odbyło się w lokalu „Warszawa” spotkanie przedstawicieli lyońskich biur podróży i miejscowej prasy, w którym wzięli również udział: konsul polski w Lyonie p. Stanisław Bartnik, wicekonsul p. Jarosław Kulczycki, przedstawicielka Polskiej Izby Handlu Zagranicznego p. Alicja Lichočka, przedstawiciel „Orbisu” p. Janusz Piewcewicz oraz przedstawiciele lyońskiego Stowarzyszenia Kulturalnego p. André Simiand — przewodniczący i p. Edward Renn — sekretarz.

Z lyońskich biur podróży obecni byli: pp. Richner („Lyon-Voyages”), Alessandrini („Messageries Nationales”), Durand („Compagnie Italienne du Tourisme „CIT”), Dumoulin („Agence Française du Tourisme”), Poey („Wagons Lits Cook”), Lespinat („Agence Havas”), Watz („Touring Club de France”), Goujon („Office du Tourisme”). Byli także przedstawiciele lyońskiej rozgłośni RTF i dzienników: „Le Progrès”, „La Dernière Heure”, „Humanité”, „Liberté”.

Reprezentant „Orbisu” we Francji dyr. Piewcewicz przedstawił zebrany najważniejsze regiony turystyczne Polski, różne typy wyjazdów urlopowych, zależnie od wieku i zamiłowań, oraz zapoznał z cenami. Pogadankę ilustrowano kilkoma filmami krótkometrażowymi: „Barwy Pienin”, „Miejsce na lato”, „Karta wizytowa” (miastety, nie wszystkie posiadały francuski dubbing). Pogadanka i filmy wywołały duże zaciekanie.

— Pierwszy raz widziałem dzisiaj polski film — mówił p. Jean Richner, prezes Związku pracowni-

ków biur podróży, przedstawiciel „Lyon-Voyages”. — Chciałbym bardzo poznać Polskę, i myślę, że Polska może zainteresować wielu turystów francuskich.

Kolejno wypowiadali się i inni przedstawiciele biur i agencji podróży, wyrażając zadowolenie z nawiązanych kontaktów, z usłyszanymi wiadomościami o Polsce, o możliwościach turystycznych w Polsce. Okazywali zadowolenie, iż — jak zapewnił p. konsul St. Bartnik — formalności związane z otrzymywaniem wiz do Polski nie trwają długo. Przeważało zdanie, że turystyka do Polski ma dużą przyszłość, bardzo wielu ludzi z Francji będzie na pewno spędzało w Polsce urlopy, wyjeżdżać tam na letniska, kuraacje oraz turystyczne wycieczki.



Liczni przedstawiciele lyońskich biur i agencji podróży oraz miejscowej prasy zapelnili w tym dniu lokal „Warszawy”. Dla bardzo wielu usłysza-
ne o turystyce do Polski informacje stanowiły prawdziwą rewelację



MAŁY TYGODNIK

Nr
124

Śmigus, Marzanna, Rękawka... STARE POLSKIE ZWYCZAJE WIELKANOCNE

Okres Wielkanocy obfituje w wielu regionach Polski w prastare obyczaje i obrzędy ludowe. Zrodziły się one jeszcze w zamierzonych prastawiańskich czasach. W późniejszych wiekach chrześcijaństwo przejęło je do swojej liturgii, nadało wielu z nich



treść religijną. Z biegiem lat wyobrażenia i fantazja ludowa wymyślały coraz to nowe rozrywki i zabawy świąteczne.

Powszechny jest do dziś w całej Polsce zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień Wielkanocy. W niektórych regionach Polski nie sposób jest przejść ulicą, aby nie być zniecackanym oblanym wodą przez chłopców czyhających na przechodniów po bramach. To śmigus-dyngus...

Na Kujawach w Poniedziałek Wielkanocny chłopiec dorodny i mocny wiazi na dach gospody z miednicą w rękę, pobrzękuje w dno i obwołuje te dziewczęta, które będą oblewane wodą, zapowiadając, ile na którą potrzeba kubiów. Nieszczęsne muszą się wykupywać. Chłopcy, przy wtórze wiejskiej muzyki i żartobliwych piosenek, chodzą od domu do domu, ściągają okup i dogadują skąpym:

Gospodarzu z czarną bródką
poczęstuj nas słodką wódką,
słodką wódką i arakiem,
gospodarzu, nie bądź takim!

W Białostockiem zwracano się wprost do dziewcząt:

A ty Maryś, bądź wesola,
weź kluczyki, skocz do stoła,
a od stoła do szafeczki,
wynieś chleba, gorzałeczki!

Dyngus, zwany również śmigusem, ma też swoją tradycję na Mazurach i Warmii. Dziewczęta i chłopcy zlewają się obficie wodą i niejedno młodzieniec czeka cały rok na to, aby w ten sposób okazać swoją sympatię dziewczynie. Dziewczęta prześcigają się w pomysłowości, aby się przed śmigusem uchronić, a chłopcy dokładają wszelkich starań, aby kąpiel była gruntna i nie ominęła żadnej wybranki.

Opisów dyngowania zachowało się bardzo wiele, między innymi..



malarskich, choćby w pięknych obrazach Zofii Stryjeńskiej.

Posłuchajmy, co opowiada Piotr Jasiak z Buntowa w powiecie złotowskim województwa koszalińskiego:

...We wsi buchnął krzyk wielki. Starsza młodzież ob-



legata chatupy. W rękach trzymała moczone od kilku tygodni zielone różgi brzozy. Panny piszczały, broniąc się przed dyngowaniem. Chowano się po szafach, zamykano okna, tarasowano drzwi. Niejeden zastanawiał się, co robić, żeby wytrześcić dziewczynę po nogach. Często króć przychodzili z pomocą młodzieńcom ojcowie panien. Po cichu wprowadzali ich do mieszkania, zadzierali pierzyny. Czasem okazywało się, że zapobiegliwa dziewczyna przespiała całą noc w ubraniu. W powiatę izby uderzały wówczas krzyki rozczarowanych młodzieńców.

I już biegli do następnych chatup śpiewając:

Dyngus, dyngus, po dyngusie,
leży placek na obrusie,
pan ukraje, pani daje —
proszę o święcone jaje!

Do najbardziej rozpowszechnionych, a zachowanych we wsiach położonych w dolinie Wisły i Dunajca, należą wielkanocne, a właściwie wiosenne obrzędy „Topienia Marzanny” czyli słomianej kukły wyobrażającej złą, ale już odchodzącą zimę.

Na Zwierzyńcu — dzielnicy Krakowa — w drugi dzień świąt odbywa się barwny odpustowy kiermasz pod nazwą „Emaus”. Schodzi się nań ludność z całej okolicy. W tym samym czasie w innej dzielnicy Krakowa, na Podgórze, odbywa się „Rękawka”. Jest to również odpustowy kiermasz trwający zwykle dwa dni. Jego kulminacyjnym punktem jest właśnie obrzęd „Rękawki”, polegający na wspinaniu się po gładkim, wysmarowanym mydłem słupie, u którego szczytu jest przymocowana nagroda.

PIERWSI KRÓLOWIE ELEKCYJNI

W 1572 r. zmarł Zygmunt August, ostatni władca z dynastii Jagiellonów (potomków Władysława Jagiełły). Wówczas ustalili się zwyczaj, który przeszedł do historii jako „wolna elekcja”.

Wolna elekcja — był to wybór króla przez ogół szlachty. Zjeżdżała się ona na specjalny sejm elekcyjny, który odbywał się w Warszawie. Mógł w nim wziąć udział każdy szlachcic.

W 1573 r. wybrano na tron polski HENRYKA WALEZEGO (Valois). Był to brat Karola IX, króla Francji. Szlachta podyktowała mu szereg warunków. Oto najważniejsze z nich: tron przestaje być dziedziczny, to znaczy: władza królewska nie przechodzi z ojca na syna. Obowiązuje wolna elekcja. Król nie może zwołać pospolitego ruszenia ani nałożyć podatków bez zgody sejmu. Jeśli król złamie umowę, szlachta ma prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo.

Henryk Walezy przyjął warunki i podpisał odpowiedzialne dokumenty. Nazywano je „artykułami Henrykowskimi”. Obowiązywały one odtąd każdego nowo obieranego króla.

Pierwszy król elekcyjny panował krótko: tylko rok. Na wieść o śmierci brata uciekł potajemnie z Polski. Jako król Francji rządził wyjątkowo nieudolnie.

Następny wybór okazał się bardziej szczęśliwy. Królem Polski został STE-

FAN BATORY, książę węgierski. Batory był energicznym władcą. Dbał o dobro swojej nowej ojczyzny. Dążył zdecydowanie do wzmocnienia władzy królewskiej. Opornej szlachcie oświadczył na sejmie: „Przybyłem tu wskutek waszych próśb i nalegań. Wy sami włożyście mi koronę na głowę. Jestem więc waszym rzeczywistym, a nie malowanym monarchą.”

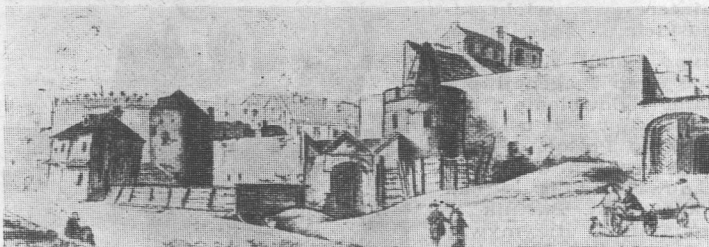
Niestety, próby reform na ogół nie powiodły się wskutek wielkiego oporu magnatów i szlachty. Udało się jednak królowi unowocześnić wojsko. Wzmocnił artylerię. Ponieważ szlachta zgadzała się walczyć wyłącznie konno, Batory utworzył piechotę chłopską. Nazywano ją piechotą łanową albo wyrubianką, gdyż z dwudziestu łanów wybierano do niej jednego chłopca.

W tym czasie Polska uwikłała się w wyczerpujące wojny z Rosją. Walczono o tak zwane Inflanty, kraj na północ od Litwy — dzisiejszą Łotwę i Estonię. Zdobyte Inflanty dałyby Rosji połączenie z Europą przez Bałtyk. Tymczasem za panowania Zygmunta Augusta zostały one przyłączone do Polski, po czym utracone.

Stefan Batory odzyskał Inflanty. Zaczął nawet przygotowania do podboju całego państwa rosyjskiego. Chciał połączyć je z Polską. Tym planom, mało zresztą realnym, przeszkodziła śmierć króla.

WUJEK HISTORYK

WARSZAWA MA 700 LAT (2)

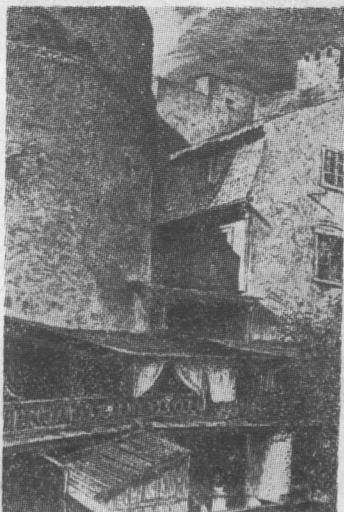


Wszyscy, którzy zwiedzają Warszawę, podziwiają zrekonstruowany po wojnie ciąg murów obronnych z Barbakanem i Wieżą Prochową. Stare miasto w początkach wieku XIV otoczone było wałem usypanym z gliny i piasku. Odcinek zachodni biegnący wzdłuż ul. Podwale miał wówczas około 650 metrów długości, a jego wysokość wynosiła prawie 6 metrów.

W wieku XV miasto otoczone było podwójną linią murów obronnych z bramami i basztami.

Barbakan zbudowano w wieku XVI. Rozbudowująca się Warszawa szybko jednak wyszła poza linię obwarowań. Wówczas stały się one niepotrzebne. Zaczęto je więc powoli rozbierać i zabudowywać.

Obwarowania Warszawy były przedmiotem zainteresowań licznych rysowników. Do nich należał Zygmunt Vogel (1764—1826). Oto jak za jego czasów wyglądał Barbakan i Wieża Prochowa. Z XIV i XV wieku mamy stosunkowo niewiele wiadomości o ówczesnej Warszawie. Dwie daty są jednak pewne: 1339 to rok toczącego się tu procesu pomiędzy Kazimierzem Wielkim a Zakonem Rycerzy Krzyżowych o Pomorze, a w 1413 Warszawa staje się siedzibą Mazowsza i dworu książąt mazowieckich oraz otrzymuje z rąk księcia Janusza Starszego prawo chełmińskie.



UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 21)

Znamy już ogólnie różne części mowy. Umiemy odmieniać rzeczowniki i przymiotniki. Znamy także czas teraźniejszy i przeszły. Przeczytajcie uważnie tekst:

Był czarniutki baran, co kłamał
jak z nut.

— Gdzie byłeś baranie? —
W karczmie piłem miód.

Była także kaczka. Też kłamała co dzień.
Gdzie byłaś? Tańczyłam

w gospodzie przy drodze.
Było także ciele. Chwaliło się wiele,
Ze do tańca grało w gospodzie

w niedzielę,
Był, była, i było... Pił, tańczyła, grało...

Lecz jedno drugiego w karczmie
nie widziało.

Ostatnia linijka zawiera formy 3 osoby czasu przeszłego liczby pojedynczej. Baran — był, kaczka — była, ciele — było. Jak widać, w czasie przeszłym wyróżniamy 3 rodzaje: męski, żeński i nijaki. Oto zestawienie wszystkich form:

LICZBA POJEDYNCZA

r. męski	r. żeński	r. nijaki
ja był—em	ja był—am	ja (był—om)
ty był—eś	ty był—eś	ty (był—oś)
on był	ona był—a	ono był—o

Baran mówił: **byłem, piłem** — bo: **ten** baran. Kaczka mówiła: **tańczyłam** — bo: **ta** kaczka. Ciele mówiło, że **grało** — bo: **to** ciele.

Zapamiętajcie zaimki: **ten, ta, to**. Wskazują one na rodzaj rzeczownika. Jest to ważne, gdyż rodzaj czasownika i rzeczownika muszą być ze sobą zgodne. **Nie wolno** powiedzieć: dziewczynka **był**, chłopiec **była**. Brzmiałoby to okropnie!

I jeszcze jedno. W rodzaju jakim na ogół nie używamy formy pierwszej osoby, np. **byłom**, i drugiej osoby np. **byłoś**. Dlaczego? To proste! O dziecku powiemy: **ono** było. **A co powie dziecko o sobie?** Powie albo: **byłem (chłopiec)** albo: **byłam (dziewczynka)**. Krzesło lub ciele albo lustro powiedziałyby o sobie: **byłom**. Ale nie mówi, bo nie umie, chyba że jest to ciele lub krzesło z bajki.

O liczbie mnogiej porozmawiamy następnym razem.

CWICZENIA: odmieniać w czasie przeszłym inne czasowniki użyte w tekście wierszyka. Odmieniają się ściśle według podanego wzoru.

Prof. GRAMATYKA



La critique théâtrale polonaise a décerné le Prix Boy-Zeleński annuel à Adam Hanuszkiewicz pour l'ensemble de ses mises en scène au „Teatr Powszechny” de Varsovie et pour son interprétation dans „Crime et châtiement” et „L'aube du printemps” (de Żeromski). Notre photo: l'heureux lauréat (à gauche) et Roman Szydłowski, président du Club des critiques de théâtre (à droite), après la remise du prix

4000 CHERCHEURS AU SERVICE DE LA CHIMIE POLONAISE

Onze instituts de recherche et quatre grands laboratoires travaillent à l'élaboration des méthodes et procédés industriels qui serviront à la chimie polonaise. Les quelque quatre mille chercheurs ont là une tâche importante. D'ici à 1970, l'industrie chimique doit en effet doubler sa production.

Confort moderne en pont roulant

Chaleur tropicale, vapeur, gaz, poussière, bruit infernal — tels sont les conditions de travail des conducteurs de ponts-roulants dans les aciéries, les forges, les laminiers. Les spécialistes de l'Institut des techniques de la chaleur de Łódź, et du Bureau des Constructions Mécaniques de Gliwice mettent actuellement la dernière main à une série d'aménagements qui rendront ce travail véritablement confortable: cabines hermétiques insonorisées, conditionnement d'air maintenant une température et un degré d'humidité constants...

La plupart des procédés nécessaires aux usines nouvelles ou en expansion seront fournis par les instituts et laboratoires polonais, une partie viendra des autres pays socialistes, le reste sera acheté en Occident.

Les buts visés concernent la transformation à bas prix du pétrole et du gaz naturel dans des grands complexes automatisés.

Ainsi „Tarnów II” (combinat dont le plan quinquennal 1966—70 prévoit une extension particulièrement importante) transformera le gaz naturel en ammoniac (par hydrogénation) puis en engrais nitriques et d'autre part en chlorure de polyvinyle et en polyacrylonitriles (méthode acétylénique) pour la fabrication de fibres synthétiques.

„Puławy II”, la quatrième grande usine polonaise d'engrais artificiels, utilisera également le gaz naturel.

A Płock, les gaz résultant du fractionnement du pétrole serviront à produire du phénol, de l'acétone, du butadiène et des détergents.

Ignacy Flaczyński La Pologne s'est imposée à moi...

„La culture d'une nation est le miroir où se reflètent ses connaissances, ses croyances et ses traditions originales. C'est en bref une clé à l'aide de laquelle on peut ouvrir la porte de la connaissance de son peuple et de ses institutions. Un jugement clair, reposant sur des informations exactes est le vrai chemin vers l'amitié et la sympathie parmi les nations du monde”.

Prince P. Konoye. Cité par Karl Petit dans „Le Dictionnaire des Citations du Monde entier”. Ed. Marabout Service.

JE N'AI PAS choisi la Pologne comme sujet d'études, comme objet de connaissance, comme domaine de découvertes, comme source de poésie et d'émerveillement. Elle s'est tout simplement imposée à moi. D'abord de manière latente, de la naissance jusqu'à un moment donné de l'âge mur, à travers tout un long cheminement et sans que rien n'apparaisse dans la lumière de la conscience...

L'Arbre — Pologne croissait et bourgeonnait au tréfonds de moi même. Puis, brusquement et comme une subite cristallisation, se révéla à moi le phénomène polonais dans toute sa complexité et dans toute sa richesse: je rencontrai lucidement et définitivement la Pologne.

Je suppose que chacun de nous a peut-être son „Amérique” à découvrir...

L'ascension culturelle d'un autodidacte ne se développe pas sans certaines mutations qui lui donnent l'impression de naître plusieurs fois. J'assiste, depuis 1965, à ma propre re-naissance polonaise. Et je suis présentement dans la dixième année de cette connaissance par la sympathie.

JE RECEVAIS la première lettre de Pologne à la fin de l'année 1955. Mr. J. M. ..., espérantiste à Gdańsk, répondait, avec chaleur et enthousiasme, à ma

demande de correspondance. L'année suivante, il faisait parvenir les premières revues, les premiers journaux polonais, le premier album sur ce pays que je connaissais à peine.

Je lisais tout, de la première à la dernière page, sans excepter les petites annonces, les avis mortuaires, les émissions de la radio, les programmes des cinémas et des théâtres, les lettres des lecteurs, tous les menus détails pouvant me donner une image assez fidèle, quoique limitée, des multiples aspects de la vie en Pologne. Je constatais, non sans quelque amertume, que je ne savais pas lire tout cela de manière courante comme je le faisais en français, que j'étais encore au stade d'une lecture laborieuse, mais assez loin quand même de la période de déchiffrement.

J'éprouvais aussi un pénible embarras pour exprimer, dans cette langue, et pour le dire à mon nouvel ami, tout le foisonnement d'idées et de sentiments qui me traversaient, suscités par un monde déconcertant dans sa richesse et éblouissant par sa diversité.

Une foule de mots m'étaient inconnus, leur sens m'échappait, mais leur sonorité familière me séduisait; je les apprenais avec plaisir et étonnement dans la première édition de mon précieux dictionnaire de Kalina; j'en faisais chaque jour une petite moisson et n'en croyais pas mes yeux! Je passais des heures entières à n'écrire qu'en polonais, pour me faire la plume et afin de répondre dignement et dans une forme convenable à la curiosité pressante de mon correspondant qui m'encourageait à persévérer, m'envoyant grammaires scolaires et autres livres didactiques...

EN cette même année et en même temps qu'une longue lettre, je recevais, d'un ami de ce correspondant, Mr. Joseph T..., de Gdańsk lui aussi, un

imposant volume de vers du poète Konstanty Ildefons Gałczyński, première révélation, pour moi, de la poésie contemporaine polonaise.

Je dois avouer que j'étais ensorcelé par cette poésie. Elle était si proche de mon coeur, si évocatrice de mon enfance même; intelligible et à tel point déconcertante par sa pureté et son non-conformisme, tellement envoûtante aussi, que j'écrivis presque d'un seul jet de plume une série de commentaires à la personne qui m'avait offert ce recueil.

Curieusement, K. I. Gałczyński me faisait découvrir le monde qui m'entourait, les êtres et les objets qui m'étaient familiers: je réapprenais la vie de tous les jours et ce monde quotidien par la magie des mots polonais et à travers sa poésie, ici candide et fraîche, là grave et révoltée, ailleurs apitoyée ou cynique, ironique souvent, toujours musicale, accessible à un homme du peuple par sa clarté, ses termes simples et sa chaleur humaine.

Je prenais, en compagnie de ce poète, l'habitude de penser en polonais, de sentir dans une terminologie toute neuve, me créant un petit univers poétique parallèle à celui que me donnait la langue française.

MON second ami de Gdańsk me répondit par l'envoi de deux autres recueils, l'un de Mieczysław Jastrun, l'autre de Julian Tuwim. Un peu plus tard je devais encore découvrir Władysław Broniewski. J'allais de surprise en émerveillements et d'émerveillements en exaltations. Dans de longues lettres que je rédigeais au jour le jour, à la manière d'un journal de lecture, je racontais à cet ami, pour le partager avec lui, mon enthousiasme, mes plaisirs et ma joie.

(Suite et fin au prochain numéro)



LA CENTRALE D'IMPORTATION ET D'EXPORTATION

„SKÓRIMPEX”

ŁÓDŹ, 22 Lipca 74 — Pologne

Adresse télégraphique: SKÓRIMPEX ŁÓDŹ

Télex: 8 82 20 — SKÓRIMPEX ŁÓDŹ

EXPORTE SES ARTICLES EN CUIR
REPUTES SUR TOUS LES MARCHES:

- maroquinerie de luxe: valises, valises pour avion, nécessaires, sacs de dames, serviettes, porte-documents, portefeuilles, porte-monnaie etc.,
- élégantes chaussures mode pour dames, hommes et enfants,
- vêtements de peau, de cuir et en fourrure,
- gants pour dames et pour hommes,
- peaux apprêtées de porc et de veau pour l'industrie de la chaussure et la maroquinerie

Nous exposons des échantillons de nos articles aux foires et expositions commerciales en France et en Belgique.

DES TREPANS ULTRA-RAPIDES POUR LES PETROLIERS

L'Usine d'Outils de Forage de Cracovie a élaboré un nouveau type de trépan pétrolier. Les essais effectués à l'Institut du Pétrole et dans plusieurs mines ont prouvé que le nouveau trépan a une longévité supérieure de 25% environ à celle des instruments utilisés jusqu'alors.

La valeur principale de cet outil consiste en ce qu'il pourra être utilisé pour les „turbo-forages”, technique auparavant inusitée en Pologne,

mais assez répandue en URSS et, suivant son exemple, récemment généralisée dans l'industrie pétrolière des Etats-Unis et des autres pays occidentaux.

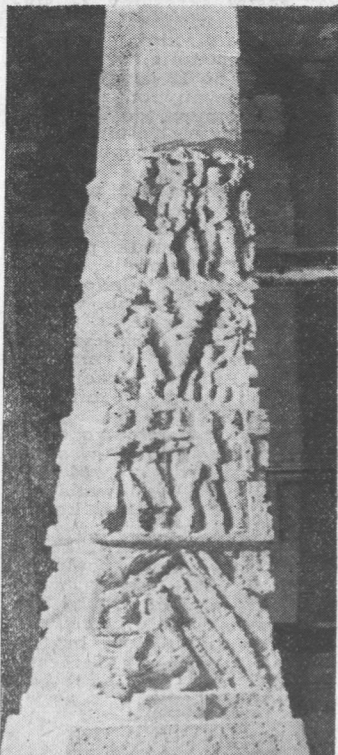
Les turbo-forages sont très efficaces dans la recherche des couches de pétrole et de gaz naturel. Ils accélèrent les travaux, surtout dans les roches tendres ce qui a son importance, étant donnée la nature des terrains où l'on poursuit en Pologne la re-

cherche du pétrole et du gaz naturel.

Les turbo-forages exigent une grande vitesse de rotation du trépan — 500/600 tours/minute. Le trépan de l'usine de Cracovie permet de réaliser une telle vitesse de rotation même à des profondeurs de deux à trois mille mètres qui intéressent actuellement les géologues et les pétroliers polonais qui, selon le plan, doivent tripler l'extraction du pétrole dans les cinq ans à venir.

Une autre usine polonaise, celle de Glinik Mariampolski, fabrique depuis peu les premiers turbo-trépan polonais.

A Bydgoszcz, première ville polonaise ayant du faire face au génocide hitlérien, un monument commémorera la mémoire des victimes du nazisme. Ci-dessous la maquette de l'obélisque du sculpteur Waclaw Kowalik, lauréat du premier prix au concours





AUTOKARY SA W POLSCE najpopularniejszym środkiem wycieczkowym. Wozami do tego celu dysponują nie tylko specjalne przedsiębiorstwa turystyczne i biura podróży, ale przede wszystkim zakłady pracy. Nie ma np. w Polsce kopalni, w której załoga nie miałaby jednego, dwóch, a nawet kilku dużych autokarów, służących wylącznie na wycieczki, do przewożenia górników i ich rodzin na wczasy oraz dzieci na kolonie. Bardzo często można np. na Mazurach, w Zakopanem, Wiśle czy jakimś innym punkcie turystycznym w Polsce spotkać duże autokary z napisami: „KOPALNIA WUJEK”, „KOPALNIA CZELADZ”, „BOGATYNIA” (miasto górników turoszowskich) itp. Oczywiście nie tylko kopalnie, ale również i zakłady innych specjalności niemal przez cały rok urządzają cotygodniowe wycieczki dla swych ludzi własnymi wozami. Dysponują nimi rady zakładowe, one bowiem zakupują wozy z tzw. „funduszu zakładowego załogi”. W bardzo licznych przedsiębiorstwach autokary są w dyspozycji kół zakładowych PTTK czyli Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Koła te skupiają zwykle w swym kierownictwie fachowych turystów spośród członków załogi, którzy mają za sobą duże doświadczenie wycieczkowe i są dyplomowanymi przewodnikami wycieczkowymi w swych organizacjach, a rady zakładowe widzą w nich

cenną pomoc w tym dziale życia pracowników kopalni, huty lub fabryki. Przez jakiś czas utrzymywało się w Kraju przekonanie, że turyści PTTK nie powinni w ogóle jeździć na wycieczki autokarami, a jedynie chodzić piechotą, jeździć rowerami, kajakami czy łodziami. Władze turystyczne nie chciały też udzielać PTTK zezwolenia na zakup autokarów. I tu pierwszy wyłom zrobiły rady zakładowe H. Cegielskiego w Poznaniu i Huty im. Lenina w Krakowie (Nowej Hucie). Zakupiły one autokary i na propozycję swych załóg oddały je do wyłącznej dyspozycji swych zakładowych kół PTTK, polecając zająć się wycieczkami w szerszym niż dotychczas stopniu. I wtedy na szosach polskich, w zdrojowiskach i miejscach turystycznych pojawiły się duże i piękne autokary z napisami: KOŁO ZAKŁADOWE PTTK ZAKŁADÓW CEGIELSKIEGO W POZNANIU i KOŁO PTTK przy HUCIE LENINA. Przykład podzielał zarazliwie, za Poznaniem i Krakowem poszedł Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie, później Warszawa. I odtąd nikt już nie mówi, że PTTK nie powinno się zajmować turystyką autokarową, a jedynie „ORBIS” czy „SPORT-TOURIST”. Na odcinku większym dużą akcję wycieczek autokarowych prowadzi „GROMADA”. Ma ona swoje wozy we wszystkich oddziałach wojewódzkich i w głównych centrach turystycznych przeznaczone dla wycieczek.

• TURYSTYKA • URLOPY • W CZASY

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Więcej skromności

Na Wasz apel w numerze 5 z 31 stycznia 1965 r. pt. „Czy wybierasz się w tym roku do Polski” odpowiedziałbym „tak” i wszyscy starzy i młodzi, bo każdego ciągnie tęsknota do swego gniazda rodzinnego. Jest przysłowie, które mówi „Najgorszy jest ten ptak, który w swoje gniazdo...”, a drugie głosi „Roziąka i tęsknota pobija dobrobyt i rozkosz”. Właściwie my tu na emigracji to przeważnie starsi ludzie, borykamy się z trudami dnia codziennego a wyjazd do Polski jest dla nas luksusem. A więc nasza troska sprowadza się do tego, aby pojechać do Polski jak najtaniej, do syta się nacieszyć, a będąc w Polsce jak najwięcej zwiedzić i zaspokoić ciekawość, o czym się dużo i różnie czyta i słyszy. Ponieważ jestem starym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, prawie od początku, gdy zaczął wychodzić, chciałbym coś poradzić na apel, gdyż nieraz i prosta rada ma coś wartościowego. W roku 1963, w maju czy w czerwcu, ukazał się specjalny numer turystyczny, który był dobrze opracowany. Sam z niego skorzystałem, gdyż byłem w ub. roku trzy tygodnie w Polsce, które przeleciały jak batem strzelił.

Jechałem samochodem przez Berlin autostradą do polskiej granicy — w Kunowicach wyspaliśmy się w hotelu i na drugi dzień dalej — do Elbląga, gdzie jest obecnie matka mojej żony. Piękna podróż w słoneczny dzień z przygodami; na drodze stoi wóz francuski z numerem dep. 62, tj. Nord. Jeden z policjantów zatrzymuje mnie, gdyż poznał wóz francuski, tylko z nr dep. 68 Ht Rh. Gdy przystanąłem

policjant się zwraca do mnie: — Pan mówi po polsku? — Tak, o co chodzi? — Niech pan pozwoli do tamtego wozu, gdyż nie możemy się dogadać. Wychodzę z wozu z moją córką, dochodzę, pozdrawiam po francusku i pytam, w czym rzecz, o co chodzi? Pan przy kierownicy złości się, że drogowskazy są tak nieczytelne i nie wiedzą dokąd dalej jechać, a milicjanci nie znają francuskiego. Ja mu ze swej strony mówię: *Panie, czy pan wie, że w Polsce mówi się po polsku i czy nikt z was nie umie po polsku?* Następnie zwracam się do milicjantów po polsku — *Wlepijcie pan mandat, żeby umieli czytać drogowskazy i was w błąd nie wprowadzali.* Policjanci zażądali paszportów, a starszy pan w moim wieku odezwał się wtedy po polsku: *Teraz dobrze pan nas urządza... i zażenowany przeprosił funkcjonariuszy porządku na drogach.*

Ten fakt przytaczam dla pana Grzybka z Nordu, który w swoich listach stale wsadza francuskie zwroty. Może o tym nie wie, że „Tygodnik” czytają różni ludzie i w końcu nie wiedzą o co chodzi, gdyż po francusku nie umiemy, a na co dzień, tj. w fabryce, na ulicy czy w sklepie używają alzackiego. Gdy czyta się jakąś książkę i jest wyrażenie w języku obcym, wówczas jest przetłumaczone, aby czytelnik zrozumiał zdanie lub słowa w nim zawarte. Kończąc myślę, że moje uwagi nie będą za złą monetę przyjęte i w przyszłości sprostowane.

Kreślę z poważaniem
BOLESŁAW RYŃSKI
3 Ave, DMC Mulhouse (Ht Rh)

OKRĘT — MUZEUM

OKRĘT-MUZEUM. W 1960 roku niszczyciel Polskiej Marynarki Wojennej ORP „Burza” został skreślony ze stanu jednostek, przekształcony w okręt-muzeum. Od tej chwili rokrocznie, w okresie od 1 maja do 12 października, przechowywany on zostaje z portu wojennego do nabrzeża przy Skwerze Kościuszki w Gdyni i tam udostępniany do zwiedzania. Można w nim obejrzeć historyczne wyposażenie bojowe okrętu, pamiętki po jego załodze oraz inne eksponaty z walk polskiej marynarki wojennej w drugiej wojnie. Zwiedziło „Burzę” 350 tysięcy osób, w tym najwięcej młodzieży.

Ten zaszczyt przekształcenia niszczyciela w muzeum spotkał „Burzę” z racji jej zasług bojowych w minionej wojnie. Zbudowana przez francuskie towarzystwo okrętowe, weszła „Burza” w skład polskiej marynarki wojennej w 1932 r. (wodowana w kwietniu 1929 r.). Pod koniec sierpnia 1939 r., wraz z dwoma niszczycielami „Błyskawicą” i „Gromem”, opuściła Gdynię i udała się na wody brytyjskie, dokąd przybyła w dniu napaści hitlerowców na Polskę. U boku floty brytyjskiej walczyła z Niemcami

niezwykle skutecznie. Brała udział m. in. w operacji norweskiej (w rejonie Narwiku) oraz w ewakuowaniu wojsk alianckich z Callais (1940 r.). W latach 1941—1944, po przebrojeniu jej do działań eskortowych (otrzymała najnowocześniejszą w owych czasach broń do zwalczania okrętów podwodnych — miotacz pocisków głębinowych tzw. „Jeź”) „Burza” współpracowała ze słynnymi angielskimi i amerykańskimi grupami eskortowymi na Atlantyku. Zdobyła sobie wówczas zasłużoną sławę czynnego obrońcy konwojów.

Okręt przebył ogółem w czasie wojny 98.750 mil morskich, brał udział w 45 operacjach i patrolach, przeprowa-

dził 14 oceanicznych i 25 przybrzeżnych konwojów. Walczył 17 razy z okrętami podwodnymi, 19 razy z lotnictwem i 3 razy z bateriami nadbrzeżnymi. Zatopił jeden okręt podwodny na pewno, jeden prawdopodobnie, dwa dalsze uszkodził, zestrzelił jeden samolot na pewno, dwa dalsze prawdopodobnie. Za akcje bojowe na Północnym Atlantyku otrzymał zbiorowe Virtuti Militari. Do kraju „Burza” powróciła w 1951 r. Po gruntownej przebudowie, przebrojeniu i zmodernizowaniu (m. in. w miejsce drugiego i trzeciego komina otrzymała jeden szeroki) służyła Polskiej Marynarce Wojennej aż do chwili przeznaczania jej na cele muzealne.

Francuska publikacja turystyczna o Mazurach

Wśród licznie wydawanych obecnie — w przeddzień rozpoczęcia sezonu turystycznego — broszur i prospektów, wyróżnia się bardzo efektowną formą graficzną „Été 65 — Voyages” — publikacja paryskiego biura podróży „HÔTEI-PLAN”.

Jest to 48-stronicowa broszura dużego formatu, bogato ilustrowana, w której całą stroną zajmuje reklama podróży do Polski i wakacji w Polsce.

Specjalnie zachwala się tam Mazury. Duże zdjęcia, 14-dniowy program pobytu, szczegóły dotyczące łodzi i kajaków, a nade wszystko niskie ceny zachęca na pewno licznych turystów i sportowców do wybrania się na Mazury.



Cet été, les Polonaises...

Quelque quinze cents kilomètres séparent Varsovie de Paris, Mais entre les couturiers parisiens et les maisons de haute couture varsoviennes, il y a ... Il y a les directrices des maisons de haute couture et les rédactrices des journaux de mode polonais qui vont dans la capitale mondiale de la mode, pour y assister aux premières présentations des collections. Il y a les journaux de mode français qui arrivent en Pologne et que l'on trouve dans les salles d'attente des maisons de couture, voire même sur les tables des petites couturières de quartier. Non, la distance entre Paris et Varsovie n'est pas la même sur le plan de la mode que sur le plan strictement géographique. Et comme „ce que femme veut, Dieu le veut”, au printemps et en été 1965 les Varsoviennes ou les Cracoviennes se transformeront, ainsi que le veut Paris en femmes-papillons et femmes-fleurs.

D'ores et déjà, les grandes maisons de couture polonaises, leurs directrices — dictatrices de la mode en Pologne — ont repris et

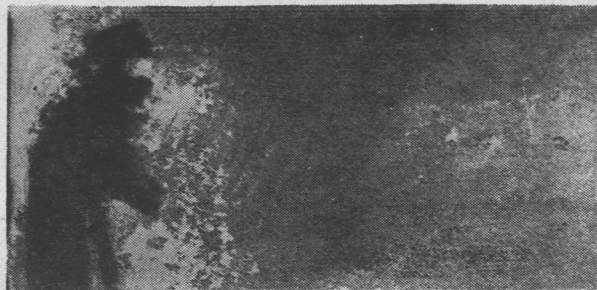
adapté dans leurs lignes générales les propositions parisiennes.

Mais, de la haute couture au prêt-à-porter, direz-vous, et surtout à la confection, il y a loin, très loin. Rien de plus faux, la preuve — les modèles que nous reproduisons et qui ont été fabriqués — ce terme est employé sciemment — par l'usine de confection de Brzeziny. Ils ont été dessinés par Mme Krystyna Depczyńska, sa modéliste en chef.

Le succès de ses collections en fait d'ores et déjà une des dictatrices non seulement du prêt-à-porter mais de la mode polonaise tout court. Il est facile de constater que, malgré la simplicité et la sobriété de leurs lignes, ces modèles ont de nombreux et heureux accents „frou-frou”.

Grâce à la variété des modèles (nous n'en présentons que quelques-un choisis parmi des dizaines d'autres), et à la modicité de leurs prix, les Polonaises pourront tout comme si elles étaient en France obéir au commandement principal de la ligne 1965: être femme!





19

— Ty zawsze masz powodzenie — powiedział Nieszporowicz. — Już się na ciebie gapią.

Przechyliła filuternie głowę, a światło błysnęło mieniając w puklach siwych włosów.

— Wiesz, jak mnie nazywają w „Calypso”? Srebrną Panią. Śmieszne, co?

— Nawet dobre określenie.

Barmanka napętniła kieliszki. Szkło połyskiwało w okrągłych liniach zagięć, iskrzyło się w załamaniach. Krażki cytryny pływały w mętym płynie, a okruchy lodu obrastały srebrzystymi pęcherzykami. Podłęska podniosła kieliszek.

— Żeby się skończyły...

— Co? — przerwał jej gwałtownie.

— Te twoje kłopoty. Wiesz, jak mi na tym zależy, żebyś był wesoły, beztroski. Nie do twarzy ci z tym grymasem smutku.

Sączył wolno chłodny, kwaśny płyn i patrzył na jej smukłą delikatną dłoń o długich palcach i wąskich, wypukłych paznokciach.

— Ty jednak jesteś morowa kobita. Srebrna Pani... — Naraz uniósł głowę i spojrział z lekkiem w jej oczy. — Krycha, czy nie znalazłaś dziś rano chirurgicznego noża?

— To dlatego tak się martwisz?

— Nie. Ale to ważne... — przygryzł wargę, a jego spojrzenie wyrażało zakłopotanie.

— Znalazłam. Był na dnie szafy. Widocznie wypadł ci z marynarki. Mój drogi, od kiedy chodzisz z nożami w kieszeni?

— Nie żartuj. Gdzie ten nóż?

— Wyrzuciłam go ze śmieciami — powiedziała po chwili namysłu.

Ujął ją mocno za rękę.

— Bujasz.

— Czy ja ci kiedyś kłamałam?

— Mam do ciebie prośbę. Nie wspominaj o tym nikomu.

Jej zielonkawe oczy spojrzały z napiętą uwagą. Ruchem piśszczotliwym przesunęła dłoń z jego ramienia na kark i gładziła miękkie włosy.

— Słuchaj, Julek, ty masz jakieś większe zmartwienie. Widziałam, jak rozmawiałeś z tym Francuzem.

Nagłym ruchem ujął ją pod ramię.

— Znasz go?

— Był raz u mnie. Dopytywał się o tego...

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— Tego, który mieszkał u ciebie?

— Tak. Więcej o nim nie wiem. Powiedz, miły, co cię z nim łączy?

— Nic.

— A te klucze, które ci wręczał?

Odsunął się gwałtownie. Łokciem potracił kieliszek. Chciał go złapać w locie, lecz zanim wyciągnął rękę, szkło z brzękiem rozspadło się na podłodze. Schylił się i pełen nieporadnego zakłopotania patrzył na szczątki szkła i strugę żółtawego płynu, spływającą po marmurze kontuaru.

— Nic się nie stało — odezwała się barmanka i wytarła blat kontuaru. — Niech pan uważa na garnitur.

Gdy odeszła, Julian szepnął do Krystyny:

— Śledzisz mnie.

Ujęła jego dłoń. Uścisnęła ją mocno.

— Dlaczego tak mówisz? Po prostu boję się o ciebie.

Wyrwał dłoń z uścisku Krystyny, a oczy błysnęły mu niepoohamowanym gniewem.

— Dość mam tego. Wszyscy się o mnie boją. Cóż ja zrobiłem?

— Nie unosi się.

— Dlaczego wtrącasz się do moich osobistych spraw?

— Myślałam, że mogę ci pomóc.

— Dziękuję ci uprzejmie.

Zamilkli. Nie patrząc na siebie, trwali długą chwilę w kłopotliwym zażenowaniu. Krystyna usłyszała z boku uwagę wypowiedzianą przez jej sąsiada, wysokiego, szpakowatego mężczyznę, który zabawiał pulchną i rumianą piękność, sprowadzoną zapewne z kawiarni.

— Pokłócili się. Nie lubię takich publicznych scen.

Pod kontuarem odnalazła znowu dłoń Juliana. Dotknęła jej.

— Jesteś dziecinny, mój najmilszy. Tak bardzo dziecinny.

Spojrzał wyzywająco.

— Właściwie czego chcesz ode mnie?

Ujęła jego dłoń mocniej. Tym razem nie wyrwał jej, tylko palce splótł z jej palcami.

— Mój miły — spojrzała mu w oczy — niepotrzebnie denerwujesz się i szarpiesz. Wiesz dobrze, że masz we mnie dobrego przyjaciela. Jeżeli nie chcesz mi powiedzieć, co cię tak gnębi, to nie mów, ale...

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Doktor Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżące nieżyjącego mężczyźnię. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitana najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podłęska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podłęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. Niestety, kamienie, które przywoziła, okazały się sztuczne. Był u mnie Nieszporowicz — oznajmił Hughes — przyniósł do oceny piękny brylant. Skąd Jul go ma? — zastanawiała się Podłęska.

— I tak tego nie zrozumiesz.

— Sam kiedyś powiedziałeś, że rozumiem cię jak siostra.

— To zupełnie co innego — powiedział zadąsany.

— Zachowujesz się jak smarkacz. Powiedz, skąd masz ten brylant, który przyniósł dziś rano do Hughesa?

Zachnął się jeszcze gwałtowniej i uczynił taki ruch, jakby chciał odejść.

— Jednak mnie śledzisz.

Przytrzymała jego dłoń.

— Nie uciekaj, głuptasie. Byłam u Hughesa. Stary powiedział mi, że przyszedłeś do niego ocenić jakiś ładny kamień. Pytał po prostu, czy może mieć do ciebie zaufanie.

Nieszporowicz uniósł dłoń do czoła. Chwilę trwał w pozie wyrażającej niezdecydowanie. Potem rzekł mrukiwie.

— To zupełnie co innego. Pewien facet prosił mnie, żebym mu pomógł ocenić brylant. Chce go sprzedać. — Naraz zmienił ton i powiedział rzeczowo: — Słuchaj, może byś pomogła opylić mi ten kamień?

Patrzała na niego z czułą wyrozumiałością jak na psotnego, lecz lubianego chłopca.

— Musiałabym wpiern wiedzieć, skąd pochodzi. Szkoda, że nie powiedziałeś mi o tym wcześniej. Ostafin zajmuje się tymi sprawami. On mógłby szybko załatwić. — Znowu gładziła jego szeroka, osypaną miękkim włosiem szyję. — Zresztą nie mówmy już o tych sprawach. Napijmy się jeszcze, a potem zatańczymy. Zawsze mówiłeś, że lubisz ze mną tańczyć. Tak, mój drogi, nie warto się przejmować. Cieszę się, że cię tutaj spotkałam. Martwiłam się o ciebie. Jesteś przecież moim chłopcem. Napijmy się, zatańczymy, a później... — głos jej lekko załamał się i przeszedł w ton drżący. — Czy masz jakiś program?

— Nie.

— Nocujesz u siebie?

— Też nie.

— To możesz przyjść do mnie. Przysięgam, że nie wspomnę ani słowem...

— Tak... — uśmiechnął się. Wsparty o kontuar baru chłonał jej słowa, jak wchłania się lek, którego działanie nie objawia się natychmiast, ale wie się, że uczucie ulgi przyjdzie niezawodnie. — Tak — powtórzył i położył dłoń na jej szczupłych plecach. — Słuchaj, Krycha, wyjedźmy na kilka dni z Warszawy. Ja już tu nie mogę wytrzymać.

— Przecież mówiłeś, że masz turniej w Gliwicach.

— Nieważne.

— Niestety, nie mogę wyjechać. Wyobraź sobie, ten facet nie wrócił od wczoraj do domu. Pewno złapał jakiegoś kociaka i wyjechał z nim za Warszawę. Ale dlaczego nie zawiadomił mnie o tym. Cham. Zawsze mówiłam, że cham.

Nieszporowicz znowu się zasepił.

— Słuchaj — zapytał z namysłem — kiedy on wyszedł od ciebie?

Dalszy ciąg nastąpi

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE

© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

ZA OCEANEM U NASZYCH RODAKÓW

W Klubie „Polonii” w Nowym Jorku zainaugurowano obchody XX-lecia powrotu ziem zachodnich do Polski. W pierwszej imprezie, zorganizowanej z tej okazji, obok licznie przybyłej Polonii wzięli udział przedstawiciele Wydziału Konsularnego Ambasady PRL w Waszyngtonie oraz zaproszeni goście. Po przemówieniach sekretarza Klubu p. K. Nowackiego i attaché Ambasady p. Wyszewskiego — zebrani uchwalili rezolucję skierowaną do sekretarza stanu Dean Ruska, w której domagają się uznania przez rząd USA granicy na Odrze i Nysie.

W czasie imprezy prezes Klubu p. Surowiec w swym przemówieniu zwrócił uwagę na wzmożoną wśród Polonii nowojorskiej działalność ośrodków rewidonistycznych i proniemieckich, które głoszą hasła o tymczasowości polskich granic. Część oficjalną zakończyło wyświetlenie trzech filmów polskich o tematyce związanej z rozwojem Polski Ludowej i o ziemiach zachodnich.

Stowarzyszenie Polek w Cleveland (Ohio), jedna z liczniejszych organizacji polonijnych w USA, zorganizowało uroczystości z okazji XX-lecia powrotu ziem zachodnich do Polski. Wzięła w nich licznie udział Polonia mieszkająca w Cleveland.

Po przemówieniach okolicznościowych i wystąpieniu konsula generalnego PRL w Waszyngtonie odbył się pokaz polskich filmów.

Z okazji pobytu konsula generalnego PRL w Cleveland, jednym z liczniejszych ośrodków polonijnych zamieszkałym przez ponad sto tysięcy Rodaków, Stowarzyszenie Polek wydało obiad, w którym obok gościa honorowego wzięli udział członkowie prezydium Stowarzyszenia oraz wybitni przedstawiciele Polonii.

W sali Holy Cross Polish National Catholic Church odbyło się spotkanie miejscowej Polonii, którego organizatorem był Komitet Budowy Szkół Tysiąclecia w Polsce. W czasie spotkania dr Juliusz Szuka wygłosił odczyt o problemach oświaty, szkolnictwa i akcji budowy Szkół Tysiąclecia w Polsce oraz podzielił się wrażeniami z dwukrotnego pobytu w Kraju. Po odczytach wyświetlono filmy polskie.



XL 0228 est distribué par:

en FRANCE: MEDCAP
23, rue Taitbout Paris 9e
PAVILON RECORD ET CO.
14, rue Saint-Louis-en-l'Île
Paris IVe

en BELGIQUE: DU MONDE ENTIER
5, Place St. Jean, Bruxelles
CEPELIA
10, Place Rogier, Bruxelles

„MUZA” présente

le disque **XL 0228**

Bogna SOKORSKA

le fameux soprano léger
polonais, bien connu en
Europe chante „les perles
de la musique” telles que:

- **Le Beau Danube Bleu, par Strauss**
- **Les filles de Cadix, par Delibes**
- **Invitation à la Danse, par Weber**
- **„Il bacio” (Le Baiser) par Ardit**
- **Le Carnaval de Venise par Benedict et autres**

„Au tailleur de l'Alouette“

HERBAUT-DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ męskie i damskie

Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

CENTRALA:

62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

SKLEPY:

Lille — 27, rue des Ponts de Comines

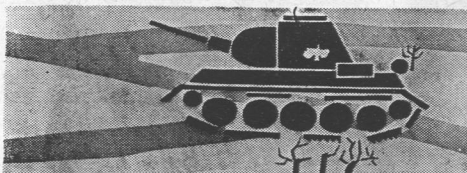
Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Chrobotanie łopatek nareszcie ustaje, lecz Niemcy dla pewności puszczają jeszcze w kotlinę kilka niewielkich granatów. Zaniepokojony, ruszam znów na lewe skrzydło. W oparze i mroku dostrzegam cienie uwijających się kanonierów. Kopia teraz gołymi rękami, w pelerynach wynoszą ziemię na szerokie burty działobitni, maskują od razu, bo słychać dyskretne łamanie gałęzi. Gdy rakietka syczy nad nimi, padają plackiem, nieruchomieją w jej mdłym blasku, za chwilę schylieni, półleżąc pod nekającym ostrzałem z bunkrów, pracują dalej bez szmeru, szybko, zawzięcie.

Odlamek granatu przeorał jednemu kark, ugrzązł gdzieś pod łopatką. Chłopak przypelznął na placówkę. W lewoskrzydłowym, półkolistym stanowisku Braczkowski zrobił mu opatrunek. Kanonier wkłada podarty płaszcz, bierze swój automat i postępując z bólu, unieruchomiwszy sobie ramię paskiem od spodni, gramoli się z powrotem za burtę okopu.

— Ty dokąd? — powstrzymuje go Braczkowski. Tamten milczy chwilę, jakby nie rozumiał pytania.

— Do swoich, panie kapral — występuje wreszcie i znów stawia nogę na podpórcie do wyskakowania. Braczkowski przytrzymując go za pas mówi do mnie:

— W łeb przecież nie dostał, a zdurniał — i do kanoniera: — A tutaj to co, nie swoi? Tam i tak pożytku z ciebie nie będzie...

— Przecie ja celowniczy, panie kapral... Zaraz chłopaki działa podtoczą... jak tylko mgła ustąpi, uderzym w ten bunkier. Puśćcie mnie, panie poruczniku — usiłuje stanąć przede mną na baczność — przecie ja celowniczy...

— Zastąpi cię działonowy. Możesz chodzić? — pytam, bo kanonier dyszy ciężko i chwije się na nogach.

— Mogę, panie poruczniku... ja klęcząc działa wycełuję...

Oglądam się w tył, gdzie biegają rowy łączące.

Spokój tam, tylko zbrocze i bunkry przestrzeliwują się normalnie. Nie chcę trzymać rannego na placówce, aby nie osłabił z upływu krwi pod przewoźnym opatrunkiem, a poza tym dalszy ciąg nocy zapowiada się niespokojnie.

— Edek — mówię do gońca. — Zaprowadzisz go natychmiast na górę i oddasz sanitariuszom. Idźcie prawym rowem, będzie bezpieczniej, a uważajcie, żeby was chłopcy ze szkarpy nie postrzelili. No, jazda! Tylko cicho i ostrożnie. Rozumiecie?

— Tak jest — odpowiada przejęty misją goniec, a kanonier, zupełnie oklapły, kiwa z westchnieniem głową i rusza za swoim przewodnikiem. Ogląda się jeszcze.

Kilkanaście kroków od skraju placówki jego zdyszani koledzy uwijali się płasko przy ziemi, maskując ostatnie płyty jasnego żwiru wokół gotowych już działobitni. Potem jak duchy zniknęli w głębi kotliny.

W parę godzin później, kiedy przestałem wierzyć, że jeszcze powrócą, zjawili się cicho toczący, a raczej niosący działa. W jaki sposób zdołali sprowadzić je całe z pozycji w lesie, jak pod nieustannym ogniem niemieckich kaemów przeciągnęli nad brzegi rzeki — nie wiem. Szli niewielką bagnistą rozpadliną, co przecina wszczep kotlinę, ale koła sześciusetkilogramowych dział grzęzły w trzęsawisku. Musiano je więc dosłownie przenieść na rękach. Stał się już w działobitniach, na urwistym brzegu, czarne pyski wysunęły nad wodę. Skrywa je przed Niemcami tylko mgła i rzadki szpaler krzewów. Czają się bezczelnie na wprost groźnego, pewnego swej siły i niedosięgalności bunkra.

Wygasające strzały i świergot ptaków w kotlinie zwiastowały dzień. Chłodny powiew ze wschodu rozgania mgłę nad rzeką. W pasmach czystego przedświtu jawią się stanowiska placówki, szare, wymięte twarze żołnierzy, liście drzew i stalowa woda w dole. Biegnę na lewe skrzydło pozycji. Zajkowski trzyma erkaem w imadle do ślepego strzelania, szeptem podniecony:

— Już się przygotowali, panie poruczniku — wskazuje wzrokiem artylerzystów.

Kanonierzy klęczą każdy na swoim miejscu przy działach, bez pasów, z podwinętymi rękawami mundurów, nieruchomi jak posągi. Amunicyjni przyciskają oburącz do piersi lśniące pociski przeciwpancerne. Celowniczy przywarli twarzami do szkieł celowników. Porucznik stoi za krzakami wysokiej tarniny, czapkę zsunął na bakier, ręce skrzyżował niedbale przed sobą, lecz w tej pozornej beztroście, w przechylonej na bok głowie wyczuć można naprężoną czujność myśliwego. W postaci oficera, w zamarych, zapatrzonych w ulatującą mgłę kanonierach doświadczono oko pozna od razu rasowych, kutych na cztery nogi speców od zaskoczeń.

— O Jezusie, jakby się do fotografii ustawili — dyszy zachwytem Zajkowski.

— Tsii... — szturcha go „mały Czesio”. Przyleciał tu razem z Masłowskim. Im też udziela się emocja. Właśnie porucznik przysiadła wolno, jakby spływał w ziemię, a jednocześnie podnosi rękę. Naprężył, pochylili się w przód sylwetki kanonierów, bezgłośnie zawirowały korbki nastawni pod palcami celowniczych. Spojrzeliśmy za rzekę. Z mgły i mroku wyrastał niemiecki brzeg, ponuro peczęniak bunkier z otworami śmiercionośnych strzelnic... Zobaczyłem tylko opadającą w dół dłoń porucznika, błyski ognia i huk jeden, drugi, trzeci, chyba dziesiąty trzasnęły jak pioruny. Skamieniała przed sekundą obsługa dwoiła się i troiła opętańczo. Jeszcze lufa po wystrzale nie wróciła z odrzutu, a już szczękał powtórnie ryglowany zamek i nowy błysk, huk, znów i znów. W miejscu gdzie był bunkier, seria białych eksplozji, kłębowisko dymu, bryły ziemi w górze, belki, drzazgi szarpane na strony. Coś koziółkuje wysoko w powietrzu, pluska na środek rzeki... ludzka noga w bucie, urwana po pachwinę.

Trwało to wszystko może pięć, może pięćdziesiąt sekund... cisza, i już rzygnęły ogniem niemieckie stanowiska z boków, trzasnęły moździerz. Za późno! O moment wcześniej rozległ się ostry krzyk komendy, kanonierzy poderwali ogony dział, chwycili za koła: — Ho!... Razem! — skoczyli w rozpadlinę, krytą wzniesieniem brzegu.

Dopiero wieczorem pod osłoną ciemności i deszczu zabrano działa na zbrocze. Przedtem o zmierzchu dowódca baterii zaszedł do mnie na placówkę. Mundur miał wyczyszczony, twarz ogoloną, lecz szarą z bezsenności, w podpuchniętych oczach igrały jak zawsze cyniczne iskierki.

POD RODZINNĄ „STRZECHĄ”

Byłoby grubą przesadą twierdzić, że wiedeńska ulica Schwindgasse należy do czołowych arterii miasta. Mała, położona niedaleko dworca południowego, ledwo mieści dwa mijające się samochody. Ciężkie, secesyjne gmachy z epoki Franciszka Józefa dopełniają obrazu pustej zazwyczaj uliczki. Ale po południu ożywa. Pojedynczy przechodzień, a nieraz i małe grupki kierują swe kroki do domu pod nr 17, na którym zielony neon anonsuje, iż mieści się tu „Polnische Leseraum”. Na schodach dominuje już wyłącznie mowa nadwiślańska, a na pierwszym piętrze obok napisu „Czytelnia polska” widzę drugą tabliczkę: Związek Polaków w Austrii „Strzecha”. Jestem u celu.

Wita mnie pani Jadwiga Hermanowa, gospodyni

„Strzechy” i sekretarz jej Zarządu Głównego.

— Mamy silne oddziały w Linzu i Grazu — mówi pani Jadwiga — obecnie zaś przygotowujemy otwarcie dwóch nowych w Salzburgu i Klagenfurcie.

Ciekawi mnie przede wszystkim działalność oddziału wiedeńskiego. Zrzesza on 360 członków i co najmniej jeszcze raz tyle sympatyków. 750 egzemplarzy biuletynu miesięcznego, wydawanego przez „Strzechę” (zawiera on program zajęć kulturalnych, uroczystości i wieści z Polski) idzie jak woda. Często brakuje numerów. Redakcja biuletynu to też sprawa pani Jadwigi.

Co chwilę rozmowę przerywa nam telefon.

— Nie, dzisiaj nie ma kroketów. Będą za tydzień. Za to

świeże pierożki i barszcz z uszkami — informuje pani Hermanowa, a po skończonej rozmowie wyjaśnia mi: — Co sobotę prowadzimy u nas kuchnię polską, a więc pierożki, flaczki, barszczyk czerwony, krokiety. Proszę mi wierzyć, że to nam najwięcej ściągają amatorów.

W kilka chwil potem sam mogłem obserwować, jak pierożki pałaszowali z jednako- wym apetytem pracownicy ambasady i ludzie grawitujący ku rozgłośni „Free Europe”, stypendyści polscy tu studiujący i tacy, co kiedyś „wybrali wolność”, dla których „Strzecha” jest dziś kawałkiem ojczyzny, za którą tęsknią. Z adapteru płyną leniwe tony kujawiaka, na ścianach wycinanki łowickie, do tego te pierożki i... robi się jakoś sielsko.

Drzwi tu otwarte dla każdego, kto Polakiem się czuje. Wiedeń to środowisko bardzo skomplikowane. Można tu spotkać Rodaków bardzo interesujących i... mocno nieciekawych. W tym mieście przecież mają swoją wypadową bazę wszelkie wsteczne organizacje rewizjonistyczne, atakujące wszystko co polskie i co postępowe, tu — obok Londynu i Paryża — ścierają się chyba najsilniej najbardziej krańcowe prądy, a mimo to w „Strzeche” nie odczuwa się tego. Tu jest kawałek Polski i wszyscy ten stan szanują.

— Staramy się Rodakom dać dobrą polską rozrywkę, pokazać nasz polski dorobek. W każdą sobotę jest jakaś impreza. Dziś na przykład mecz ping-pongowy drużyny ambasady z drużyną „Strzechy”, za tydzień występ zespołu artystycznego z Kraju, związany z 700-leciem Warszawy. Przyjadą: Krystyna Konarska, Halina Bujalska, Franciszka Leszczyńska, Jerzy Klejny i Andrzej Bogucki. W ciągu ostatniego roku przez „Strzechę” przewinęło się szereg wybitnych polskich aktorów, że wymienię tylko: Renę Rolską, Marianą Jonkajtisa, Elżbietę Barszczewską, Tatiannę Wojtaszewską, Teresę Malc, Jadwigę Proliń-

ską, Hanke Bielicką, którzy swymi występami wywoływali entuzjazm wiedeńskich Rodaków. Mamy własną salę kinową z szerokim ekranem. Wyświetlaliśmy „Krzyżaków”, „Jak być kochaną”, „Zacne grzechy”, „Popiół i diament”, „Nóż w wodzie”, „Zonę dla Australijczyka”, „Rozwódów nie będzie”. Poza tym brydż, szachy, ping-pong, telewizja. Nasz zarząd z prezesem p. Jakubem Sawskim dokłada starań, aby „Strzecha” była naprawdę rodzinnym polskim dachem.

Z uznaniem trzeba stwierdzić, że praca ta daje wyniki. Lokal tej polskiej organizacji jest często odwiedzany. Pracuje po południu przez cały tydzień (bez poniedziałków i wtorków) od 17 do 22.

„Strzecha” to także kultywacja historycznych tradycji. Co roku na Kahlenbergu, gdzie w 1683 r. husaria Sobieskiego rozbiła janczarów Kara Mustafy, odbywa się uroczysta msza współorganizowana przez „Strzechę”. W ubiegłym roku celebrował ją przebywający akurat w Austrii ks. kard. Stefan Wyszyński.

Za niecałe trzy lata polski zorganizowany ruch w Wiedniu obchodzić będzie swoje 100-lecie, jako że w 1868 r. powstało tu polskie „Ognisko”. W 10 lat potem rozpoczęła swą działalność Biblioteka Polska. Później powstały inne: Lutnia (1886), Zgoda, Siła, Robotnik, Opieka, Proletariat, Naprzód (1887). Wreszcie w 1895 r. powstała „Strzecha” i ta z okupacyjną przerwą kontynuuje swoją działalność do dzisiaj.

Przysiadam się do jednego ze stolików, przy którym trwa zacięta dyskusja na temat akurat oglądanej transmisji telewizyjnej i szans polskich hokeistów i lekkoatletów. Wśród rozmówców starsze małżeństwo — państwo Franciszka i Adam Gajdowie.

— Ja dopiero dwadzieścia lat jestem w Wiedniu — mówi pani Franciszka z warszawskim akcentem. — Tak prawdę powiedziawszy, to jeszcze nie bardzo się nauczyłam po niemiecku, choć prowadząc sklep muszę mówić z klientami w tym języku. A to dlatego, że w domu rozmawiamy z mężem po polsku.

Po chwili jestem w gościnnym mieszkaniu p. Gajdów przy Quellenstrasse 58 w X obwodzie. Przeważają tu dwa elementy: obrazy i fotografie górskie — i krakowskie lalki oraz polskie makatki ludowe. Pan domu wyciąga całe roczniki wysokogórskiej literatury i pokazuje mi coraz to nowe pozycje, w których odnotowano, że Adam Gajda z Austriackiego Klubu Turystów dokonał takich a takich pierwszych wejść lub nowych wariantów alpejskich.



Państwo Franciszka i Adam Gajdowie przewodowali przez całe Alpy. Tu widzimy ich w schronisku Brandenburgerhaus na wysokości 3277 m

A są to wejścia, które w latach trzydziestych określano jako piątą, największą klasę trudności.

— Ja jestem Austriakiem — mówi pan Adam po polsku z lekkim, jakby słowackim akcentem — ale mój ojciec był Polakiem, polskim kolejarzem z Brzeska pod Krakowem. W 1898 r. został w Wiedniu, a ja z domu wyniosłem polską mowę. Po górach chodzę od 14 roku życia, a teraz mam lat 60. Przedtem chodziłem sam lub z kolegami. W czasie wojny jako przedstawiciel wiedeńskiej firmy konfekcyjnej jeździłem do Warszawy, tam poznałem Panią, ona pochodzi właściwie z Zagłębia Dąbrowskiego, ale potem przeniosła się do stolicy i tam miała sklep. I tak sprawy handlowe nas połączyły. Pracowałem w konspiracji austriackiej i słowackiej i wiedziałem, co się święci w Warszawie. Na trzy godziny przed powstaniem wyjechaliśmy.

— Ja przed wojną tylko morze uznawałam — mówi pani Franciszka. — Gór nie lubiłam, ale gdy przyjechałam tu, to miałam do wyboru albo sama w domu siedzieć, albo z mężem iść w góry. Wybrałam to drugie, choć nieraz płakałam, bo mój mąż uznaje tylko lodowce, liny i czekany. Ale teraz tak się przyzwyczaiłam, że co roku spędzamy urlop na wspinaczkach, a co niedzielę wyjeżdżamy pod Wiedeń na długie wycieczki.

Półtora roku temu mało brakowało, a państwo Gajdowie powróciliby do Polski. Sprawy ułożyły się jednak inaczej.

— Ale kontakty z Krajem utrzymujemy — mówi p. Adam. — Ja przez mój Klub chcę zorganizować wymianę alpinistów między wiedeńskim a polskim klubem, po 10 ludzi z każdej strony. Myślę, że w tym roku dojdzie to do skutku.

Opuszczam gościnnie dom państwa Gajdów, życząc im wielu nowych ambitnych sukcesów alpejskich.

Cezary CHLEBOWSKI



Lokal „Strzechy” gości wielu Rodaków na każdej swej imprezie — czy to na pokazie polskich filmów (u góry), czy też na tradycyjnym oplatku



LISTY *Jozeffa Grzybka*

Pogodnych świąt i smacznego jajka

Panie Redaktorze!

Tak samo jak pięć wieków temu w wierszu syna polskiego kmiotka, który pisał po łacinie i którego tłumaczył na język polski Władysław Syrokomla, tak samo jak w elegii melancholijnego Klemensa Janickiego: „wiosna zapachy przyjemniejsze niesie”. Nowa trawa, nowe listowie, ptaki, kwiaty, ogródki, deszcz wiosenny i w człowieku także otwiera się jak gdyby jakiś pęk, i bezwiednie powtarza się: „Jeszcze długo będziesz na werandzie słuchał szumu wiosennej ulwy, rozważając nierozumne słowa, głupie żale i młodzieńcze gniewy”...

Nie posądzajcie mnie, proszę, o chęć popisywania się jakąś pseudoerudycją. Przecież i Wam na pewno chodzi po głowie wiosenna poezja — ta pisana i ta niewyrażalna. Na pewno i niejednego z Was migotliwa poranna rosa na rozkwitającym bzie przyprawiła o stawianie sobie nierozważnego pytania: „Dziewczęta moje łube, krasne, kędy są liczka wasze jasne, co mnie trapiły tak nieludzko?” Wiosna, wiosna, ubyto człowiekowi lat, może to się tylko tak wydaje, ale przecież jest w tym

chyba i łut prawdy. Ach, gdyby nie pewność, że narazi się człowiek na kpiny (wiosną niewiasty, jak z pewnością zdotaliście zauważyć, bywają wyjątkowo zgryźliwe), zaśpiewałoby się zonie: „A gdy będzie słońce i pogoda...” — prawda?

Przyszła wiosna — a za wiosną przydreptała i Wielkanoc. Jak co roku, dzieci na Nordzie malują jajka, a rodzice — okna i drzwi. Rozpoczęła się już powszechna rzeź kaczek, kur i królików. W wielu rodzinach, i to nawet w takich, gdzie mama i tata i „dzieci” nie dochodzą, razem wzięci, do wieku lat pięćdziesięciu, z namaszczeniem przygotowuje się święcone. Kobiety ozdabiają mieszkanie bukszpanem. Tu i ówdzie knuje się jeszcze starym zwyczajem dyngusowe spiski. Jest w tej przedświątecznej aurze coś, co sprawia, że czuje się człowiek czasem tak, jak gdyby na Nordzie „nastała” Polska.

Bo też w tym przedwielkocnym tygodniu jest Ona na wszystkich prawie ustach. Z Polski przychodzą setki listów i życzeń i setki życzeń i listów do Polski odchodzą. Do kogoś pisał brat pytając, czy ten ktoś na pewno w tym ro-

ku przyjedzie na wakacje do Kraju. Do kogoś innego krewni pisali, że Wielkanoc spędzą u innych krewnych zamieszkałych w Warszawie. Starzy Westfalacy przypominają, jak spędzali polską Wielkanoc w Westfalii, w ogóle — myśli biegna ku rodzinnym stronom, a rozmowy o przedświątecznych zakupach i przygotowaniach przeradzają się w rozmowy o Polsce w ogóle.

Poprzez tradycje, listy i rozmowy przeżywamy Ją w tych dniach wszyscy bardzo mocno. Do wspólnego mianownika Jej imienia sprowadzamy w tych dniach wszystką chyba treść swoich myśli i marzeń. Pachnie na naszym Nordzie wiosną, Wielkanocą i Polską — tą dawną, w której zrodziły się wszystkie nasze tradycje, i tą dzisiejszą, której urodę i z roku na rok pomnażający się dobytek z radością jeździmy podziwiać.

Przesyłam Wam, Drodzy moi, miśnięte tymi miłymi i wzruszającymi woniami życia pogodnych Świąt i smacznego jajka.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



Na wiedeńskim ementarzu centralnym w wydzielonej kwadrze leży 32 polskich żołnierzy kampanii wrześniowej, którzy zmarli w okolicznych szpitalach i obozach jeńców. Odremontowane staraniem „Strzechy” groby są często odwiedzane przez wiedeńskich Rodaków



SUKCESY MUZYCZNE

ANNAY-sous-LENS. Do egzaminu federalnego z solfeżu w sekcji trzeciej został dopuszczony **Patrick Noga**.

DOUAI. Na popisie wystąpił uczniowie Konserwatorium Muzycznego **Christian Dzierła** (tuba) i **Stanisław Kot** (trąbka).

SAINT-VALLIER. Podczas koncertu „L'Espérance” dużo oklasków zebrał akordeonista **Lucien Mikołajczyk**, zdobywca pierwszego miejsca na konkursie w Mâcon.

MIĘDZYSZKOLNE ZAWODY TV

DOURGES. W konkursie międzyszkolnym organizowanym przez Telewizję francuską znakomite odpowiedzi ze-

społu szkoły żeńskiej J. Ferry przyniosły dziewczętom II miejsce. Ich podporami były **Brigitte Konieczka**, **Jeanine Winiawska** i **Nicole Kulczak**. III miejsce zajął zespół École du Centre, którego „kapitanem” była **Sonia Ziolo**. Zespoły École Bruno prowadzili **Bernard Kowalski** (IV miejsce), **Anne-Marie Rupoczyńska** (VI miejsce) i **François Matuszak** (VIII miejsce). Widzimy więc, jak wielu dziewczętom i chłopcom polskiego pochodzenia powierzono trudną funkcję kierowniczą w ciekawym konkursie, który odbył się w sali merostwa przepełnionej rozgorączkanymi dziećmi i... rodzicami.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

LENS. Zasłużeni pracownicy kopalni, dekorowani medalami górniczymi, wybrali zarząd swojego stowarzyszenia na okręg Lens. Sekretarzem został **p. Robert Nawrocki**, a delegatami: na Avion **p. Józef Markowiak**, na sektor Liévin **pp. Kazimierz Paśkowiak** i **Bernard Tomołka** (Angres).

Członkiem zarządu stow. „licznych rodzin” został **p. Antoni Klemenczak**.

HARNES. Do zarządu stowarzyszenia bulistów Ste-

-Barbe wszedł **p. Kazimierz Serek**, jako członek komisji sportowej.

BILLY-MONTIGNY. Walne zebranie stowarzyszenia „Les Carabiniers” wybrało na członków zarządu na rok 1965 panów **Stanisława Kaczmaraka**, **Szymona Ponickiego** i **Edmunda Wolniewicza**.

KONKURS BELOTKI

LENS. Przeszło 80 konkurentów stanęło do zawodów w sali St. Laurent. W finale para **Małolepsy-Manios** zajęła drugie miejsce, a **Lech-Weingartner** czwarte.

KONKURS „CADRAN” I „FLÉCHETTES”

ESTEVELLES. P. Cieślak z Wingles był siódmym w konkursie „cadrans” zaś **p. Patriarcha** drugi w konkursie „fléchettes”.

SZCZĘŚLIWIEC

LE CREUSOT. W czasie tygodnia kupieckiego los uśmiechnął się do **p. Eugeniusza Stachowskiego**, inwalidy z ostatniej wojny, który kupując meble wyciągnął los, dający mu prawo do bardzo poważnej obniżki ceny.

EGZAMINY JUNICODE

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach egzaminów „JUNICODE” wyróżnili się:

Cité 30: Alex Kremkowski — nagroda pierwsza (53 pkt), oraz **Edgar Wróblewski**, **Michel Piasecki**, **Jerzy Florczyk**, **Jacques Kuźniak**, **Marc**

Smoleński, **Alain Górski**, **Daniel Cybulski**, **Regis Maślak**, **Jacques Mucha**, **Raymond Roszak**, **Richard Trzcionak**, **Edward Kowalski**, **Richard Świętek**, **Christian Majcherek**, **Serge Wróbel**, **Marian Ancel**, **Daniel Wróbel**.

École Chatelain: Joël Rybicki.

Cité 34: Christiane Wojciechowska — nagroda pierwsza (52 pkt), oraz **Patricia Królikowska**, **Raymond Przybylski** i **Edmund Switaj**.

Cité 34 — école II: Martine Frasz — nagroda pierwsza (50 pkt), oraz **Réjane Dobrosielska**, **Jean-Marc Dudek**, **François Marcinak**, **Bernard Cieśliewicz** i **Béatrice Dolega**.

École du Centre: Georges Gabryś i **Patrick Kazubek**.

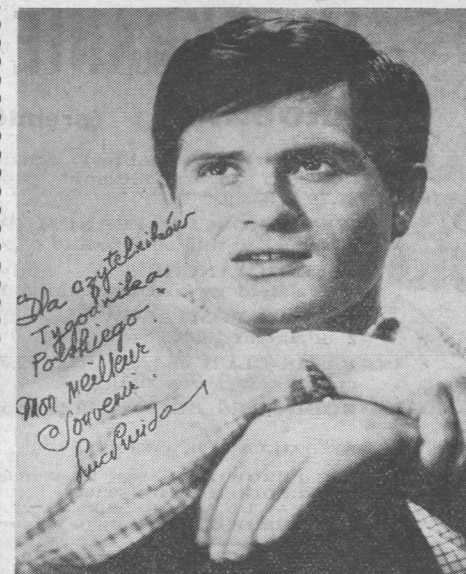
École Transvaal: Patrick Chudoba, **Michel Warczygłowa**, **Daniel Dwornik**, **Pierre Magnuszewski**, **Christian Mozgawa** i **Daniel Pawlaczky**.

École Clarence C.M.2: Marie-Martinette Warczygłowa, **Christine Idaszak**, **Daniel Zawadzki** i **Daniele Sitkowska**.

École de filles, Cité 30: Monique Kowalska, **Patricia Barwinek**, **Marie-Christine Stelmach** i **Jannick Pruski**.

École Transvaal C.M.: Christian Laurentowski, **Ryszard Góra** i **Francois Malchrowicz**.

Cité 30 — II: Bernadette Kowalska — nagroda pierwsza (51 pkt) oraz **Patrycja Majcherek**, **Lidia Nawrocka**, **Krystyna Skorupka**, **Dominique Roszak**, **Helena Nowicka**, **Nadine Łągowska**, **Elżbieta Smigaj**, **Claire Obrebska**, **Edith Busz**, **Anne-Marie Czyż**, **Martine Wychlacz**, **Lilliane Zybo** i **Anne-Marie Parcińska**.



LUC FRINDA WYSTĄPI W POLSKIEJ TELEWIZJI

24-letni autor, kompozytor i wykonawca własnych, bardzo oryginalnych piosenek odpowiada nam na parę byskawicznych pytań:

— Kiedy wybiera się pan do Warszawy?

— Nie umiem podać dokładnej daty. Mój impresario zawiadomił mnie parę dni temu, że zawarł w moim imieniu kontrakt z telewizją warszawską i że mam się udać do Polski w końcu maja. Zabawię w Warszawie trzy dni, aby wziąć udział w telewizyjnym programie variétés. To wszystko, co wiem dotychczas.

— Od jak dawna pan śpiewa?

— Zawodowo od niedawna. Nagrałem dopiero 3 płyty u Philipsa. Uczyłem się muzyki od dziecka, co dopomogło mi wystartować w tym potężnym zawodzie autora-kompozytora-piosenkarza. Mam jednak i inny zawód. Jestem profesorem języka hiszpańskiego i przez parę lat zarabiałem nim na życie. Porzuciłem ten zawód dość niedawno, kiedy okazało się, że płyty moje cieszą się powodzeniem i „zarabiam” na moje utrzymanie. W tej chwili poświęcam się wyłącznie piosence i przygotowuję repertuar w wielu językach. Chciałbym nauczyć się jakiejś piosenki po polsku, za przykładem mego starszego kolegi **SACHY DI-STELA**, na mój warszawski występ, ale nie wiem, czy mam takie zdolności jak on.. Spróbuję i na zapas proszę o łagodność w ocenie...

Aktualności polsko-francuskie

Wywiad z Limbourem

Nazywa się **Georges Limbour**. Należy do ścisłej czołówki współczesnych pisarzy francuskich, ale — jako że utwory jego nie są adresowane w pierwszym rzędzie do czytelnika pragnącego tylko i jedynie „rozerwać się” — nie jest we Francji, chociaż mówi się, że jest to „najbardziej literacki kraj świata”, pisarzem popularnym. Nazwisko jego znane jest głównie stąd, że w latach dwudziestych należał on do grupy promotorów surrealizmu. **Georges Limbour** był przez pewien czas w Polsce profesorem języka francuskiego.

Ostatnio w ramach akcji „pomoc dla pierwszej sztuki” sztuka **Limboura** pt. „Elocoquente” grana była w paryskim „Théâtre de l'Oeuvre”, i w związku z tym prasa literacka zwróciła nań na nowo uwagę swoich czytelników. Ciekawy wywiad z **Limbourem** ukazał się w tygodniku „Arts”.

Recital polskiego pianisty

W piątek 2 kwietnia odbył się w Paryżu w **Sali Konserwatorium im. Sergiusza Rachmaninowa** recital utalentowanego polskiego pianisty **Miłosza Magina**. Miłosz Magin jest laureatem Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, paryskiego Konkursu Margueritte Long i Konkursu „de Piano Viana de Mota” w Lizbonie. Program recitalu obejmował utwory **Chopina** (Nokturn b-dur, Ballada g-mol, cztery Mazurki, sześć Preludiów i Polonez as-dur), oraz własne utwory **Magina** (pięć Preludiów, Wokaliza, Tryptyk: Toccata, Chorał, Fuga, Obrazki dziecięce, Taniec Czarownicy z baletu „Bazyliśzek”).

Wystawa „Książka w Polsce”

W studenckiej **Cité Jean Zay** w Antony pod Paryżem otwarto 18 marca wystawę „Książka w Polsce”. Obecni byli konsul generalny PRL w Paryżu **dr Stanisław Bańbula** i dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie **dr Bronisław Geremek**, których miejscowe organizacje studenckie podjęły lampką wina.

Hommage a Stefan Żeromski

W środę 24 marca odbył się na Sorbonie wieczór literacki poświęcony pamięci **Stefana Żeromskiego**, zorganizowany przez **Faculté des Lettres** i Ośrodek Cywilizacji Polskiej na Sorbonie. Patronat nad tym wieczorem objęli ambasador PRL w Paryżu **p. Jan Druto** i rektor Uniwersytetu paryskiego.

Na niezwykłe ciekawy wieczór złożyła się dyskusja o dziele **Żeromskiego** (uczestniczyły w niej — autorka francuskiej książki o **Żeromskim**, pani **Irena Kwiatkowska-Siemieńska** i pani **Hanna Mortkowicz-Olczakowa** z Krakowa; przewodniczył **prof. Fabre**), odczytanie kilku nowel **Żeromskiego** (przez **p. Denis Savignat** z Comédie Française) i koncert muzyki polskiej (**Chopin**, **Karłowicz**, **Szymanowski** w wykonaniu laureatki Konkursu Chopinowskiego w Warszawie — pani **Françoise Le Goridec** i panny **Marii Zaleskiej** z Opery warszawskiej).

O polskiej muzyce współczesnej w Paryżu

Z inicjatywy **Ośrodka Cywilizacji Polskiej na Sorbonie**, którym kieruje **dr Bronisław Geremek**, wygłoszony został w poniedziałek 29 marca wieczorem na Sorbonie, w tzw. „Amphithéâtre de l'Annexe”, odczyt pt. „Polska muzyka współczesna”. Prelegentem był **p. Maurice Fleuret**. Odczyt **p. Fleuret** stanowił niejako słowo wstępne do ciekawego wydarzenia artystycznego, jakim był koncert polskiej muzyki współczesnej. Koncert ów odbył się we wtorek 30 marca w paryskiej „Salle des Conservatoires”. Utwory współczesnych kompozytorów polskich — **Bairda**, **Goreckiego**, **Lutosławskiego**, **Pendereckiego**, **Schaffera** i **Serockiego** — wykonał paryski „Ensemble Instrumental de Musique Contemporaine”. Dyrygował **Constantin Simonovic**. W koncercie wzięły również udział śpiewaczka **Maria Zaleska** i pianistka **Lidia Kozubek**.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

MARLES-les-MINES: Viviane Mouton i **Robert Szyba**. **BULLY-les-MINES: Manuela de Aranjó** i **Ryszard Paluszkiwicz**. **MONTCEAU-les-MINES: Marie-Louise Smilońska** i **Robert Lakermance**. **CA-LONNE-RICOUART: Wanda Budzińska** i **Ryszard Baler**. **MAIZIERES-les-METZ: Simone Taesch** i **Raymond Kuczerpa**.

Niech zdrowo rosną!

W rodzinach naszych Rodaków ostatnio urodzili się:

SANT-VALLIER: Marc Paprocki. **CARVIN: Jean-Pierre Kasprzak**. **METZ: Katarzyna Kudła**. **MONTCEAU-les-MINES: Gabrielle Wnek**. **LA-BEUVERIÈRE: Jean-Philippe Guzik**, **AUCHEL-HESDIGNEUL: Eric Permoda**. **LA-BUISSIÈRE: Eric Stasiak**. **HARNES: Dominique Dybizbański**, **Alain Zagacki**, **Patrick Wojciechowski**. **ANNAY-sous-LENS: Pascal Rodziński**, **Eddie Piówezyk**. **HÉNIN-LIÉ-TARD: Thierry Mrówka**, **Christelle Wojtera**, **Didier Buła**, **Simon Kijak**. **AVION: Patrick Szpaczyński**, **Germinal Sadowska**. **HAILLI-COURT: Weronika Wałkiewicz**. **DOUAI: Cathy Płucienik**, **Joël Skrzyński**, **Dominique Grala**. **BULLY-les-MINES: Sylwio Bednarek**.

Szczęśliwym Rodzicom dużo pociechy i radości życzy Redakcja.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

Zmarli: **FOUQUIERES-les-LENS: Alfons Krajewski**, lat 45. **ANNAY-sous-LENS: Teo-**

dor Lidziński, lat 61. **AVION: Andrzej Kuraś**, lat 73; **Stanisław Borowiak**, lat 75. **METZ: Bazyli Gawadzyń**, lat 68; **Jeanne Sołtyś**, lat 38. **MONTCEAU-les-MINES: Julia Mroczek** z domu **Firek**, lat 63. **BÉTHUNE: Józefa Nowacka** z domu **Budzińska**, lat 73. **HARNES: Władysław Głęb**, lat 55; **Stanisław Maj**, lat 67; **Jan Wasilewski**, lat 67; **Étienne Cichoszewski**, lat 54. **MARLES-les-MINES: Józef Pragńczy**, lat 72.

W **AULNAY-sous-BOIS** pod Paryżem zmarł 27 marca w wieku 79 lat **Tomasz KĘDRA**. Pogrzeb odbył się 31 marca.

Rodzicom zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

PO WYBORACH W GRASSE

Nowo obrana Rada Miejska Grasse ponownie powierzyła stanowisko mera **p. HONORÉ LYONS**. Jego zastępcą **p. ALFRED GIRAUD** oraz wielu dotychczasowych radnych uzyskało ponownie mandaty. „Tygodnik Polski” przyłączył się do serdecznych gratulacji, jako że **p. Honoré Lyons** i jego rada byli inicjatorami „jumelage”, które związało Grasse z Opolem,

pierwszego braterstwa łączącego francuskie miasto z miastem na polskich ziemiach zachodnich.

Planom dalszego pogłębiania tych więzi, utrwalonych niedawnym pobycem delegacji Grasse w Polsce, towarzyszy życzliwość i sympatia całej ludności pięknego prowansalskiego miasta oraz ogółu Polonii francuskiej.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Pierwszy konkurs „Entente Noequoise” wygrał **p. F. Spsychia** przed **p. Pyrkim**. 9 miejsce zajął **p. Jędrzejczak**.

ORCHIES. W kategorii „Au plus grand nombre de prix” pierwsze miejsce w r. 1964 zajął **p. Stanisław Pietrzyk** (Landas), który uzyskał także 7 miejsce za „vieux — aux trois premiers inscrits”.

AVION. W konkursie „Union” z **Sallaumines** **p. Siedziak** zajął

miejsca 3. i 14. **p. Grzeszkowiak** — 4. **p. Fr. Idkowiak** — 5. 11. 12 i 13. **p. St. Podjaski** — 6. 9 i 20. **p. J. Mondoca** — 7. 8. 9 i 10 a. **p. Br. Idkowiak** — 15 i 17. Serię „objets” wygrał dwukrotnie **p. Mondoca**.

MASNY — Konkurs „Les Messagers de Masny” wygrał **p. Szulczyk** (syn) z **Pecquencourt**. Serię „au plus grand nombre de prix” wygrał **p. Smarzyk** z **Masny**, a **p. Kierzek** zajął dalsze miejsce.

NA EKRAŃ TV od 18 do 24 kwietnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o 13.00 i 20.00 i na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o godz. 19.30.

TÉLÉ-DIMANCHE — audycja sportowa z udziałem gwiazd piosenki o 14.30.

GIEŁDA POMYSŁÓW (La bourse aux idées) z udziałem widzów o 14.00 w niedzielę.

PARIS-CLUB codziennie o 12.30 (z wyjątkiem czwartków i niedziel).

ROBIN DES BOIS — 19.40 (oprócz niedziel).

NIEDZIELA 18 KWIETNIA

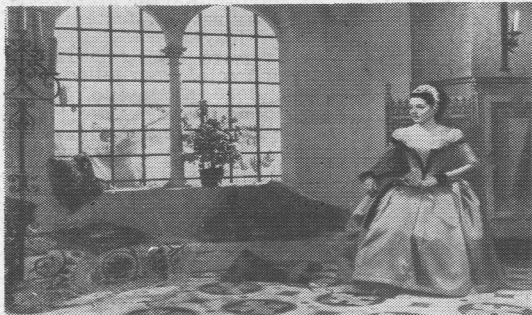
- 10.55 **EUROWIZJA**. Msza Wielkanocna z Rawenny.
- 11.55 **BŁOGOSŁAWIENSTWO „URBI ET ORBI”** PAWŁA VI z Bazyliki Św. Piotra w Rzymie.
- 16.00 **EUROWIZJA** Football Jugosławia — Francja z Belgradu.
- 17.55 **Les lettres de mon moulin** Alphonsa Daudet. Film długometrażowy Marcela Pagnol.
- 20.45 **Qu'elle était verte ma vallée** (Jakaż była zielona moja dolina) — Film długometrażowy John Forda z Donaldem Crisp, Walterem Pidgeon i Roddy Mac Donald.



Czy warto oddać królestwo za królika, przekonają się widzowie już w najbliższy poniedziałek o 14.40

PONIEDZIAŁEK 19 KWIETNIA

- 14.40 **Mon royaume pour un lapin** — (Królestwo za królika) — dramatyczna emisja młodzieżowa w realizacji Jacques Renzo-Villa.
- 15.50 **Les Anges de Miséricorde** — film długometrażowy real. M. Sandrich z Claudette Colbert, Verónica Lake i Paulette Goddard.
- 17.55 **La Séquence du spectacle** — fragmenty z filmów: **Les Anges du Péché** (Aniołowie Grzechu) Roberta Bresson, **Amis pour la vie** (Przyjaciele na całe życie) Franca Rossi, **Napoleon II** — l'Aiglon (Orlątko), Cl. Boissol z Bernardem Verley i Jean Marais.
- 19.00 **Le grand voyage** (Wielka podróż) — Związek Radziecki.
- 20.30 **Henri Salvador** — emisja variétés z udz. Sachy Distel, Petuli Clark, Jacky Moulrière i innych.



W „Barberine” Musseta zobaczymy m.in. Renée Devillers, M. C. Mestral (powyżej) i Françoise Carlaud

WTOREK 20 KWIETNIA

- 19.00 **Barberine** — sztuka Alfreda de Musset w reż. G. Folgoas.
- 22.15 **Les Grands Interprètes** (Wielcy odtwórcy) słynny skrzypek David Oistrach.

ŚRODA 21 KWIETNIA

- 19.00 **Le grand voyage** (Wielka podróż) — kolejna emisja poświęcona ZSRR.
- 20.30 **Les coulisses de l'exploit** (Kuliszy wyczynu) real. Raymond Marsillac.
- 22.50 **Basket-ball (koszykówka) FRANCJA — POLSKA.**

CZWARTEK 22 KWIETNIA

- 16.30 **L'Antenne est à nous** (Do nas należy antena) emisja młodzieżowa — w której ujrzymy m.in.: **Panorama pittoresque** (Malownicza panorama) — reportaż o zwierzętach imitujących ludzi — oraz **Nos amis les bêtes** (Zwierzęta naszymi przyjaciółmi) w realizacji Frederica Rossif.
- 20.30 **Histoires d'hommes** (Historie ludzi).

PIĄTEK 23 KWIETNIA

- 20.20 **Sept jours du monde** (7 dni w świecie) tyg. emisja, real. R. Marsillac i P. Lazareff.
- 21.20 **Music-hall de France** (Francuski Music-Hall).

SOBOTA 24 KWIETNIA

- 18.35 **Les Indiens** (Indianie), kolejny odcinek filmu seryjnego.
- 18.50 **Le petit conservatoire de la chanson** (Małe konserwatorium piosenki): Mireille.
- 20.30 **Le bonheur conjugal**, odcinek 4; **Podróż poślubna** (Le voyage des noces).

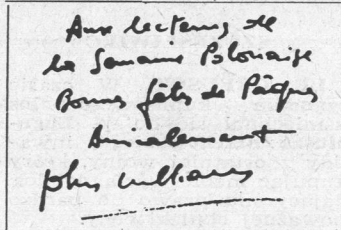
- 21.00 **La vie des animaux** (Życie zwierząt), real. Frédéric Rossif.
- 22.05 **Cinépanorama** (Panorama filmowa) emisja François Chalaiss.
- 22.55 **Balet koreański** — Narodowy zespół „Ari-rang”.



Egzotykę ukaże spektakl przygotowany przez Abdela Isker — Balet Koreański ze Stellą R. KWON

Na pewno bawiłiście się Państwo świetnie podczas „John William's Show”

A oto życzenia, które pieśniarz złożył naszym Czytelnikom...



PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o 20.30.

ROCAMBOLE codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 18 KWIETNIA

- 15.10 **Aventure en Irlande** (Przygoda w Irlandii) film długometrażowy A. Piersona z Douglasem Fairbanks i Richardem Greene.
- 16.35 **L'Homme invisible** (Niewidzialny człowiek) odc. 14.
- 18.15 **EUROWIZJA**. Konkurs tańca towarzyskiego ze Stuttgartu.
- 19.00 **Le Traquenard** (Pułapka) — film długometrażowy real. W. Witney.
- 21.00 **La main dans l'ombre** (Ręka w cieniu) odcinek 10 Trójkatna głowa z Lucianą Paluzzi i Davidem Hedison.

PONIEDZIAŁEK 19 KWIETNIA

- 21.00 **Dieu est mort** (Pan Bóg nie żyje). Real. John Ford wg. powieści Greena „Moc i chwała”.
- 22.30 **Banc d'essai**: filmy eksperymentalne Działu Recherches.

WTOREK 20 KWIETNIA

- 21.30 **Calebrendaines**, emisja rozrywkowa.

ŚRODA 21 KWIETNIA

- 21.00 **El buon amor** (Dobra miłość) film długometrażowy Francisco Regueiro z Martą del Val i Simonem Andren.

CZWARTEK 22 KWIETNIA

- 21.00 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych) międzynarodowy program młodzieżowy.
- 22.35 **L'âge des déserts** (Wiek pustyni), dokumentalny.

PIĄTEK 23 KWIETNIA

- 21.40 **Jeux de société** — emisja dramatyczna D. Hunebelle.

SOBOTA 24 KWIETNIA

- 19.15 **Le Corsaire de la Reine** (Korsarz królowej) odcinek „Au bout du monde” (Na krańcu świata) filmu seryjnego T. Bishop z T. Morganem.
- 21.00 **La poudre aux yeux**, sztuka E. Labiche w wykonaniu aktorów Komedii Francuskiej.
- 22.05 **Les Incorruptibles** (Nieprzekupni) odcinek **La loi du plus fort** (Prawo silniejszego). Film seryjny w realizacji Bernarda Kowalskiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ORFE

LE SPORT EN POLOGNE

AIX-LA-CHAPELLE. Le traditionnel tournoi universitaire d'escrime France — Allemagne occidentale — Pologne a été remporté par les Polonais, devant la RFA et la France. Au sabre la Pologne a battu la France 12:4 et l'Allemagne 9:2; à l'épée la Pologne a pris le dessus sur l'équipe française par 10:6 et succombé devant les Allemands par 6:8; au fleuret — Pologne — France 11:5, Pologne — Allemagne 9:7. Individuellement le Français Daniel Raveno (sabreur) et le Polonais Bogdan Gonsior (épéiste) ont remporté à égalité le classement aux trois armes. Au fleuret féminin les Polonaises se sont fait déclasser 1:15 contre les Françaises et 2:14 contre les Allemandes.

BERLIN. Les trois jeunes épéistes polonais Sanetra, Strzyżewski et Badurski ont enlevé dans cet ordre les trois premières places du tournoi international. L'Autrichien Dorda s'est classé 4^e et l'Allemand de l'Est Melzig — cinquième.

ZAKOPANE. Au dernier concours de saut de la saison le record du tremplin de la Grande Krokiew (103 m à l'Allemand Recknagel) était battu. Mais le Polonais Stefan

Przybyla ne réussit pas à maintenir son équilibre. Cependant ses deux autres sauts (97,5 et 96,5 m) lui suffirent pour enlever la première place.

CRACOVIE. La confiance règne chez les footballeurs de Wisła. Relegués (pour la première fois dans l'existence du club) en 1^e division, les Cracoviens mènent avec trois points d'avance devant Raków-Częstochowa et le club des mineurs GKS-Katowice. Aussi jurent-ils de retourner en 1^e division. Mais il reste encore douze matches à jouer...

PÉKIN. Les volleyeurs polonais effectuent une tournée en Chine. La sélection de ce pays s'est révélée extraordinaire et les Polonais ont été battus à deux reprises — 1:3 (15:10, 6:15, 7:15, 12:15) et 0:3 (6:18, 12:15, 13:15). La suite sera peut-être meilleure.

STARGARD. Józef Klukowski (Gdynia) a battu le record national du 200 m brasse en 2:37,9, effaçant des tablettes l'ancien record de Kłopotowski (2:38,0) qui datait déjà de 13 ans. Mais tout cela ne suffit pas à faire bonne figure dans une piscine européenne.

RYBNIK. Après la première journée de „speedway” les mineurs motocyclistes de ROW-Rybnik ont pris, à égalité avec Stal Rzeszów, la tête en 1^e ligue.

POLSKA — BELGIA 0 : 0

na murawie Stade - Heysel

Pierwszy w tym sezonie mecz piłkarskiej reprezentacji Polski wypadł z Belgią (7.IV) w Brukseli na stadionie Heysel. Było to 203 spotkanie międzypaństwowe w historii polskiego futbolu, lecz po wojnie dopiero drugi mecz reprezentacji Polski i Belgii. Ostatnio wygrali Polacy 2:0.

Polska gra w eliminacjach mistrzostw świata w grupie z Irlandią (w roku ubiegłym Polacy przegrali w Dublinie 2:3) i Włochami. Pierwszy mecz z reprezentacją Włoch rozegrany będzie 18 kwietnia w Warszawie. Belgowie natomiast mają grupę łatwiejszą (Bulgaria, Izrael). Niestety przeciwko Belgom nie wystąpili na skutek kontuzji doskonalą gracie Brychczy, Musiałek, Lubański.

Już przed meczem w Brukseli Belgowie stali na lepszej pozycji. „Czerwone Dia-

by”, jak popularnie nazywają belgijskich piłkarzy w całej Europie i Polsce, w ubiegłym sezonie i już w tym roku odnieśli szereg cennych sukcesów: wygrane z Francją (3:0), i Holandią (1:0), remis (2:2) w Londynie z Anglią i ostatnie tegoroczne zwycięstwo nad Irlandią 2:0. Dodajmy jeszcze do tego piękne zwycięstwo (w r. 1963) nad mistrzem świata Brazylią 5:1 i Hiszpanią 2:1.

Polacy natomiast dopiero „rozkrecają się” po zimie. Liga grała zaledwie 2 rundy. Jeszcze przed meczem Polacy uważali, że wywalczenie remisu z Belgią będzie w tej sytuacji sukcesem. Mecz był zacięty. Obie drużyny miały szanse na zdobycie bramek. Dobra gra linii defenzywnych a szczególnie obu bramkarzy Szymkowiaka i Nicolaya sprawiła iż mecz zakończył się remisem 0:0.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-EN-ARTOIS. Cztery drużyny walczyły w finale turnieju młodzieżowego USEP okręgu Bruay. Palma pierwszeństwa przypadła zespołowi Calonne-Ricourt, Fosse 6, przed Ecole Jaurès (Bruay) (3:0). W zespole zwycięzców wyróżnili się: Richard Roszkiewicz, Denis Popiela i Henri Klu, a u pokonanych Jacky Lisowski. Trzecie miejsce zdobył zespół Divion-Cité 30 przed Bruay-Marmottan (2:0). Zespół Divion prawie w całości składał się z graczy polskiego pochodzenia (Alain Górski, Marc Stomiński, Serge Wróbel, Raymond Roszak, Jacques Kuźniar, Henri Majka oraz najlepszy gracz na boisku Daniel Cybulski). W zespole Marmottan dobrze spisali się: Edmund Przybylski, Christian Mazur i Bernard Obecny.

W różnych młodzieżowych drużynach US Bruay wyróżniają się ostatnio gracze: w mimimes — B. Pryski, Wróbel, Napierała, Barylski, Stomiński, w cadets — B. Kowalski, Czerniak, Swoboda i Mozgawa, (opiekunem zespołu jest Kanciar), cadets A — Kubala, Rodziak, Lenica i Błaszczak (opiekują się tym zespołem Ziarkowski i Talarczyk).

MONTCEAU-les-MINES. Blanzy nie rezygnuje jeszcze z tytułu mistrzowskiego wygrywając z Cuiseaux 4:1. Podporą zespołu byli bracia Franciszek i Kazimierz Sołtys.

NOEUX-les-MINES. Bardzo dobrze grał Flak w meczu Noeux-Barlin 4:3.

HAUTMONT. Na trudnym terenie bardziej zdecydowanie grający zespół Oignies odniósł zasłużone zwycięstwo nad Hautmont 3:2 dzięki Wabińskiemu i Gorzewskiemu. U pokonanych wyróżnił się Nowak. Zespół Oignies ma nadal szanse na mistrzostwo swojej grupy.

AUCHEL. Jedyną bramkę dla Bèthune w meczu z Auchel (1:0) zdobył Kowal, zmuszając celnym strzałem Kostura do kapitulacji.

MERLEBACH. „Nic nie obroni drużyny US Jarny przed spadkiem” — takie jest zdanie kibiców po przegranej 1:4 z Merlebach. U zwycięzców wybił się Matusiak a u pokonanych Stanis,

Baran, Szkudlarek, Martowicz i Garbaciak.

PONT-A-MOUSSON. Liczne ataki prowadzone przez Kwaśniewskiego, Polotę i Zecha długo nie przynosiły rezultatu. Blenot wygrał z Epinal 1:0.

LONGWY. W meczu Longwy-Rehon 3:2 dobrze grali Furgata i Ziak.

KOSZYKÓWKA

AUBOUÉ. Szczęśliwa wygrała Auboué z Montferand jest głównie zasługą Świątka, który sam zdobył 30 pkt.

JOUDREVILLE. W zespole Joudreville dobrze zagrywali w meczu z Graffenstaden 73:54 Wronko (10 pkt), Róg, Zybala i Kozina.

TUCQUENIEUX. Ciężko wywalczono zostało zwycięstwo 59:50 miejscowych nad Hayange. Dobrze grali Grzelezyk i Burda. U pokonanych wyróżnili się: Smoleń (20 pkt), Gojecki i Kłerek.

GIMNASTYKA

MONTCEAU-les-MINES. W zawodach o mistrzostwo Burgundii Józef Śnieżek zajął czwarte miejsce a Michel Jasiński dziewiąte (obaj z Bois-du-Verne).

SANVIGNES-les-MINES. W konkursie Etoile Sportive Marine Puszcz zajęła drugie miejsce, a Chantal Preneta piąte, Eliane Smierciak ósme w grupie czwartej. Jacqueline Jerzyńska była drugą w grupie trzeciej. W pierwszej grupie konkurs wygrała Christiane Ławniczak, Marine Ławniczak była piątą. W grupie dotychczas Liliane Janicka została sklasyfikowana na czwartym miejscu.

KOLARSTWO

MONTCEAU-les-MINES. W wyścigu na 100 km Spiewak był siódmą a Gemboys ósmą.

AVESNES. Mintkiewicz wygrał wyścig okrężny na dystansie 85 kilometrów.

NEVERS. Łakomy (Le Creusot) był dziesiąty za Cielaską.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

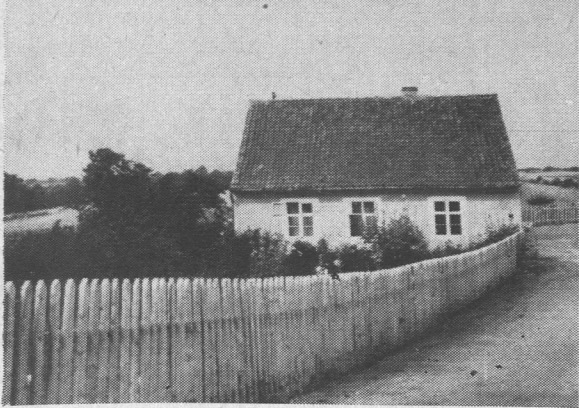
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DANCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4



W Miłakowie czysto jest, cicho i jakże spokojnie

M IŁAKOWO est une calme bourgade de l'arrondissement de Morąg dans la voïvodie d'Olsztyn. L'histoire rapporte qu'elle fut fondée par les Prusses, peuplée que les Chevaliers teutoniques exterminèrent jusqu'au dernier. Au XIV^e s. la région fut colonisée par des Polonais venus de la Mazovie voisine et en 1490 Miłakowo reçut officiellement les droits de cité urbaine. Mais — sous le joug allemand auquel était soumise toute la Warmie polonaise — elle n'en profita guère pendant des centaines d'années. Après la première guerre mondiale le charme du site, le lac Milda et la rivière Pasłęka incitèrent à un essai timide d'en faire un lieu de vilégiature.

Mais ce n'est qu'avec le retour de la région à la Pologne en 1945 que s'ouvre un nouveau chapitre dans l'histoire de Miłakowo. L'industrie y a fait son apparition avec une importante rouisserie de lin. La bourgade est fière de sa belle Maison de la culture. Chaque été des milliers de touristes s'installent chez l'habitant et dans les environs...

Au dessus du village se dresse l'église, fondée en 1325. Son histoire répète celle de toute la région. En 1538 — les Allemands luthériens la prennent aux catholiques Polonais. En 1606 elle redevient catholique et polonaise, en 1660 — luthérienne, en 1812 Napoléon la rend aux Polonais, en 1821 — les Allemands s'en emparent à nouveau pour 124 ans, jusqu'à 1945. Depuis, elle a été entièrement restaurée.



Historia miłakowskiego kościoła św. Elżbiety wiernie powtarza dzieje całej warmińskiej ziemi

MIŁAKOWO

M IŁAKOWO to małe osiedle w powiecie Morąg w woj. olsztyńskim, dawniej historycznej Warmii. Wywodzi się z dawnej osady Prusów, których wymordowali bez reszty Krzyżacy. W XIV w. miejscowość została skolonizowana osadnikami polskimi z pobliskiego Mazowsza. W 1490 r. osada otrzymała prawa miejskie, ale jakoś nigdy nie zdradzała ambicji rozwojowych. Dopiero po pierwszej wojnie powstało tu uroczysko kąpielisko, a rozwijający się ruch wycieczkowy ścigał od czasu do czasu grupy turystów. Po powrocie Warmii do Polski w 1945 r. uruchomiono w Miłakowie roszarnię Inu, a w ostatnich kilku latach masowy ruch turystyczny nie ominął i tego przyjemnego miasteczka.

Oprócz pobliskiego jeziora Milda i rzeki Pasłęki, duże zainteresowanie wśród turystów budzi zabytkowy kościół św. Elżbiety. U jego wejścia widnieje tablica z najważniejszymi datami z historii polskiej parafii Miłakowo, z którą łączy się również dzieje miasteczka. Znamiennie, że połowę tekstu tablicy zajmują dane z okresu lat 1315—1821, a drugą połowę z lat 1945 do 19—20.XI.1955. Oto ciekawe wyjątki z miłakowskiej tablicy:

- 1315 — Miłakowo powstaje z dawnej osady Prusów, którzy mieli w tym miejscu święty grój;
- 1325 — rozpoczęcie budowy kościoła św. Elżbiety staraniem i kosztem ówczesnego biskupa;
- 1350 — ukończenie i konsekracja kościoła;
- 1466 — odłączenie parafii od diecezji warmińskiej i przyłączenie do diecezji chełmińskiej;

- 1538 — zagarnięcie kościoła przez miejscowych luteranów;
- 1606 — katolicy miłakowscy odzyskują z powrotem kościół św. Elżbiety;
- 1660 — luterani miejscowi ponownie zagarniają kościół;
- 1685 — epidemia dżumy i cholery wyludnia Miłakowo i parafię;
- 1772 — powrót Miłakowa do Warmii i utworzenie parafii katolickiej przy kościółku św. Wojciecha;
- 1812 — Napoleon I zwraca ludności polskiej kościół św. Elżbiety, a ksiądz proboszcz Józef Braum przynosi doń z powrotem życie parafialne;
- 1813 — ogromny pożar niszczy kościół św. Elżbiety, z którego pozostają tylko mury;
- 1814-20 — odbudowa kościoła przez ludność polską;
- 1821 — luteranie po raz trzeci zabierają kościół św. Elżbiety i przerabiają na zbór;
- 1945 — styczeń, częściowe zniszczenie wieży, uszkodzenie ścian i dachu podczas działań wojennych;
- 1945 — przejęcie kościoła św. Elżbiety przez parafię katolicką;
- 1947 — założenie helmu na wieży i pokrycie dachu staniem ks. proboszcza Atanazego Ludwika Piątkowskiego;
- 1948 — 8.VIII. poświęcenie kościoła i rekonsyliacja;
- 1949-51 — remont wieży i budowa nowego dachu;
- 1952-53 — naprawa zniszczonego sufitu, usunięcie środkowego balkonu, podbicie balkonów i chóru, całkowite otynkowanie kościoła wewnątrz, zbudowanie zakrystii, wymurowanie trzech mens ołtarzowych i prezbiterium; postawienie wielkiego ołtarza, wymalowanie i całkowite oszklenie okien, ogrodzenie cmentarza;
- 1954 — zrobienie nowej ambony i dwóch ołtarzy bocznych Matki Boskiej Ostrobramskiej i św. Wojciecha. Zaprowadzenie światła elektrycznego. Naprawa zniszczonych ławek;
- 1955 — zrobienie ołtarzy św. Antoniego Padewskiego i św. Jana Kantego;
- 1955 — 19—20.XI. poświęcenie 5 nowych ołtarzy i bierzmowanie wiernych dokonane przez J. E. ks. dra Stefana Biskupskiego, ordynariusza diecezji warmińskiej.



Piękny Dom Kultury z salą widowiskową i kinową (z lewej) zapewnia mieszkańcom rozrywkę w długie jesienne i zimowe dni. O samopoczucie dba m.in. dobrze wyposażony Ośrodek Zdrowia z apteką (niżej)



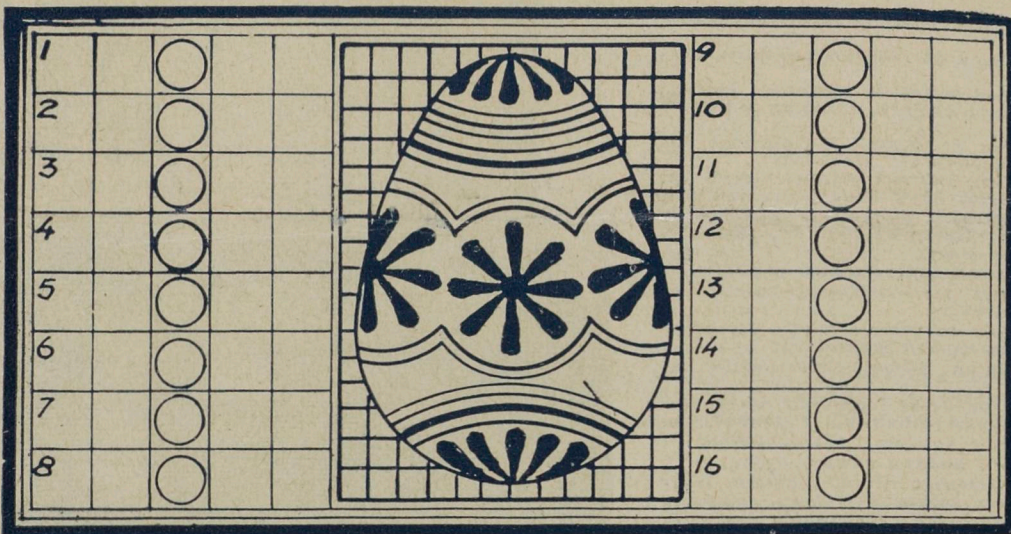


Na polskim EKRANIE

O BOK PRAWDY — to pierwszy film zrealizowany samodzielnie przez Janusza Weycherta. Ceniony technik Łopot i wiejski chłopak Sieczka, robotnik sezonowy, zjeżdżają na niedzielny dyżur do kopalni. Młody chłopak „Zyga” powoduje wypadek, Sieczka ginie. Przed sądem Łopot tłumaczy się, że był to zbieg okoliczności, aby matka Sieczki dostała pełne odszkodowanie i aby uchronić sprawcę. Złe pojęta solidarność zawodowa gmatwa sprawę. Łopot co prawda zostaje uniewinniony, ale podejrzenie pada na maszynistę Bartoszkę. A ten jest ojcem Magdy, ukochanej Łopota. Bartoszek a potem Łopot opuszczają kopalnię. Wszystko jednak znajdzie szczęśliwe rozwiązanie. Łopot wróci do Magdy, naprawi krzywdę wyrządzoną jej ojcu.

Produkcja ZRF „Start”. Scenariusz St. Grochowiak i Janusz Weychert. Łopot — Andrzej Kopiczyński (nasze zdjęcie), Magda — Elżbieta Czyżewska.

Rozrywki umysłowe



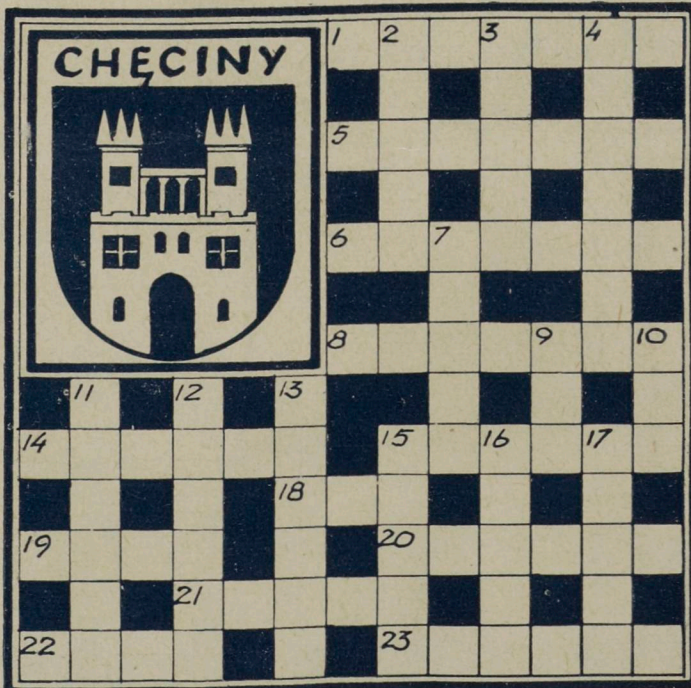
Prosimy odgadnąć 16 wyrazów pięcioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Litery środkowe tych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane pionowo z góry na dół dadzą hasło zadania. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy mają taką samą literę początkową.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) przyczyna albo osoba wnosząca sprawę do sądu, 2) okruszy kłosów i słomy zanieczyszczające wymłócone zboże, 3) reprezentuje społeczeństwo w sejmie, 4) „koła” u sanek, 5) kawał, płat słoniny, 6) niemowlęcy bar mleczny, 7) pościg, gonitwa, obława lub herb Wielkiego Księstwa Litewskiego, 8) w piosence ludowej uciekła tam przepióreczka, 9) bywa taka, jaka praca, 10) jest ponoć mądry po szkodziu, 11) pierwiastek promieniotwórczy wykryty przez naszą Rodaczkę Marię Skłodowską-Curie, 12) ulubione przez dzieci miejsce jazdy „na barana”, 13) grzeczność, ogłada towarzyska, dobre maniery, 14) narząd oddechowy w klatce piersiowej, 15) duży, ozdobny żyrandol wiszący o licznych ramionach, 16) powierzchnia nasypu pod torem kolejowym.

POLSKIE MIASTA (33)

POZIOMO: 1) zwierzęce płuca, wątroba, nerki, żółądek i serce używane do potraw, 5) samochód lub czołg przystosowany do poruszania się na lądzie i wodzie, 6) na wróble albo na Lachy, 8) „ubranie” ochronne dawnego rycerza lub żółwia, 14) partacz, lichy rzemieślnik, 15) kawał drewna na opał, bierwiono, 18) marka polskiego skutera, 19) szpara, rozpadlina, znak pęknięcia, 20) sławny rzeźbiarz krakowski, twórca Ołtarza Mariackiego, na imię miał Wit, 21) jarzynki zamarynowane w occie z korzeniami, 22) płynna masa wulkaniczna, 23) pociąg pospieszny.

PIONOWO: 2) przepaść wodna, głębia, wir, 3) gruzy, szczątki dawnej świetności, 4) pozorna świetność, zewnętrzny polor, fałsz, 7) dolny, szeroki brzeg kapelusza, 9) matka rodu ludzkiego, 10) ogród zoologiczny, 11) wprawa, biegłość nabyta długą praktyką, 12) nędzny, lichy koń, chabeta, 13) znak przestankowy lub znak mnożenia, 15) autor „Pamiętników” z życia dawnej szlachty, dwojga imion — Jan Chryzostom, 16) dźwignia do podnoszenia ciężarów, podnośnik, 17) coś ze sprzętu sanitarnego.



LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 13

POZIOMO: 4) wilczur, 10) zagiada, 11) abnegat, 12) taboret, 13) brawura, 15) admirał, 17) mnich, 19) sensacja, 21) armatura, 23) szympans, 26) kontrast, 28) zgaga, 29) dwugłós, 32) dylemat, 35) megiera, 36) trzewia, 37) ciupaga, 38) rejwach.

PIONOWO: 1) szyb, 2) igła, 3) papuga, 4) wata, 5) chomik, 6) rata, 7) anemia, 8) ogar, 9) stół, 14) Rzeszów, 16) agresja, 17) marsz, 18) „Halka”, 20) sum, 22) tur, 24) połowa, 25) żagiew, 27) Talmud, 29) data, 30) uszy, 31) smar, 32) dach, 33) miał, 34) tran.

Tekst przysłówia: **CZEGO OKO NIE WIDZI, TEGO SERCU NIE ZAL.**

W NASTROJU ŚWIĄTECZNYM



— Dużo jeszcze tych kart świątecznych?
— Il y en aura encore beaucoup de ces cartes de voeux?



— Pan, drogi sąsiedzie, też z życzeniami?
— Cher voisin, vous aussi pour me souhaiter bonne fête?



— Feliksie! Co to znaczy?
— Wiosna, kochanie!..
— Félix, que signifie?
— Le printemps, chérie..